9/15



Czasopis

Białoruskie pismo społeczno-kulturalne, poświęcone zagadnieniom współczesności, historii, literatury i sztuki, miejsca człowieka w świecie.

Nr 9 (289). Верасень – wrzesień 2015. http://czasopis.pl ■ *Cena 5 zł* (w tym 5% VAT)

7 sierpnia w wieku 69 lat w Białowieży zmarł Janusz Korbel. Od 2006 r. stale współpracował z „Czasopisem”, regularnie pisał felietony oraz artykuły na temat ekologii i kultury... *(str. 3-7)*



Po majowych wyborach mamy nowego prezydenta, reprezentującego środowisko uważanej za prawicową partii Prawo i Sprawiedliwość, Andrzeja Dudę. Kim jest nowy prezydent i jaka przyszłość czeka nas... (str. 16)



Сёлета споўнілася 355 гадоў пераможнай Палонкаўскай бітвы. 28 чэрвеня 1660 года ля вёскі Палонка (Баранавіцкі раён) аб'яднае войска Рэчы Паспалітай пад кіраўніцтвам гетмана Паўла... (str. 32)

Са смуткам успрымаем адыход у вечнасць нашага супрацоўніка

ЯНУША КОРБЭЛЯ

Сям'і і сябрам словы шчырага спачування выказваюць калегі з Асацыяцыі Беларускіх Журналістаў і „Часопіса"

Na okładce: Janusz Korbel (1946-2015)
Fot. Mirosława Łuksza



Jerzy Chmielewski

Od Redaktora. Ten numer w znacznej części poświęcony jest Januszowi Korbelowi, który nieoczekiwanie, w środku gorącego lata, odszedł od nas na zawsze. Na łamach Cz pojawił się dziewięć lat temu. Pamiętam, napisał najpierw krótki sympatyczny list do redakcji, w którym nadzwyczaj ciepło odniósł się do naszego miesięcznika. Od razu zaproponowałem Mu współpracę. Choć nie był dotąd związany z białoruskim środowiskiem, natychmiast wyczułem w Nim bliską duszę.

Janusz zawsze na pierwszym miejscu stawiał przyrodę. W jednym z pierwszych felietonów w Cz przypomniał oczywistą prawdę, że „wszystko zaczyna się od przyrody, bo krajobraz kształtuje naszą duszę". Wierny tej zasadzie, był wręcz bojownikiem o zachowanie dziedzictwa przyrodniczego, ale jednocześnie i kulturowego, bo wyrosłego przecież z natury. W naszym regionie ta symbioza jest szczególnie wyraźna. Tożsamość białoruska wyrosła i ukształtowała się przecież w naturalnym, a nie sztucznym, zindustrializowanym otoczeniu. Janusz, gdy kilkanaście lat temu osiadł na stałe w Białowieży, od razu to zauważył. Z jednej strony aktywnie działał na rzecz ochrony Puszczy Białowieskiej jako unikatu przyrodniczego w skali światowej, ale równocześnie z uznaniem i wielką troską postrzegał naszą mniejszość, bogactwo i potencjał kultury białoruskiej. Działał w organizacjach ekologicznych, a jednocześnie był sympatykiem ruchu białoruskiego. Janusz bardzo często pojawiał się na imprezach i spotkaniach białoruskich w regionie. Po raz pierwszy spotkałem Go w listopadzie 2007 r. na benefisie znakomitej poetki białoruskiej, Nadziei Artymowicz, z którą się później zaprzyjaźnił. Potem Janusz był gościem, także aktywnym uczestnikiem, trialogów, które organizowałem z Sokratem Janowiczem, oraz letnich zajazdów do Naraju u Tamary Bołdak-Janowskiej w Narejkach nad Świsłoczą.

Przy takich okazjach wielokrotnie rozmawialiśmy. Nie tylko zresztą na tematy białoruskie czy przyrodnicze. Janusz z wykształcenia był architektem i urbanistą. Ubolewał, że boom budowlany ostatniego ćwierćwiecza w Polsce zburzył ład przestrzenny, a nowa zabudowa w naszym regionie jakże często nie pasuje do otoczenia i jest mu obca kulturowo. Janusz uwijał się jak mógł, aby ratować także podlaskie bogactwo architektoniczne. Był współzałożycielem Towarzystwa Ochrony Krajobrazu i w jego ramach organizował sympozja, konferencje, wydawał publikacje. Niezwykle wartościowy był opracowany przez Niego miniporadnik budowlano-architektoniczny regionu Puszczy Białowieskiej. Na jego potrzeby Janusz wykonał setki zdjęć rozpadających się wiekowych domów i innych zabudowań, aby pokazać wzorce do naśladowania dla remontowanych bądź budowanych od nowa budynków – przede wszystkim mieszkalnych – w naszym regionie. W felietonach i artykułach w Cz krytykował brzydotę „nowoczesnych" pałacyków, które jak grzyby po deszczu wyrosły w całym regionie. Jednocześnie pokazywał pozytywne przykłady do naśladowania. Na szczęście znajdował podobnych do siebie pasjonatów, którym doradzał – bezinteresownie – w pracach remontowo-budowlanych, rozrysowując nawet szczegółowe detale architektoniczne. Z Jego porad korzystali właściciele Restauracji Carskiej w Białowieży i wiele innych osób – miejscowych i przyjezdnych – restaurujących domy w przypuszczańskich wsiach. Ostatnio doradzał polsko-szwajcarskiemu małżeństwu, które wybudowało dom niedaleko Siemianówki. „Wygląda, jakby zawsze tam stał" – tak go opisał na łamach lipcowo-sierpniowego numeru. Był to Jego ostatni artykuł w Cz. Szkoda, bo nikt nie zastąpi Go w tej tematyce, niezwykle ważnej dla zachowania tożsamości naszego regionu i jego białoruskiego oblicza. Janusz swoje jednak zrobił, bo na te wartości uczulił – nie tylko na łamach Cz – bardzo wiele osób, które postanowiły oprzeć się obcym wzorcom i chronić w krajobrazie cechy tradycyjne.

Janusz, przenosząc się kilkanaście lat temu do Białowieży, kupił i odremontował niewielki drewniany dom na skraju wsi, zachowując jego pierwotny wygląd i charakter. Pozostawił kaflowe piece, którymi go ogrzewał, stylowe drewniane drzwi i okna oraz dawne meble. Jego dom wcale nie przypominał skansenu, był w pełni funkcjonalny i miał duszę. Janusz nie miał telewizora, a „informacje z regionu, kraju i ze świata" czerpał z radia, a najwięcej z Internetu, gdzie prowadził swój blog puszczański.

Jego życiowa filozofia mnie zafascynowała. Od czasu do czasu prywatnie ze sobą mejlowaliśmy, dzieliłem się z nim rozterkami przy ko-

lejnych remontach rodzinnej posesji w podkryńskim Ostrowiu. Radziłem się w sprawie kształtu, wymiarów i kolorystyki szalówki, drzwi, okien, sztachet, także nasadzeń drzew i roślin… Kiedy wgryzłem się w temat, zrozumiałem, że nasi przodkowie nie mieli takich dylematów, bo kierowała nimi niezawodna intuicja. W zmienionym świecie ją zatraciliśmy. Mieliśmy też swoisty instynkt, który kierował naszym życiem. Dziś tego instynktu w nas niewiele, a szkoda. Nie mamy swego „feng shui" i się pogubiliśmy. Tu leży główna przyczyna obecnego bałaganu architektonicznego i krajobrazowego w naszym regionie. Oczywiście nie wzięło się to znikąd. Jest to uboczny skutek gwałtownych przemian cywilizacyjnych, jakie zaszły u nas w ostatnich dziesięcioleciach. W krajach starej Europy czy w Chinach zmiany te zachodziły ewolucyjnie i dlatego tamten świat jest lepiej poukładany niż nasz. Bo my w jednym życiu przeskakujemy kilka ich pokoleń. To pęd do łatwiejszego życia, ucieczka od mordęgi. I dobrze, tyle że po drodze do lepszego życia zgubiliśmy i nadal gubimy elementarne wartości i odruchy, które mieli nasi przodkowie. Gdybyśmy zachowali to wypracowane wiekami poczucie logiki i harmonii z naturą, na pewno domy i otoczenie mielibyśmy dziś inne. To oczywiście także kwestia edukacji i wychowania. Wielka strata, że tak brutalnie została rozerwana tkanka życia dworskiego (na wsi) i kamienicznego (w miastach). To były właściwe wzorce, które dziś bardzo nam by się przydały.

Nie zawsze się z Januszem zgadzaliśmy. Podobały Mu się na przykład wiejskie ulicówki, dla mnie natomiast ten oryginalny – i piękny, a jakże – układ zabudowań jest dziś anachronizmem architektonicznym. Usytuowanie domów wzdłuż działki – niegdyś wymuszone (na wąskich podwórkach) – w dzisiejszych czasach jest dość niewygodne, komplikuje zagospodarowanie wnętrz zgodnie ze współczesnymi standardami.

Refleksje, rady i wskazówki Janusza były dla mnie cenne i będzie mi ich brakowało. Tym bardziej, że na co dzień zajmował się sprawami poważniejszymi i ciągle czymś był zajęty. „Znalazłem dzisiaj chwilę między spotkaniem z komitetem sterującym projektu ministerialnego a kolejnym montażem filmowego cyklu „Czytanie Puszczy" i szybko odpisałem" – napisał mi kiedyś w mejlu. Innym razem tłumaczył mi późnym wieczorem: „Przed chwilą wróciłem dopiero do domu – mam w tym semestrze sporo zajęć w Hajnówce na politechnice, dziennych i zaocznych". Albo: „Mam teraz gości i straszny młyn (jak zwykle)".

Janusza będzie nam bardzo brakowało. Bez Niego Cz już nigdy nie będzie taki sam.

Няхай белавежская зямелька будзе Табе, Януш, пухам. *Вечная памяць!* ■



Tamara Bołdak-Janowska

Żegnaj Bojowniku! Żegnaj Dżentelmenie! Moje słowa nie mają mocy. Tak stwierdzam w poczuciu bezradności wobec sprawy tak wielkiej, jak ludzkie życie, które kończy się nagle i nieodwołalnie, a stwierdzenie to nigdy nie należy do banałów, choćbyśmy je powtarzali setki razy.

Nie ma już Janusza Korbela wśród żywych.

I słyszę, jak mówi, że się cieszy na Zajazd do Naraju w tym roku, że znowu przyjedzie. Po nieznanych arteriach krąży głos zmarłego i On sam, aby dotrzeć do mnie i poruszyć bardziej, niż tego chcę. Nie jestem skłonna do wzruszeń, rzadko płaczę. Jestem osobą tak twardą, że niekiedy niemal kamienną i jeśli chodzi o wzruszenia, są one dla mnie rozpraszającym bala-

stem i trzymam się w ryzach, krzycząc na siebie, i to skutecznie: uspokój się, żyj, myśl, pisz. Tym razem nie mogę tak na siebie skutecznie nakrzyczeć. Śmierć Janusza Korbela, niespodziewana, nie w porę, poruszyła mnie tak bardzo, że zapłakało mi serce. Jeśli tak się dzieje, jeśli nam płacze serce, to oczy płaczą podwójnie. Dobrowolnie się temu poddaję.

Bywaj na zaŭsiody, Zmahar za sprawu! Bywaj na zaŭsiody, Dżentelmen!

Tytułowe słowa są cytatem z niemieckiego poety, Rainera Strobelta, bywalca Zajazdów, który bardzo się zaprzyjaźnił z Januszem i to od razu, od pierwszej chwili, kiedy zaczął z nim rozmowę dzień po Zajeździe cztery lata temu. Rozmawiali ponad dwie godziny i nie mogli się od siebie oderwać i było to coś takiego, jak konferencja naukowa, prowadzona z wielkim żarem, z tak szczerym zaangażowaniem obu stron, że od nich nie można było oderwać oczu.

Rozmowa-konferencja toczyła się w języku angielskim i była niezwykle istotna, ponieważ poruszała tematy wolności, ekologii, kondycji intelektualnej współczesnego człowieka, a więc tematy nieistniejące dziś w dyskursie publicznym i co więcej – systemowo rugowane. Rozmowa miała charakter europejski tu, w malutkiej bezludnej wiosce, o której ktoś powie, że to głęboka prowincja i nic tu nie ma wagi europejskiej. Otóż taką wagę może mieć każde miejsce w Europie, bo to zależy od osób, które się w takim miejscu znajdą, choćby na co dzień żyły od siebie tak daleko, jak Janusz i Rainer.

Zaraz po tym, jak Tomasz Sulima podał na FB informację o śmierci Janusza, wysłałam wiadomość do Rainera: *Rainer, Janusz Korbel umier. I ja płaczu*. Z Rainerem rozmawiam po rosyjsku. On jest slawistą i w swój rosyjski wstawia słowa z języka chorwackiego, ale się rozumiemy.

Odpowiedź Rainera: *Kakaja utrata! Poslednieje imja, katoroje ja chotiełby usłyszeć, szto jego uże niet, eto imja Janusza. Da, zapłaczem. On był i boriec, i dżentelmien.*

Boriec i dżentelmien. W jaki poruszający sposób ujął to Rainer.

Coraz mniej ludzi, o których da się tak powiedzieć.

Dlatego daję memu tekstowi to dodatkowe podwójne imię Janusza, które mam od Rainera: *i Zmahar, i Dżentelmen*.

Słowa Rainera dotarły do mnie z mocą, jakiej spodziewałam się od siebie, a której jeszcze nie znalazłam.

Janusz Korbel należał do pięknych ludzi. I Bojownik, i Dżentelmen.

Zapamiętamy Go nie tylko ze stałych felietonów w „Czasopisie". Kto Go poznał osobiście, ten doświadczał Jego niezwykłej otwartości na drugiego człowieka. Pamiętamy Go z Zajazdów do Naraju jako człowieka, który cieszył się życiem i nigdy na nic nie narzekał. Nigdy też nie narzekał na swoje zdrowie. Był „człowiekiem puszczy", przyjacielem „dzikości", ale zarazem Europejczykiem, znającym kilka języków obcych i przyznającym się bez żadnych kompleksów do białoruskości. Europejskość i białoruskość nie przeczą sobie, jeśli tylko nie mamy kompleksów co do białoruskości. Jakże współistniało to w wielkiej jedni w Januszu Korbelu! Zachwycająca podwójność. A przecież białoruskość to była tylko cząstka jego tożsamości. Miał pochodzenie i francuskie, i polskie, a mimo to w ankietach podawał tożsamość białoruską. To było świadome i wielkie.

Choć w życiu zawiera się śmierć, to nie godzimy się na taką sprzeczną jednię, zwłaszcza przedwczesną, niespodziewaną, nieprzypuszczaną. I teraz czujemy mocno tę naszą niezgodę. Ja czuję to niezwykle mocno.

I żaden czas nie jest dobry na pożegnania ostateczne, ale to sam czas zmusza nas do takich pożegnań, i nie mamy żadnej mocy przeciwstawnej czasowi, i nie będziemy mieć.

Czy mogę obalić pierwsze zdanie, że moje słowa nie mają mocy?

Nie mogę. Mogę obalić inną myśl, że słowa jako takie nie mają mocy.

Mówię: a jednak słowa mają moc.

Janusz Korbel zostanie na zawsze w naszej pamięci ze względu na zapisywane przez niego Jego własne słowa. Wszak słowami myślimy i nie posiadamy innego sposobu na wskazywanie sobie i bliźnim furtki i drzwi do najlepszej życiowej drogi, najbardziej ludzkiej. Janusz takie wyjścia wskazywał w swoich felietonach.

Hiszpański poeta Dámaso Alonso w jednym z wierszy mówi:

Powiesz coś?

Czy masz coś do powiedzenia ludziom albo niebiosom?

Słowa Alonso narzucają mi pytanie: co Janusz zabrał ze sobą, a co nam pozostawił?

Czytelnicy felietonów Janusza Korbela dobrze wiedzą, że pisał w sposób dojrzały i intelektualny i że nie były to teksty wyłącznie o Puszczy Białowieskiej. Poruszał sprawy kultury, architektury, tożsamości. Puszcza niejednokrotnie była pretekstem do spojrzenia na sprawy ziemskie i Ziemi w szerokiej perspektywie. I była Jego miłością. Regularnie czytałam Jego felietony, bo był pokrewny mi duchowo. Tak samo jak ja nie lubił dyktatu popkultury i psucia krajobrazu przez popkulturowe domy (takie określenie nowoczesnych chat z katalogu to nasz wspólny wynalazek).

Pytanie hiszpańskiego poety, czy człowiek ma coś do powiedzenia ludziom i niebiosom, w swojej końcowej części, w pytaniu o słowa do niebios, zawiera coś bardzo ważnego i unikalnego. Chodzi tu o to, czy człowiek ma coś do powiedzenia Bogu. Janusz miał coś do powiedzenia Bogu jeszcze za życia. Przecież działał w Obronie Wszystkich Istot i takie działanie zainicjował. Zwierzęta nie niszczą do końca innych zwierzęcych gatunków. Człowiek potrafi do końca zniszczyć gatunki zwierząt i nawet rzadkich gatunków nie ceni. Człowiek traci symbiozę ze swoją planetą i nie chce się opamiętać, i nie ma umiaru w jej niszczeniu. Janusz w felietonach nieustannie wołał o ludzkie

opamiętanie się, o zaprzestanie męczenia planety.

Wraz ze śmiercią Janusza w „Czasopisie" opustoszały dwie strony. Wiem, że pojawią się na nich teksty kogoś innego. Pismo, jak i życie, szybko wypełnia próżnię.

Razem tworzyliśmy nasze unikatowe pismo. Razem zbudowaliśmy poprzez to pismo intelektualną miniojczyznę w Europie.

Pisanie Janusza było pozyskiwaniem. Pozyskiwał ludzi dla sprawy. Podobną przyciągającą moc miały felietony Sokrata.

Janusz był pięknym mężczyzną, kędzierzawym i smukłym, z zadbaną sylwetką, z orlim nosem. Jego kędzierzawe włosy tworzyły istną burzę. Ale to nie piękno fizyczne tworzy całość człowieka. Nie jedynie ono.

Był humanistą, a więc prócz intelektu posiadał wrażliwość i wyobraźnię, a to dziś rzadkie cechy. Jeśli do tego dodamy urok osobisty, elegancję w relacji z rozmówcami, dżentelmeńskość, elegancki upór w walce o dobrą sprawę i to piękno fizyczne, i tę kędzierzawą burzę włosów, mamy człowieka, którego nie można było nie lubić, nawet jeśli się Go znało przez chwilę, przez dwa narajskie dni.

Bo On należał do tej kategorii ludzi, którzy nami wstrząsają po swojej śmierci, nawet w sytuacji, kiedy nie byliśmy z nimi osobiście i mocno zaprzyjaźnieni i nie mejlowaliśmy do siebie codziennie, i nie spotykaliśmy się co miesiąc. Śmierć Janusza to ta sytuacja, kiedy śmierć obcej nam osoby, którą ledwie poznaliśmy, odczuwamy jak odejście kogoś bliskiego.

Cytat z Alonso zmusza mnie do podstawienia następnych pytań: dlaczego tak bardzo nas boli śmierć intelektualisty? Dlaczego nas tak bardzo trwoży śmierć kolejnego intelektualisty? Dlaczego z jeszcze większą trwogą rozglądamy się po Internecie, po pismach, czy gdzieś jeszcze uchował się chociaż jeden intelektualista? Nie odpowiadam na te pytania. Odpowiadałam na nie w niezliczonych szkicach o kondycji świata. Niech słowo „Dlaczego" będzie kolejnym imieniem Janusza.

Nie można Go było nie lubić. I Bojownik, i Dżentelmen.

Walczył o lepszą rzeczywistość i nagle został odwołany, a my nadal jesteśmy konfrontowani z tym, co wydaje się nie do naprawienia. Odrażające i niszczące planetę wojny o surowce, katastrofa ekologiczna, kiedy jedni naukowcy wieszczą ocieplenie, a drudzy zlodowacenie, kiedy na naszych oczach planeta stawia nam opór, jakby organizowała powstanie przeciw ludzkości, której ma dość w sposób nieodwołalny. Zostajemy sam na sam z wielką niewiadomą co do losu naszej planety. Ta niewiadoma trwożyła Janusza. Czy jego trwoga uczyniła nas choć trochę lepszymi, bardziej uważnymi co do losu naszej planety? Niech to pytanie będzie kolejnym imieniem Janusza Korbela.

Żyjemy w czasach nieprawdopodobnego przyspieszenia rozwoju technicznego, ale od tego nie stajemy się lepsi i mądrzejsi. Mamy nieprawdziwą żywność, a używamy do tego nowej technologii. Zaczynamy wycinać puszcze dla zysku finansowego, podczas gdy zysk finansowy to nie jest główny ludzki zysk. Zyskiem są ludzie podobni do Janusza, ale nie chcemy tego wiedzieć i zrównujemy w głupi i ordynarny sposób wypowiedzi ludzi mądrych i tych głupich i ordynarnych, ponieważ uznaliśmy to za status naszej epoki.

Przy mądrym Januszu stawałam się bardziej umiarkowana, delikatniejsza. Mądrość jest umiarkowaniem sądu, ale też pozostaje nieustępliwa w dobrej sprawie, o którą walczy.

Zostajemy sami ze świadomością braku wspólnego wyznacznika etycznego, bo takiego już nie ma. Nie ma go nawet w kościołach, które pod zwierzchnictwem tego samego Boga załatwiają sprawy finansowe przez coraz okrutniejsze wojny i sprzyjają im nawet wewnątrz własnego wyznania. Janusz Korbel należał do ludzi etycznych. Jego jakiejkolwiek innej strony nie znałam. Właśnie. On nie miał drugiej, ciemnej i nieodpowiedzialnej, strony. Mało takich ludzi. Moja matka, moja nieżyjąca córka Marcela, też nie miały tej drugiej strony.

Żyjemy w czasach stępienia etycznego ostrza filozofii wraz z jej ciętymi ripostami w stosunku do osób nieetycznych, tymczasem Janusz pierwszy stworzył w Polsce nurt zwany filozofią głębokiej ekologii, stawiający na etyczność bardziej odpowiedzialną niż jakakolwiek dotychczasowa, bo to nurt wymuszający świadomość unikalności i kruchości wspólnego domu, jakim jest nasza planeta.

Wszelkie kuszące propozycje w obecnych czasach zawierają w sobie podstęp. Kusiciele działają i w Internecie, i przez telefon. Z całą pewnością Janusz nie miał w sobie podstępności. Jego działanie było prawe. Bardzo Go za to polubiłam.

Lubił dzikość puszczy i życie proste. Spał na ziemi pod byle pałatką. W Naraju też tak spał. Mówił, że lubi takie dzikie noclegi. Kiedy było chłodniej, rozstawiał mały namiot na końcu podwórza. Nie chciał do chaty z ciepłym piecem.

Hospadzi Boża, co się u Ciebie dzieje? Co Ty, *Hospadzi Boża*, wyprawiasz? Jakże nieostrożnie traktujesz ludzkie życie. Jeśli jesteś, musisz wiedzieć, że takich ludzi jak Janusz nigdy za dużo. Przecież niektórych dociągasz ponad dziewięćdziesiątkę, nawet do setki, a oni trwonią życie, nie pozostawiwszy po sobie ani jednego zdania, za którym moglibyśmy pójść, aby żyło nam się lepiej w jedynym życiu. A tu przerywasz życie jeszcze przecież nie stare i pełne niezapisanych, niewypowiedzianych słów, za którymi moglibyśmy pójść z ufnością. Czuję się obrabowana.

Hospodzi Boża, Co możesz jeszcze zrobić?

Ja wiem. Nie ma innej odpowiedzi. Jest tylko nasza panichidalna pieśń: *I sotwori Jemu wiecznuju pamiat'*.

Żegnaj Bojowniku! Żegnaj Dżentelmenie! *Bywaj na zaŭsiody, Zmahar! Bywaj na zaŭsiody, Dżentelmen!* ■



Наталля Зося Баўтрамюк

Заўсёды знаходзіце тут фельетоны Януша Корбеля, а сёння я хацела да вас, Чытачы, звярнуцца. Чаму? Таму, што чытаючы Яго тэксты наўрад ці ведалі вы Яго як чалавека. А варта. Сябравала я з Янушам доўга, ужо трэцюю часць майго жыцця і хачу вам пра яго распавесці.

Пасябравалі мы, калі я закончыла ліцэй, а Яму было шэсцьдзесят. Таму заўсёды гаварыў, што сустракаю гісторыю, але я толькі з таго смяялася, бо ніколі не стаў Ён старыком, заўсёды дзейны і адкрыты на свет.

Януш шмат дзе ў Польшчы жыў за сваё жыццё, а Белавежскую пушчу абраў за сваё месца пятнаццаць гадоў таму назад, бо хацеў за яе змагацца – каб гэтая жамчужына сярод пушчаў, спадчына чалавецтва, ператрывала для наступных пакаленняў. Шмат гадоў быў старшынёю Таварыства Аховы Краявіду, у якім і я дзейнічала.

Прыехаў сюды дзеля прыроды, але не мог не закахацца ў культуру нашых ваколіц. Такім чынам і патрапіў на старонкі Часопіса.

Сам паляк, у адным перапісе насельніцтва запісаўся беларусам, але не ў нацыянальнасці Ён бачыў найбольшую вартасць. Заўсёды асцерагаўся дзялення на сваіх і чужых, вучыў нас, што з такіх падзелаў няма карысці. З другога боку, не намерваўся сябраваць з кожным за цану сваіх поглядаў. Узгадваецца яго „няма капрамісу ў абароне маці – Зямлі”.

Януш гэта чалавек, які да сваёй ідэі ўмеў пераканаць шмат каго і шмат каго заахвоціў да змагання за прыроду. Стараўся абудзіць грамадзянскую актыўнасць.

Цікава, што я не ведаю нікога, хто меў бы столькі сяброў, колькі меў Януш. Са сваёй харызмай нікога не пакідаў абыякавым (дык і ворагаў напэўна меў, але я не пра іх). Меў у сабе нейкі ўнікальны магнетызм. Пры чым Яго сябры – гэта часта людзі самі па сябе незвычайныя – артысты, навукоўцы, дзеячы. Бянтэжыла мяне і цешыла няраз, што і я магу з імі пазнаёміцца, бо сама, шэрая мышка, баялася б да такіх славутасцяў і адазвацца. А пасьля атрымлівалася, што яны такія цудоўныя, нармальныя людзі...

Думаю, што ўсіх нас да Януша прыцягвала багацце Яго душы. Калі пераглядаю здымкі, якія зрабіў мне Януш, я на ўсіх выглядаю на вельмі шчаслівую. Бо сядзець у Яго доме, піць гарбату, размаўляць доўга і пра ўсё, грэціся аб печку, гэта сапраўднае шчасце. Каб вы бачылі Яго дом! Яго дом гэта працяг Яго асобы. Звычайная простая белавежская хата.

Унутры гэтай хаты рэчаў штодзённага карыстання няшмат і самыя простыя, а заадно прыгожыя. Старынныя прадметы, нязвыклыя фатаграфіі, карціны, шмат цікавінак прыроды і культуры, але не нейкія грандыёзныя калекцыі, якія госць вымушаны пахваліць перад абедам, а такія дробязі, якія можна заўважыць па дарозе з кухні ў салон і ўсміхнуцца.

Усмешка, можа гэта вось тое, дзякуючы чаму не было між намі бездані гадоў. Калі Януш смяяўсяа, у яго былі такія маладыя вочы! Ну так, Ён быў такі будыст, мінімаліст, змагар, але таксама ж чалавек. Любіў таксама хутка ездзіць на сваёй машыне, а зімой нават дрыфтаваць як юнак. Калісь змагаўся ў рэйдах. А яшчэ аднойчы з сябрамі пабудаваў драўляную хату ў гарах. А яшчэ ўмеў змагацца шабляй ці можа фларэтам. А яшчэ напісаў і выдаў шмат кніжак. А яшчэ быў Ён доктар архітэктуры. А яшчэ ўмеў зрабіць чароўныя здымкі Пушчы. А яшчэ Ён прывёў у Польшчу філазафічны нурт глыбокай экалогіі.

А яшчэ Ён мяне навучыў, што той, хто дае, павінен быць удзячны.

Яшчэ хачу пісаць і пісаць, каб ніколі ня трэба было сказаць таго, што Ён памёр тры дні таму назад. Сумую, што многія з вас ніколі ўжо не змогуць пазнаёміцца з Ім асабіста. І спачуваю ўсім сябрам, якіх Ён пакінуў, не паспеўшы развітацца. І перадусім сям'і. Шкада, што не магу ўжо Яго пабачыць. Ён напэўна жартаваў бы з гэтай сваёй смерці, як з нечага зусім несур'ёзнага, як з чарговага працэсу ў прыродзе, які закончыўся, каб даць месца іншым працэсам.

Смейся, Януш, але ведай, што памятаем і памятаць будзем, будзем, будзем!..

(Яўдося) ■

Minęły dwa miesiące

W regionie. 23 czerwca w urzędzie wojewódzkim w Białymstoku odbyło się uroczyste spotkanie z okazji jubileuszu 20-lecia działalności grup białoruskich w Przedszkolu Samorządowym nr 14. Przybyli na nie byli i obecni wychowankowie, a także ich rodzice i inicjatorzy tego przedsięwzięcia. Powstanie białoruskich grup przedszkolnych w 1995 roku zapoczątkowało naukę języka białoruskiego w Białymstoku na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i liceum. Zainteresowanie rodziców posyłaniem swych pociech do tych grup nie maleje. W tym roku powstały nawet problemy z rekrutacją, bo chętnych było więcej niż miejsc. Władze Białegostoku wyszły temu zapotrzebowaniu na przeciw i od września w PS 14 powstała kolejna białoruska grupa.

Jak poinformował 3 lipca wojewódzki inspektor weterynaryjny ds. chorób zakaźnych zwierząt w Białymstoku, dziki zarażone wirusem ASF pojawiły się w Puszczy Białowieskiej. Padłe dziki znaleziono w gminie Narewka w okolicach Babiej Góry na zalewem Siemianówka oraz w Starym Masiewie (wszystkie blisko granicy z Białorusią). Dotychczas wirusa afrykańskiego pomoru świń notowano głównie w powiatach sokólskim i białostockim (na obrzeżach Puszczy Knyszyńskiej).

W dniach 17-19 lipca w Gródku odbył się 26. Festiwal Muzyki Młodej Białorusi „Basowiszcza". Na leśnym uroczysku Boryk bawiło się kilka tysięcy młodych ludzi z Polski i Białorusi. Na scenie zaprezentowała się czołówka białoruskich muzyków, w tym Lawon Wolski, grupa Brutto (na czele z Siarhiejam Michałkom z nieistniejącej już kapeli Lyapis Trubeckoj), Re1ikt, Dzieciuki, Akute, Pomidoroff, Folcore. Podlasie reprezentowały Ilo&Friends i Ostrov. Wystąpiła też znana polska grupa LaoChe. Swoje krótkie koncerty zagrały kapele konkursowe – jury spośród blisko 30 zgłoszonych wybrało czterech wykonawców; nagrodzono zespoły Navi i Tonquixod z Białorusi. Festiwalowi towarzyszyły nie tylko muzyczne wydarzenia. Na ścianie jednego z bloków w Gródku powstał mural z motywem białoruskiego wzoru do haftowania, można też było obejrzeć interesujące filmy, wziąć udział w warsztatach. Imprezę zorganizowało Białoruskie Zrzeszenie Studentów we współpracy z Fundacją Villa Sokrates, przy finansowym wsparciu Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.



Фота Міры Лукшы

Басовішча-2015

W dniach 21-26 lipca w Białymstoku odbył się 8. Międzynarodowy Festiwal Muzyki, Sztuki i Folkloru „Podlaska Oktawa Kultur". Na scenie w centrum miasta, a także w kilkunastu miastach i miasteczkach Podlasia wystąpiło 25 zespołów z 13 krajów, m.in. z Polski, Białorusi, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Mołdawii, Bułgarii, Izraela i Indii.Organizatorem imprezy jest Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury (WOAK) w Białymstoku. „Podlaska Oktawa Kultur" została dofinansowana ze środków Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego oraz miasta Białystok.

W dniach 24-26 lipca odbył się 20. – jubileuszowy – Festiwal Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza" w Czeremsze. Na scenie obok miejscowego domu kultury wystąpiło kilkunastu wykonawców z Polski i zagranicy, stanowiących czołówkę swego gatunku. Najbardziej znanym i utytułowanym zespołem była serbska grupa Boban i Marko Markovic Orchestra, znana m.in. z muzyki wykonywanej w kultowych filmach Emira Kusturicy „Underground" czy „Arizona Dream". Białoruś reprezentował Todar, czyli Źmicier Wajciuszkiewicz, który śpiewał piosenki czeskiego barda Jaromira Nohavicy. Nie zwiódł polski klasyk reggae, zespół Daab, który wykonał swoje największe przeboje. Jak co roku festiwalowi towarzyszyły wystawy, projekcje filmów, spotkania z twórcami, warszta-

ty rękodzieła i in. Organizatorem festiwalu jest Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej i Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze, a jego gospodarzem zespół „Czeremszyna". Imprezę dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Marszałka Województwa Podlaskiego.

Od 1 stycznia 2016 r. powstanie na Podlasiu nowa gmina – Grabówka. Decyzję taka podjął rząd 25 lipca. Nowa gmina obejmie swoim zasięgiem miejscowości wchodzące dotychczas w skład gminy Supraśl, m.in. Zaścianki, Grabówkę, Henrykowo, Sobolewo i Sowlany. W sprawie utworzenia nowej gminy odbywały się referenda mieszkańców zainteresowanych miejscowości, ale nie przynosiły one dotychczas żadnych prawnych konsekwencji. Grabówka była przed latami oddzielną gminą – zlikwidowana ją w 1976 r. W najbliższych miesiącach wojewoda musi powołać komisarza, który zajmie się tworzeniem struktur nowego samorządu. 1 stycznia urząd nowej gminy musi w pełni funkcjonować. W ciągu kolejnych trzech miesięcy w Grabówce mają się odbyć wybory, w których mieszkańcy wybiorą wójta i 15 radnych.

W dniach 24 lipca – 2 sierpnia odbyła się kolejna edycja międzynarodowego Objazdowego Festiwalu Teatralnego „Wertep". Przedstawienia i prezentacje odbywały się w małych miastach, miasteczkach i osadach Podlasia, miejscach, gdzie nie działają stałe sceny teatralne. W tym roku na trasie festiwalu znalazły się Orla, Narewka, Narew, Hajnówka, Dubicze Cerkiewne, Policzna, Kleszczele. Odbyło się łącznie prawie sześćdziesiąt prezentacji w wykonaniu blisko dwudziestu grup twórczych z Polski, Danii, Norwegii i Szwecji. Organizatorem przedsięwzięcia jest Stowarzyszenie Kulturalne „Pocztówka" z Policznej. Imprezę zrealizowano z udziałem środków finansowych Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku, Starostwa Powiatowego Hajnówce i Urzędu Miasta i Gminy Kleszczele.

Янушу Корбелю

Ты заўсёды ў Белавежы застанешся,
калі зеляносцю вечнай ахінешся,
Браце пчолак і магутных дрэваў,
адазвешся ў салаўіных спевах.
Сцежкамі тваімі, што хадзіў па лесе,
вецер днём і ноччу закалыша вецце.
Ціхім сваім крокам, чутным вухам чулым,
ступіш каля тропаў, укрочыш у немінулае.
Час цяперашні заўсёдны, браце наш вялікі,
не пастарыць нашы душы, не адменіць лікі.
Дых і дух трапечуцца ў карэннях і ў кронах.
Голас твой ускалыша тоны ў белавежскіх звонах.

Міра Лукша



Фота Хрыстафора Ангельчыка

Верш зачытаны аўтаркай пасля развітальнага слова рэд. Юркі Хмялеўскага на могілках у Белавежы

7 sierpnia zmarł w Białowieży Janusz Korbel. Miał 69 lat. Urodził się w Katowicach, rodzinnie był jednak związany z Podlasiem. Dzieciństwo spędził w należącym do rodziny matki drewnianym dworku w podtykocińskim Pentowie. Kilkanaście lat temu przeniósł się na stałe do Białowieży. Janusz Korbel był promotorem działań ekologicznych, jeszcze w latach 80. współtworzył Pracownię Architektury Żywej, przekształconą później w Pracownię na Rzecz Wszystkich Istot. Współzakładał działające w rejonie Puszczy Białowieskiej Towarzystwo Ochrony Krajobrazu. O ochronę Puszczy Białowieskiej walczył od lat 90. Od wielu lat stale współpracował z „Czasopisem", do którego regularnie pisał felietony oraz artykuły, dotykające problematyki ekologii i kultury naszego regionu, dosyłał swoje zdjęcia. Z wykształcenia był architektem i urbanistą.

W dniach 9-10 sierpnia odbyły się uroczystości z okazji święta Supraskiej Ikony Matki Bożej. W nabożeństwach całonocnego czuwania i świętej liturgii uczestniczyli prawosławni hierarchowie i duchowni z kraju i zagranicy, na czele z metropolitą Sawą. Do monasteru przybyło kilka pieszych pielgrzymek, z największą białostocką, oraz pielgrzymka kajakowa – rzeką Supraśl, z Gródka (z powodu niskiego stanu wód zmuszona była przekształcić się w pieszo-kajakową).

Paralotniarz, który pod koniec lipca nielegalnie przekroczył granicę z Białorusią, spędził blisko dwa tygodnie w tamtejszym areszcie. Został ponadto ukarany grzywną o równowartości 2 tys. zł oraz otrzymał zakaz wjazdu do Białorusi przez 5 lat. W Polsce natomiast nie otrzymał żadnej kary. Straż Graniczna odstąpiła od grzywny za wykroczenie i poprzestała jedynie na pouczeniu. 26-latek z Białegostoku, zatrzymany w obwodzie grodzieńskim, tłumaczył że w powietrzu stracił orientację w terenie i nieświadomie znalazł się w Białorusi.

W dniach 18-19 sierpnia na Świętej Górze Grabarce odbyły się główne uroczystości Święta Przemienienia Pańskiego. Jak co roku wzięły w nim udział tysiące pielgrzymów, w tym ci, którzy szli w 30. jubileuszowej pielgrzymce z Białegostoku. Liturgie święte celebrowali hierarchowie polskiej Cerkwi prawosławnej na czele



8 жніўня юбілей (леташні) 60-годдзя адзначыў калектыў Расспяваны Гарадок. На здымку – на сцэне Гміннага Цэнтра Культуры ў Гарадку юбіляраў віншуе старшыня БГКТ Ян Сычэўскі

Фота Міры Лукшы

Калектыву Расспяваны Гарадок з нагоды юбілею 60-годдзя

Віншавальны ліст

Маю гонар з усяго сэрца павіншаваць Вас з прыгожым юбілеем 60-годдзя існавання Вашага калектыву. Вы і ранейшыя яго ўдзельнкі – гэта сапраўдны скарб прыгожай Гарадоцкай зямлі і ўсяго Падляшша. Нізкі паклон Вам за тое, што „Расспяваны Гарадок” дзякуючы Вам усё жыве, працвітае, расслаўляе наўсцяж беларускую песню і культуру.

(...) Сэрцам і душою заўсёды я з Вамі. Дзякую за апошнія 20 гадоў, калі як рэдактар „Гарадоцкіх навін” мог я быць так блізка Вас. Асабліва дзякую за мінулыя шэсць гадоў, калі быў я таксама дырэктарам Гміннага Цэнтра Культуры ў Гарадку, пры якім ужо звыш 60-ці гадоў існуе Ваш цудоўны калектыў. Як ведаеце, я заўсёды спрыяў Вам як толькі мог. Калі лёс паклікаў мяне на новае месца працы – у суседняе Міхалова, на развітанне пакінуў я Вам асаблівы юбілейны падарунак – помнік, якім ёсць прыгожы альбом пра легендарны Ваш калектыў. Пры нагодзе дзякую ўсім, што спрычыніліся да яго выдання. Найбольш шчырыя словы падзякі кірую ў адрас аўтараў – спадарынь Веры Тарасэвіч і Анны Грэсь.

Усім удзельнікам калектыву жадаю шмат здароўя, творчых поспехаў і ўдалых музычных выступленняў у карысць найперш беларускай песні і роднай беларушчыны. Веру, што „Расспяваны Гарадок” праіснуе яшчэ многія гады і напэўна знойдуцца таксама пераймальнікі гэтай так важнай справы. Калектыву затым жадаю сама менш 100 гадоў!

З павагай

Юры Хмялеўскі

z metropolitą Sawą. W tym roku na Świętej Górze można było pokłonić się relikwiom św. Spirydona z Tremituntu, przywiezionym z greckiej wyspy Korfu (relikwie ponadto odwiedziły Warszawę, Hajnówkę, Białystok, Zwierki i Supraśl). 19 sierpnia w głównej liturgii uczestniczył prezydent RP Andrzej Duda. Na jej zakończenie metropolita Sawa poświęcił ponad pięciometrowy drewniany krzyż upamiętniający ofiary bieżeństwa (w przyszłości, z datków zbieranych przez społeczny komitet, ma powstać na Grabarce kaplica w tej intencji).

W dniach 21-22 sierpnia w Krynkach odbył się XVI Trialog Białoruski. Tegoroczna edycja poświęcona była problemowi „tutejszości”. Jak zwykle odbyło się szereg spotkań w różnych grupach dyskusyjnych (kultura, literatura, polityka, sztuka, muzyka), z udziałem gości z Polski i Białorusi. Trialogom towarzyszyły wydarzenia artystyczne – koncerty i wystawy – oraz warsztaty językowe i sitodrukowe. Organizatorem imprezy jest Fundacja Villa Sokrates, która kontynuuje dzieło zapoczątkowane przez nieżyjącego białoruskiego publicystę i pisarza Sokrata Janowicza. Przed-

sięwzięcie zorganizowano ze środków Marszałka Województwa Podlaskiego i Narodowego Centrum Kultury.

23 sierpnia w Studziwodach, dzielnicy Bielska Podlaskiego oraz we wsi Augustowo w gminie Bielsk Podlaski odbyły się uroczyste obchody setnej rocznicy I wojny światowej. Ich organizatorami byli marszałek województwa podlaskiego Mieczysław Kazimierz Baszko, burmistrz Bielska Podlaskiego Jarosław Borowski oraz wójt gminy Bielsk Podlaski Raisa Rajecka. W ich organizację włączyło się też Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Oprócz części oficjalnej i uroczystości religijnych, przygotowano rekonstrukcję bitwy o Bielsk z czasów I wojny światowej oraz inscenizację historyczną wyjazdu w bieżeństwo z sierpnia 1915 r.



Фота Міры Лукшы

16. edycja Trialogu w Krynkach była poświęcona pojęciu tutejszości. Dyskutowano o tym w trzech panelach. Na zdjęciu od lewej: moderator red. Mikołaj Wawrzeniuk, artysta grafik Michał Aniempadystau z Mińska, red. Jerzy Chmielewski i historyk sztuki Anda Rottenberg z Warszawy

Przedsiębiorstwo budowlane Unibep SA z Bielska Podlaskiego wybuduje największe w Europie Wschodniej centrum tenisowe „Sreberko” w Mińsku. Białoruski inwestor – Komunalne Przedsiębiorstwo „Aqua Mińsk” – podpisał 13 sierpnia z wykonawcą umowę w tej sprawie. Wartość kontraktu to 28,6 mln euro netto, czyli prawie 120 mln zł. W centrum znajdzie się m.in. 13 krytych kortów tenisowych wraz z szatniami i pomieszczeniami towarzyszącymi, siłownia, sale dla aerobiku oraz specjalistyczny trzygwiazdkowy hotel z 15 pokojami dla 60 osób, kawiarnia na 80 osób, centrum odnowy biologicznej z basenem, a także wielopoziomowy garaż na 195 samochodów. To druga w tym roku umowa podpisana przez Unibep SA w Białorusi – w kwietniu bielska spółka zawarła umowę na budowę centrum handlowego w Grodnie; wcześniej wybudowała m.in. hotel Victoria na mi-

Wschodni szlak rowerowy

Przez województwo podlaskie przebiega 590-kilometrowy odcinek Wschodniego Szlaku Rowerowego Green Velo. Trasa ma być ukończona w tym roku. Prowadzi z Elbląga przez Suwałki, Biebrzański Park Narodowy, Goniądz, Tykocin, Narwiański Park Narodowy, Białystok, Supraśl, Siemianówkę, Białowieski Park Narodowy, Hajnówkę, Mielnik. Tą drogą rowerową dojechać można do bardzo atrakcyjnych turystycznie miejsc. Projekt finansuje Unia Europejska i polski rząd.

Na trasie tworzone są Miejsca Obsługi Rowerzystów. W takim punkcie można wszystko co trzeba w rowerze dopompować, dokręcić, zmienić linkę, koło itd. Rowerzysta może tu odpocząć pod daszkiem i na ławeczce, zjeść zabraną ze sobą konapkę, rozpalić grilla. W tym miejscu są sanitariaty. Powstaje też sieć Miejsc Przyjaznych Rowerzyście (MPR) na szlaku (oferują one posiłki i noclegi).

Jedną z takich przystani wybudowano we wsi Eliaszuki w gminie Narewka (na zdjęciu). Jest ona usytuowana w środku wsi oraz vis a vis sklepu spożywczego.



Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo liczy 1985 kilometrów i wiedzie przez województwa: Podkarpackie (433 km), Świętokrzyskie (211 km), Lubelskie (345 km), Podlaskie (596 km) i Warmińsko-Mazurskie (393 km)

Tekst i fot. Jan Ciełuszecki



iSokolka.eu

Беларускі народны фэст у Саколцы – на другім плане?



Рэдкая аўтэнтычнасць. Шматлюдная публіка Бандароўскай Гасцёўні на „аседлі” ў Бандарах, у гм. Міхалова

Фота Міры Лукшы

Lato w regionie utkane było mnóstwem festynów i biesiadnych imprez białoruskich. Kilkanaście z nich jak co roku zorganizowało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przy dofinansowaniu ministra administracji i cyfryzacji oraz marszałka województwa podlaskiego, a także samorządów gmin i miast. Takie festyny stopniowo zatracają jednak dawne autentyczne białoruskie oblicze, przybierając typowy – niewyszukany – zabawowo-rozrywkowy charakter.

strzostwa świata w hokeju w 2014 r. Unibep SA z Bielska Podlaskiego jest największym polskim eksporterem usług budowlanych – buduje w Rosji, Białorusi, Niemczech i Norwegii. Jest jedyną polską firmą, która posiada licencję na prowadzenie budów w Białorusi.

Od 1 września z podlaskiego rozkładu pociągów zniknie weekendowy skład „Białowieża”, który łączy Hajnówkę ze stolicą kraju. Obsługujące trasę Przewozy Regionalne tłumaczą ten krok koniecznością obniżania kosztów – wspomniane połączenie jest deficytowe. W zamian za „Białowieżę” mają być uruchomione połączenia z Hajnówki do Siedlec (skąd łatwo dotrzeć koleją do Warszawy).

Hajnówka podjęła starania, by znane ciasto o nazwie „marcinek”, robione z cieniutkich placków przekładanych bitą śmietaną, a wywodzące się właśnie z tych okolic, zostało wpisane na listę produktów tradycyjnych, tworzoną przez Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Podlaskie ma na niej obecnie 60 pozycji, „marcinek” ma szanse być kolejną. Hajnowscy samorządowcy liczą na siłę smaku pysznego ciasta, które ma promować miasto i region.

W kraju. 21 lipca sejmowe komisje rozpoczęły prace nad projektem noweli ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Przewiduje ona rozszerzenie na powiaty możliwości posłu-

Będą zabiegać o nasze głosy

15 września mija termin składania list kandydatów w wyborach parlamentarnych, które odbędą się 25 października. Podlaskie struktury głównych partii przez całe wakacje intensywnie zajmowały się kompletowaniem nazwisk, a sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie. Szczególnie widoczne było to w przypadku kandydatów, mających reprezentować naszą mniejszość.

W wyborach do Senatu w okręgu obejmującym powiaty bielski, hajnowski, siemiatycki i wysokomazowiecki początkowo miał wystartować 39-letni wójt gminy Orla Piotr Selwesiuk. Taką propozycję na początku sierpnia dostał od Platformy Obywatelskiej. Dotychczasowy senator z tego okręgu Włodzimierz Cimoszewicz zrezygnował ze startu w wyborach na kolejną kadencję. Selwesiuk, który liczył przede wszystkim na jego elektorat, czyli głosy mniejszości białoruskiej i prawosławnej, po dwóch tygodniach odmówił jednak kandydowania. Jako powód podał przyczyny osobiste.

Kilka dni później swoją decyzję o starcie w wyborach do Senatu w tym okręgu ogłosił 66- letni Eugeniusz Czykwin, najdłuższy stażem parlamentarzysta w Podlaskiem (był posłem jeszcze w czasach PRL). Początkowo miał znaleźć się na listach swojej dotychczasowej partii – Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który z kilkoma lewicowymi ugrupowaniami zawiązał teraz koalicję Zjednoczona Lewica. Na decyzję Czykwina o kandydowaniu na senatora mogły mieć wpływ sondaże przedwyborcze, wskazujące, iż lewica może nie przekroczyć progu wyborcze-

giwania się językami mniejszości narodowych i etnicznych oraz językiem regionalnym jako językami pomocniczymi (obecnie językami pomocniczymi można się posługiwać jedynie przed organami gminy). Projektowana zmiana umożliwi organom gminy i powiatu używanie dwujęzycznych dokumentów oraz zwracanie się do organizacji mniejszości narodowych i etnicznych z pismami dwujęzycznymi. Zmiany dotychczasowego prawa wynikają z zaleceń m.in. Rady Europy i OBWE.

15 sierpnia w prestiżowej warszawskiej galerii„Zachęta" otwarto wystawę „Ogrody", na której prezentowane są m.in.prace pięciorga artystów związanych z Podlasiem – Pawła Matyszewskiego, Marzanny Morozewicz, Małgorzaty Niedzielko, Izy Tarasewicz, Zenka – czyli Iłariona Daniluka (nieżyjącego od 15 lat malarza samouka z Hajnówki). Ich prace w jednym miejscu połączyła Magdalena Godlewska-Siwerska, kuratorka, pracująca na co dzień w białostockiej Galerii Arsenał i działająca w stowarzyszeniu „Widok". Niezwykłe w tej ekspozycji jest zniesienie zasady „nie dotykać" – zwiedzający są zachęcani do jej dotykania, wąchania, nasłuchiwania, a nawet chodzenia po dziele sztuki. Artyści używają naturalnych materiałów – piasku, kamieni, torfu, pszczelego wosku, trawy, wikliny, żywych roślin, gałęzi, grzybów. Wystawa czynna będzie do 4 października.

21 sierpnia w budynku Sejmu RP w Warszawie otwarto wystawę „Bieżeństwo 1915. Wspólna historia", prezentowaną już wcześniej w wielu miejscach na Podlasiu. Ekspozycję przygotowała Fundacja Księcia Konstantego Ostrogskiego.

Polskie Przewozy Regionalne wspólnie z Kolejami Białoruskimi planują uruchomić za kilka miesięcy pociąg kursujący na trasie z Mińska do Warszawy przez Grodno i Białystok. Na polskim odcinku połączenie finansowane ma być przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju. Nowy pociąg ma kursować na trasie Mińsk – Grodno – Białystok – Małkinia – Warszawa z przesiadką pasażerów na stacji w Grodnie. Połączenie to ma również pozwolić na zorganizowanie przesiadki w Grodnie dla wybierających się do Polski pasażerów z Homla, Mohylewa i Witebska. W drugą stronę pociąg wracający z Warszawy ułatwi podróżnym skorzystanie z połączeń do Mińska, Moskwy, Witebska i Mohylewa lub do Sankt Petersburga, Baranowicz i Homla. Obecnie do Grodna kursują pociągi z Ełku i Małkini.

W Republice Białoruś. 3 lipca w Mińsku odbyły się główne obchody Dnia Niepodleg½ości. W najważniejszych punktach miasta przygotowano koncerty, spektakle, pokazy. Data święta została wprowadzona przez prezydenta Łukaszenkę, wcześniej, w latach 1991-1996 obchodzono je 27 lipca – na cześć deklaracji niepodległości z 1990 r. Większość osób związanych z ruchami niepodległościowymi i narodowymi tzw. Dzień Woli obchodzi 25 marca (25 Sakawika).

– Są na świecie ludzie, którzy zbudowali negatywny, schematyczny obraz Białorusi. Oczywiście, każde państwo ma swoje problemy. Ale widzę tu fermy, zasiane pola, łąki i lasy. Wszystko to przypomina mi maleńką Szwajcarię – powiedział słynny francuski aktor Gerard Depardieu podczas spotkania z prezydentem Łukaszenką w gospodarstwie rolnym „Oziernickij-Agro" niedaleko Mińska. Depardieu pochwalił też porządek i czystość, które zastał. Aktor odwiedził później oficjalną rezydencję Łukaszenki w Gródku Ostroszyckim pod Mińskiem. 66-letni Depardieu przyjechał do Białorusi z pro-

go (dla koalicji wynosi on 8 proc.). Wystartuje on z własnego komitetu Czykwin do Senatu. To analogiczna nazwa do komitetu Włodzimierza Cimoszewicza, który pod takim szyldem dwukrotnie zdobywał mandat senatora. Czykwin ma bardzo duże szanse, aby go teraz zastąpić. PO wprawdzie nie udzieliła mu jednoznacznego poparcia, ale swego kandydata – podobnie jak osiem i cztery lata temu – w tym okręgu nie wystawi. Koalicjant PSL również. Czykwin konkurować będzie zatem z kandydatem PiS, prawdopodobnie Jackiem Boguckim, byłym starostą wysokomazowieckim i sekretarzem stanu w ministerstwie rolnictwa.

W wyborach do Sejmu PO, chcąc zabiegać o głosy naszej mniejszości, na piątym miejscu na swej liście wystawiła Adama Musiuka, zgłoszonego przez wyborczego koalicjanta, Forum Mniejszości Podlasia. Był on radnym Białegostoku w poprzedniej kadencji, a od kilkunastu lat nadzoruje prace restauratorskie w monasterze w Supraślu. Pracuje jako adiunkt na wydziale architektury Politechniki Białostockiej.

Pewnym zaskoczeniem jest brak na liście PO dotychczasowego posła (od czerwca 2014 r.) Aleksandra Sosny. Prawdopodobnie wystartuje on jako kandydat Zjednoczonej Lewicy.

Kandydatów odwołujących się do prawosławno-białoruskich korzeni wystawi też PSL. Najbardziej znany to hajnowianin, radny sejmiku wojewódzkiego, Mikołaj Janowski. Propozycję od PSL otrzymał też Jarosław Matwiejuk, poseł lewicy sprzed czterech lat. Rozważa swój start w październikowych wyborach, choć w wywiadzie w poprzednim numerze Cz oświadczył, iż kandydować nie zamierza. (**jch**)

ducentem swojego przyszłego filmu o roboczym tytule „Normandia-Niemen”. Projekt z okazji 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej jest wspólnym przedsięwzięciem francusko-rosyjsko-białoruskim. Przypomnijmy, że kilka lat temu Depardieu, uciekając przed wysokimi podatkami, wyjechał z Francji do Rosji, gdzie osiadł i został przyjacielem prezydenta Putina, od którego otrzymał rosyjskie obywatelstwo.

Amerykański koncern General Motors i białoruska spółka Junison zawarły porozumienie w sprawie uruchomienia nowoczesnej linii produkcyjnej do montażu modeli cadillaca i chevroleta. Samochody będą montowane w zakładach pod Mińskiem, gdzie już są produkowane m.in. fordy, peugeoty i citroeny, i będą przeznaczone przede wszystkim na rynek rosyjski. Cadillaki mają kosztować 75-80 tys. dolarów.

Ponad tysiąc turystów, w większości Polaków (90 proc.), skorzystało dotąd z możliwości odwiedzenia białoruskiego parku narodowego Puszcza Białowieska bez wizy – poinformował jego dyrektor Alaksandr Bury. 900 osób to turyści indywidualni. Jak podkreślił, większość turystów wjeżdża do parku na rowerach. – Mamy kilka tras rowerowych, turyści odwiedzają Muzeum Przyrody, siedzibę Dziadka Mroza, Muzeum Kultury i Tradycyjnych Technologii, a także wybiegi dla zwierząt – powiedział dyrektor parku. Białoruski park narodowy współpracuje z polskimi firmami turystycznymi. Osoby, które zdecydują się skorzystać z takiego sposobu zwiedzania puszczy, mają zagwarantowane wyżywienie, zakwaterowanie i obsługę turystyczną. Bezwizowy ruch wystartował 12 czerwca tego roku.

W dniach 23-24 lipca w Mińsku odbyło się pierwsze polsko-białoruskie spotkanie historyków. Wzięło w nim udział kilkunastu historyków, archiwistów oraz osób zajmujących się dziedzictwem kulturowym, w tym sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert i dyrektor białostockiego oddziału IPN Barbara Bojaryn. Rozmawiano m.in. o utworzeniu białorusko-polskiej komisji historycznej, współpracy w zakresie dostępu do archiwów, dyskutowano też o spornych kwestiach polskiej i białoruskiej historii.

24 lipca, podczas narady poświęconej sprawom socjalnym, prezydent Aleksander Łukaszenka polecił minister pracy Marjanie Szczotkinaj znalezienie możliwości podwyższenia od 1 września emerytur o 5 proc. Wolne tempo wzrostu wynagrodzeń w kraju spowodowało niższe wpływy do funduszu ochrony społecznej, z którego wypłacane są emerytury i dlatego nie były one indeksowane od pół roku. Mimo to minister pracy zapewniła, że zadanie zostanie wykonane. Łukaszenka ogłosił też, że nie zamierza w najbliższym czasie podnosić wieku emerytalnego, który wynosi 55 lat dla kobiet i 60 lat dla mężczyzn. Zaznaczył jednak zarazem, że wysokości emerytur przy utrzymaniu dotychczasowych zasad nie mogą znacząco wzrosnąć. W Białorusi jest obecnie 2,5 mln emerytów, a czego prawie 650 tys. dorabia do emerytury. Średnia emerytura wynosi 2,75 mln rubli białoruskich (686 zł).

24 lipca działacz stowarzyszenia obywatelskiego Alternatywa oraz członek opozycyjnej Partii BNF Mikałaj Łusto został ukarany grzywną za propozycję ukoronowania prezydenta Aleksandra Łukaszenki. Skazany wysunął taki postulat, pikietując komisję wyborczą. Sąd w Mińsku uznał pikietę za nielegalną i ukarał go grzywną wysokości 4,5 mln rubli białoruskich (1100 zł).

27 lipca 1990 r., równo 25 lat temu, zgodnie z dokumentem przyjętym przez Radę Najwyższą Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, Białoruś stała się suwerennym państwem. Niecały miesiąc później nowe państwo zmieniło nazwę na Republika Białoruś z biało-czerwono-białą flagą i Pogonią w godle.

28 lipca opozycyjna Zjednoczona Partia Obywatelska (ZPO) zorganizowała w Mińsku pikietę solidarności z białoruskimi więźniami politycznymi. Kilka dni później przy wszystkich większych polsko-białoruskich przejściach drogowych (po polskiej stronie) zainstalowano bilboardy „Wolność dla więźniów politycznych Białorusi”.

Ambasador RP w Mińsku Leszek Szerepka kończy swoją misję. W rozmowie z Polską Agencją Prasową podsumował cztery lata pracy na placówce dyplomatycznej. Uznał, że w stosunkach polsko-białoruskich nastąpiły w tym czasie pewne postępy, choć wciąż jest jeszcze wiele do zrobienia. Szerepka w lutym 2011 r. jako ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich rozpoczął pracę dyplomatyczną w Białorusi, uczestniczył aktywnie we wszystkich działaniach Polski i Unii Europejskiej, zmierzających do rozwoju demokracji w tym kraju. Brał też udział w wielu ważnych przedsięwzięciach kulturalnych.

Trwają prace nad umocnieniem białorusko-ukraińskiej granicy (dotyczy to 377 km odcinka z 1084 km jej łącznej długości). Białoruskie władze wyjaśniają, że nie mają one na celu izolowania się od Ukrainy, a wynikają z panującej tam sytuacji, w tym rozwijającego się nielegalnego handlu bronią. Przedstawiciel Biura Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców (UNHCR) w Białorusi Jean-Yves Bouchardy poinformował, że schronienie w Białorusi znalazło ponad 100 tysięcy obywateli Ukrainy. Podkreślił, że Białoruś zajmuje wśród państw sąsiadujących z Ukrainą drugie po Rosji miejsce pod względem liczby przyjmowanych obywateli ukraińskich, a pod wzglę-

dem liczby przyjętych Ukraińców na 1000 mieszkańców – pierwsze.

Jak poinformował 20 lipca państwowy urząd statystyczny Biełstat, Białoruś zanotowała w pierwszym półroczu tego roku recesję. PKB kraju spadł o 3,3 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego i wyniósł 404,5 mld rubli białoruskich (101,3 mld zł). Władze przy ustalaniu budżetu prognozowały w 2015 r. wzrost PKB na poziomie 0,2-0,7 proc., tymczasem międzynarodowe instytucje finansowe są zdania, że Białoruś zanotuje w całym bieżącym roku spadek gospodarczy. Międzynarodowy Fundusz Walutowy sądzi, że wyniesie on 2,3 proc., a Bank Światowy, że będzie to 3,5 proc.

Uładzimir Japryncau, wspólnik Juryja Czyża, biznesmena nazywanego jednym z „portfeli" Aleksandra Łukaszenki, został w połowie sierpnia zatrzymany przez KGB. Natychmiast nałożono też areszt na jego majątek. Nie wiadomo, co zarzucają biznesmenowi organy ścigania. Według niezależnych mediów kilka dni później KGB zatrzymało również jego syna Kazbieka, menedżera wielkiego holdingu Trajpł. 54-letni Uładzimir Japryncau należy do 20 najbogatszych białoruskich biznesmenów. Sukcesy na tym polu zawdzięcza przyjaźni ze wspomnianym Juryjem Czyżem, obecnie białoruskim oligarchą nr 1.

Prawie ćwierć miliona euro skonfiskowali białoruscy celnicy w punkcie odprawy celnej Brześć-Centralny dwóm rodakom, którzy chcieli nielegalnie wwieźć pieniądze do kraju, bez wymaganej deklaracji. Zgodnie z białoruskimi przepisami celnymi, na granicy można nie deklarować sumy do 10 tys. dolarów. Wszystko ponad tę kwotę jest konfiskowane.

18 sierpnia zwolennicy przewodniczącego Zjednoczonej Partii Obywatelskiej Anatola Labiedźki przeprowadzili uliczną akcję, w której „wyrzucili do kosza" telewizor emitujący programy państwowej telewizji. Zaprotestowali w ten sposób przeciwko oficjalnej propagandzie władz i brakowi dostępu obywateli do niezależnych i różnorodnych informacji.

18 sierpnia Ministerstwo Sprawiedliwości po raz piąty już odmówiło rejestracji partii o nazwie Białoruska Chrześcijańska Demokracja. Działacze Komitetu Organizacyjnego partii uważają działania władz za niedemokratyczne, ponieważ zarówno dokumenty, jak i liczba podpisów poparcia zostały przedstawione zgodnie z obowiązującymi zasadami.

22 sierpnia władze wypuściły na wolność wszystkich sześciu więźniów politycznych, w tym byłego kandydata na prezydenta Mikołę Statkiewicza. Agencja Biełta napisała w oficjalnym komunikacie m.in., iż prezydent podjął decyzję o ich ułaskawieniu „kierując się zasadami humanizmu…". Światowe agencje prasowe podkreśliły, że uwolnienie więźniów politycznych było warunkiem, jaki Unia Europejska i USA postawiły reżimowi Łukaszenki w zamian za poprawę relacji Mińska z Zachodem. Natomiast zdaniem wielu niezależnych polityków i komentatorów z Białorusi, gest Łukaszenki jest elementem jego cynicznej gry politycznej wyłącznie we własnym interesie, także w związku ze zbliżającymi się wyborami prezydenckimi.

Na świecie. W dniach 13-19 lipca w polskim pawilonie na EXPO w Mediolanie odbyła się promocja województwa podlaskiego. Do Włoch pojechały podlaskie produkty, tancerze, moda, design i rękodzieło, ale też łazik marsjański i teatr A3. Wśród tych elementów znalazły się m.in. walonki zaprojektowane przez Małgorzatę Dmitruk, modowe elementy inspirowane kolorowym logo województwa – stroje i dodatki Elwiry Horosz, dywany Agnelli czy designerskie rowery Adriana Łucejko. Podlaski tydzień przygotowali wspólnie urząd marszałkowski i Podlaska Regionalna Organizacja Turystyczna.

Były białoruski więzień polityczny i współprzewodniczący opozycyjnej organizacji Młody Front Eduard Łobau, w nagraniu wideo zamieszczonym w serwisie internetowym YouTube, poinformował, że walczy przeciwko Rosji na wschodzie Ukrainy. Łobau do grudnia 2014 r. odbywał w Białorusi 4-letnią karę więzienia za rzekome pobicie.

31 lipca Unia Europejska wykreśliła z listy białoruskich urzędników objętych sankcjami 24 osoby. Sankcje

Faworyt jest jeden

Centralna Komisja Wyborcza Białorusi zarejestrowała grupy inicjatywne ośmiu osób pretendujących do kandydowania w wyborach prezydenta Białorusi. Grupy, którym uda się zebrać co najmniej 100 tys. podpisów, do 5 września powinny złożyć wnioski o zarejestrowanie swoich kandydatów na prezydenta. Rejestracja kandydatów zakończy się najpóźniej 15 września. Wybory prezydenckie odbędą się 11 października. Pod koniec lipca zebrano już ponad 100 tys. podpisów na rzecz kandydowania Aleksandra Łukaszenki. Z pozostałych siedmiu kandydatów dwóch – Anatol Labiedźka i Siarhiej Kalakin – wycofało się z udziału w wyborach, ze względu na brak wymaganej liczby podpisów poparcia. Pozostali kandydaci to Tacciana Karatkiewicz, Siarhiej Hajdukiewicz, szef Partii Liberalno-Demokratycznej, niezwiązany z siłami demokratycznymi ekonomista Wiktar Ciareszczanka, naczelny ataman białoruskich Kozaków Mikałaj Ułachowicz i nauczycielka Żanna Ramanouska.

wobec przedstawicieli władz w Mińsku, w tym Łukaszenki, UE wprowadziła w związku z fałszowaniem wyników wyborów prezydenckich w 2006 r. oraz represjami wobec opozycji w Białorusi (także po wyborach 2010 r.). Choć listę osób objętych sankcjami od tego czasu skracano, nadal znajdują się na niej szef państwa i 174 inne osoby. Białoruskie MSZ uznało decyzję UE za „krok we właściwym kierunku".

W rok po wprowadzeniu przez Rosjan embarga na żywność z UE, w tym polskich jabłek, ich sprzedaż do innych krajów (pomijając Rosję) zwiększyła się o 47 proc. w porównaniu do 2014 r. Czołowym ich odbiorcą stała się Białoruś, która własne jabłka... sprzedaje do Rosji. Polskim producentom jabłek udało się też w inny sposób pośrednio ominąć rosyjskie embargo na świeże owoce – wysyłali do tego kraju koncentrat. W zeszłym roku sprzedaż koncentratu jabłkowego do Rosji wzrosła stukrotnie (ze 100 ton w 2013 r. do 10 tys. ton w 2014 r.). Polscy dostawcy zaczęli też szukać nowych rynków zbytu i mocno zwiększyli sprzedaż na Bliski Wschód, do Azji i Afryki. Sytuacja na rynku rosyjskim pozostaje bez zmian. Embargo na warzywa, owoce, mięso, nabiał, ryby, skorupiaki i orzechy z UE przedłużono o pół roku. Do tego doszło nowe – na kwiaty z kilku krajów UE – Polski, Holandii, Litwy, Łotwy, Słowacji, Czech, Włoch i Niemiec. ■

Nowy prezydent

Jak wiadomo fraza „nowy prezydent" w medialnym i społecznym obiegu po białorusku z wiadomych powodów praktycznie nie występuje. Co innego powiedzą Białorusini na Białostocczyźnie. Po majowych wyborach mamy nowego prezydenta, reprezentującego środowisko uważanej za prawicową partii Prawo i Sprawiedliwość, Andrzeja Dudę. Kim jest nowy prezydent i jaka przyszłość czeka nas w najbliższych latach?

Gdy pod koniec ubiegłego roku oficjalnie ogłoszono start Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich, większość politycznych komentatorów nie kryła zaskoczenia. To polityk drugiego, trzeciego szeregu – mówiono o nim. Wcześniej pełnił funkcję podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości (2006-2007) oraz Kancelarii Prezydenta RP (2008-2010) i mało kto dawał mu jakiekolwiek szanse w starciu z urzędującym prezydentem Bronisławem Komorowskim, związanym z Platformą Obywatelską. W wyniku świetnie przeprowadzonej kampanii wyborczej, pobudzającej krytyczne nastroje w społeczeństwie wobec braku spodziewanych zmian, Duda wygrał wyścig do pałacu prezydenckiego. Mimo deklarowanego w sondażach zaufania sięgającego jeszcze w lutym 75% procent, Komorowski nie potrafił przeciwstawić się narastającej fali krytyki, kreowanej w internecie i przeniesionej następnie na ulicę.

Pięć lat prezydentury zostało w kampanii ocenione jako pasywne, a polityczny PR kazał społeczeństwu domagać się innej Polski. Na nic się zdały hasła, odwołujące się do zgody, bezpieczeństwa i stabilizacji. Wygrał kurs na zmianę, a w kołach bardziej konserwatywnych mówiło się o patriotycznej rewolucji, znaczonej ogromnymi emocjami, gwizdami i buczeniem podczas publicznych wystąpień. Z całą pewnością atmosfera przewrotu i radykalizacji poglądów, którą obserwujemy na sąsiedniej Ukrainie, jak i na świecie, udzieliła się również społeczeństwu polskiemu. Obserwatorzy spodziewają się wielkich zmian na scenie politycznej również po październikowych wyborach parlamentarnych.

Zapytany w marcu o kwestię mniejszości śląskiej Andrzej Duda mówił, że wyodrębnianie nowej mniejszości nie służy interesom Polski i oznacza dzielenie Polaków. Przekaz podchwycony przez media przedstawiał kandydata na prezydenta jako niechętnego Ślązakom i Kaszubom. Czy i odrębność białoruska oznaczałaby dzielenie narodu polskiego? – chciałoby się nowego prezydenta zapytać. I rzeczywiście nie chcieliśmy Dudy obdarzyć zaufaniem podczas wyborów. Komorowski, chociaż nie zdobył wyniku zbliżonego do poprzednich rekordowych 93 proc. jak w gminie Czyże (wcześniej podobny wynik uzyskiwał tam Aleksander Kwaśniewski), w podlaskich gminach zamieszkałych przez prawosławnych, zdecydowanie wygrał. Dla większości Białorusinów oznaczał przede wszystkim spokój i zachowanie obecnego stanu rzeczy, który naszej społeczności nie zagraża. Nowy prezydent, zwłaszcza ze środowiska prawicowego, był wielką niewiadomą. Odstraszał z pewnością elektorat Andrzeja Dudy, który – gdyby mógł – prawdopodobnie opowiedziałby się za zmniejszeniem państwowych dotacji dla mniejszości na rzecz inicjatyw propolskich i patriotycznych.

Zagłosowaliśmy zgodnie z przewidywaniami – przeciw Dudzie i narodowej prawicy. Głównie na jego największego przeciwnika, Bronisława Komorowskiego. Ale nie tylko. Ponadprzeciętny wynik w naszych gminach uzyskała większość kandydatów, może poza Grzegorzem Braunem i Marianem Kowalskim, kojarzonymi ze skrajną prawicą. W pierwszej kolejności Magdalena Ogórek zebrała pięciokrotnie więcej głosów w porównaniu z resztą kraju. Dużo lepszy

wynik osiągnęli kontrowersyjni kandydaci, jak Janusz Palikot czy Janusz Korwin-Mikke, ale również i ostatni w wyścigu, nikomu szerzej nieznany, Paweł Tanajno. Wyjątkiem jest tutaj również lepszy wynik Pawła Kukiza, przed wyborami kojarzonego bardziej z polityczną niezależnością, któremu dzisiaj bliżej do skrajnej prawicy. Wniosek nasuwa się jeden i jest nieco paradoksalny. Lęk przed narodowymi politykami spowodował u nas bardziej demokratyczne postawy niż w skali całego kraju. Głosowaliśmy na wszystkich, w których nie widzieliśmy nacjonalistów. Leżące w odległości zaledwie 40 kilometrów dwie gminy powiatu bielskiego dokonały diametralnie różnych wyborów. Niskie poparcie dla Komorowskiego w Brańsku i Dudy w Orli ustaliło się na tym samym poziomie. Obie rolnicze głównie gminy różnią się nie tylko narodowościowo i wyznaniowo, ale przede wszystkim politycznie.

Po wyborach mówiono, że Duda wygrał w dniu święta Zesłania Ducha Świętego na Apostołów, a zostanie zaprzysiężony w dniu święta Przemienienia Pańskiego, co złośliwi komentowali, że właśnie tak będzie wyglądała prezydentura – przed tabernakulum i na klęczkach. I po pierwszym miesiącu trudno tę ocenę podważyć. Nowy prezydent deklaruje, że jest katolikiem, pragnie odbudowy narodowej wspólnoty w poszanowaniu dla różnic. I z zaproszenia na uroczystości na Świętej Górze Grabarce, które wpłynęło do kancelarii jeszcze poprzedniego prezydenta, Andrzej Duda postanowił skorzystać osobiście. W kilku prostych zdaniach pokazał, że wie do kogo i po co przyjechał. Do prawosławnych, którzy w 1915 roku przeżyli *bieżeństwo*. Do prawosławnych, którzy są po prostu chrześcijanami obrządku wschodniego i zgodnie ze swoim kalendarzem obchodzą Przemienienie Pańskie dokładnie 13 dni po rzymskokatolickim – dniu zaprzysiężenia nowego prezydenta. Słowa Dudy przypadły do gustu wielu.

Warto również odnotować, że na Grabarce pojawił się bez większych nadziei w kontekście wyborów parlamentarnych. Jego środowisko nie może liczyć na poparcie prawosławnych dzięki takim gestom, choć z pewnością jest szansa na zmianę w postrzeganiu przez nich Prawa i Sprawiedliwości. Gdy Platforma Obywatelska, odwołująca się do postsolidarnościowego obozu, pojawiła się na scenie politycznej, nie wzbudziła, co oczywiste, zaufania prawosławnych Białorusinów na Białostocczyźnie. Mimo to w ciągu kolejnych lat słabnięcia politycznej siły Sojuszu Lewicy Demokratycznej, stopniowo odbierała mu nasze głosy. SLD, od początku kojarzony z obozem postkomunistycznym, był postrzegany jako jedyna siła zdolna zatrzymać pochód „Solidarności", której się obawialiśmy. I faktycznie, to lewica wzięła nas jako mniejszości pod opiekę. Od tego czasu sporo się jednak zmieniło, głównie to, że mniejszości narodowe i etniczne zamieniono na mniejszości seksualne i obyczajowe. Wydaje się, że w przyszłości opowiemy się za taką siłą, która przeciwstawi się obozowi narodowemu, bez względu na to, pod jakim szyldem będzie zabiegać o nasze głosy. Co ciekawe towarzyszyć temu będzie nadal patriarchalizm, konserwatyzm i zachowawczość białoruskiego domu. To „Solidarność" wbiła nam do głów lewicowe poglądy, których tak powszechnie nigdy nie podzielaliśmy. Dziś prawica w Polsce może być tylko narodowa, a więc polska.

I na koniec garść refleksji i rad dla nowego prezydenta od podlaskiego Białorusina. Od dawna żyjemy w pewnym napięciu wobec Polski, która traktuje nas na zmianę jak matka i jak macocha. Stąd te traumy z przeszłości i nieufność, niesłusznie określana często jako postawa roszczeniowa. Prezydent na Grabarce mówił o wspólnotowości, którą odczuwamy również my, prawosławni Białorusini. Dla wierzących koncentruje się ona wokół Stołu Pańskiego, Kielicha i Darów. Nie jest winą pana prezydenta, że w tej wspólnotowości uczestniczyć jako katolik nie może. Również w sensie społecznym, ponieważ kalendarz naszych świąt w dużej mierze pokrywa się z kalendarzem religijnym. To napięcie dostrzegam również w państwowej ideologii, w dwóch współistniejących modelach polskości – inkluzywnej i wielokulturowej, odwołującej się do narodowej mozaiki I Rzeczypospolitej, oraz ekskluzywnej, mononarodowej, od-

Fot. Andrzej Hrehorowicz (Kancelaria Prezydenta RP)



Prezydent Andrzej Duda na Świętej Górze Grabarce

wołującej się do wątpliwego moralnie okresu wojennego.

Taka jest ideologia Żołnierzy Wyklętych i organizacji typu Narodowych Sił Zbrojnych, które dążyły do budowy katolickiego państwa narodowego wokół idei nacjonalizmu. Nieprzypadkowo poruszyłem ten temat, gdyż różne środowiska oczekują od nowego prezydenta gloryfikacji zbrodniarzy, w tym kpt. Romualda Rajsa „Burego", który palił nasze wioski. W lutym tego roku w asyście władz samorządowych i hierarchów kościelnych Fundacja Niezłomni z honorami pochowała żołnierzy z jego oddziału. Z innym projektem i zbiórką podpisów wystąpił niedawno Grzegorz Piątkowski z krakowską Fundacji Prudentia et Progressus. Chce nazwać autostradę A4 imieniem „Pamięci Żołnierzy Wyklętych". Dziennikarzom powiedział, że jeden ze zjazdów mógłby nosić imię „Inki", a drugi „Burego". Dodał, że jest przekonany, iż prezydent ten projekt poprze. Czy rzeczywiście tak będzie? Będziemy się temu bacznie przyglądać.

Obie narracje – inkluzywną oraz ekskluzywną – słyszymy na zmianę, stąd tak trudno nam uznawać gesty, jak ten na Grabarce, za szczere. Nie chcemy być ornamentem na fladze Polski, który można opisać w turystycznym przewodniku jako ciekawostkę, a następnie wyrzucić poza nawias narodowej pamięci i historii. Prezydent mówił na Grabarce o *bieżeństwie* – historii całkowicie narodowi polskiemu nieznanej, historii która sto lat temu dotknęła kilka milionów ludzi. Chciałbym, aby była to również część historii Polski. Daj Boże panu prezydentowi przenikliwości w myśleniu i dobrych doradców.

Tomasz Sulima

Інтэрв'ю

Гісторыя Беларусі ад вясковага настаўніка

Настаўнік гісторыі Новадзявяткавіцкай сярэдняй школы Слонімскага раёна Васіль Ракуць сёлета ў канцы чэрвеня адзначыў сваё 70-годдзе. Гэта не проста настаўнік, якога паважаюць педагогі, вучні і іх бацькі, але і чалавек, які апантана любіць сваю Беларусь, выдатна ведае яе гісторыю, методыку выкладання гісторыі Беларусі ў школе і педагогіку наогул, а таксама займаецца краязнаўствам. За яго плячыма ўжо амаль 45 гадоў працы ў школе. Васіль Уладзіміравіч піша падручнікі і дапаможнікі па гісторыі Беларусі. Па іх сёння вучацца дзеці нашай рэспублікі. У дзень свайго юбілею Васіль Ракуць даў інтэрв'ю „Czasopisu".

Шаноўны Васіль Уладзіміравіч, дазвольце павіншаваць Вас з юбілеем і пажадаць Вам здароўя, шчасця, добрага настрою і плёну. З якімі творчымі здабыткамі Вы сустрэлі сваё 70-годдзе?

– Я напісаў і выдаў ужо 20 кніг па гісторыі нашай Бацькаўшчыны. Гэта пераважна падручнікі, метадычныя дапаможнікі і дадатковая літаратура па гісторыі Беларусі для настаўнікаў і вучняў. Пачынаючы з 1994 года працую ў складзе аўтарскіх калектываў і напісаў разам з сааўтарамі 10 школьных падручнікаў і навучальных дапаможнікаў. Як бачыце, зроблена нямала.

Якія са школьных падручнікаў ці навучальных дапаможнікаў, над якімі працавалі, на Вашу думку, з'яўляецца найбольш удалым?

– Прабачце, але мне неяк не вельмі сціпла даваць такую самаацэнку. Таму хочацца спаслацца на меркаванне спецыялістаў. Некалі псіхолагі і педагогі рэспублікі далі экспертную ацэнку навучальнага дапаможніка па гісторыі Беларусі ў Сярэднія вякі, над якім мне прыйшлося працаваць разам з доктарам гістарычных навук, прафесарам Георгіем Штыхавым. Вынікі перавысілі нашы чаканні: спецыялісты далі выключна высокую ацэнку зместу навучальнага дапаможніка. Невыпадкова ён з 1996 года выдаваўся шмат разоў агульным накладам 530 тысяч асобнікаў.

Васіль Уладзіміравіч, я ведаю, што педагагічнай грамадскасці Беларусі Вы знаёмыя і як аўтар цікавых артыкулаў па агульных праблемах навучання і выхавання школьнікаў. Ці ёсць сур'ёзныя набыткі ў гэтым кірунку?

– Агульную тэматыку мне падказвае мая педагагічная праца. За плячыма не адзін дзесятак гадоў працы настаўнікам гісторыі, а таксама 22 гады – на пасадзе намесніка дырэктара па навучальна-выхаваўчай рабоце ў школе. Што да цікавасці маіх артыкулаў, то гэта залежыць ад стану душы тых, хто іх чытае. Педагогам, улюбёным у сваю справу, яны, магчыма, цікавыя і карысныя. Дарэчы, з педагагічным

друкам я сябрую даўно, апублікаваў шэраг педагагічных матэрыялаў, дыяпазон якіх ахоплівае практычна ўсе аспекты навучання гісторыі і выхавання школьнікаў на здабытках гістарычнага мінулага.

Сёння ў педагагічным асяроддзі многа пішуць і разважаюць пра педагагічныя тэхналогіі. Прымалі Вы ўдзел у іх стварэнні ці наогул іх не ўспрымаеце?

– Гэта актуальная праблема. І яна даволі цікавая. Я займаўся распрацоўкай трох тэхналогій навучання гісторыі. Усе яны прайшлі ўласную эксперыментальную праверку на працягу некалькіх гадоў запар і далі станоўчыя вынікі. Пасля гэтага іх нават надрукавалі і рэкамендавалі для навучання. Гэта тэхналогія трохузроўневага навучання, тэхналогія навучання на аснове апорных сігналаў, тэхналогія навучання скразнымі тэмамі. Я наогул люблю займацца распрацоўкай нетрадыцыйных сродкаў навучання – гэта лагічныя ланцужкі, лесвіцы, схемы, блокі, блок-схемы, картасхемы, аналітычныя табліцы і г.д.

І ў чым Вы бачыце іх каштоўнасць?

– Такія сродкі навучання з'яўляюцца жыццёва неабходнымі. Яны дапамагаюць вучням зразумець механізмы развіцця складаных гістарычных працэсаў, садзейнічаюць развіццю лагічнага мыслення, станоўча ўплываюць на якасць ведаў, абуджаюць цікавасць у школьнікаў да гісторыі ўвогуле і гісторыі сваёй Бацькаўшчыны ў прыватнасці.

Васіль Уладзіміравіч, як Вы адносіцеся да ўведзенай некалі ў Беларусі 10-бальнай ацэнкі ведаў вучня?

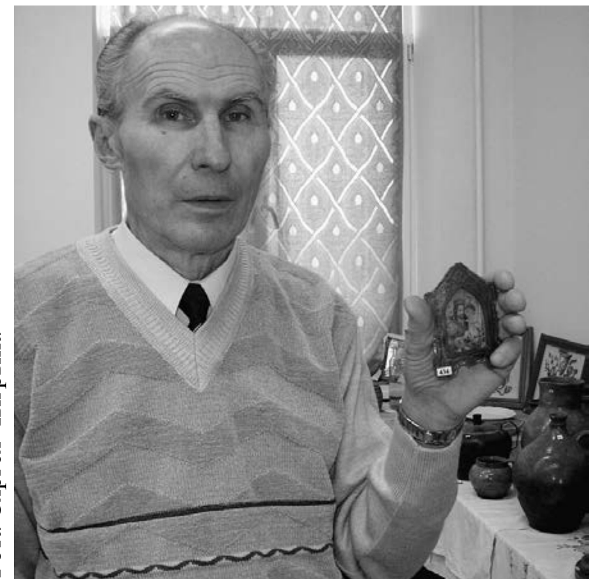
– Пачну з таго, што ідэальнай сістэмы ацэнкі ведаў школьнікаў, якая б вызначалася 100-працэнтнай аб'ектыўнасцю, яшчэ нікому стварыць не ўдалося. Але ж параўнальна з 5-бальнай ацэнкай ведаў (фактычна 3-бальнай – 3, 4, 5) новая сістэма дае магчымасць настаўнікам вызначыць узровень дасягненняў вучня (узроўняў гэтых пяць), а затым ацаніць іх адпаведным балам. Таму да 10-бальнай сістэмы адношуся станоўча. Нават калі быў намеснікам дырэктара па навучальна-выхаваўчай рабоце ў школе, асабіста быў зацікаўлены ў стварэнні ў Новадзявяткавіцкай сярэдняй школе сістэмы работы па пераходзе педкалектыву на новую шкалу ацэньвання ведаў вучняў. З цягам часу заўважыў, што мае намаганні маюць плён. І падзяліўся нават з калегамі ў „Настаўніцкай газеце". Тэлефанавалі з усіх куткоў Беларусі, прасілі дапамогі. Я яшчэ шэраг артыкулаў апублікаваў на гэты конт.

Акрамя таго, што займаецеся педагагічнай працай і пішаце падручнікі па гісторыі Беларусі, Вы са сваёй вясковай глыбінкі выязджаеце на якія-небудзь навуковыя канферэнцыі, удзельнічаеце ў педагагічных конкурсах, сустрэчах?

– Вядома, і шмат. Але спашлюся на два прыклады. У 1980 годзе на педагагічных чытаннях у Мінску мой даклад „Канцэнтрычны падыход да навучання гісторыі" прызналі найлепшым і адзначылі Ганаровай граматай Міністэрства адукацыі Беларусі. Два гады таму ўдзельнічаў у рэспубліканскім конкурсе „Адкрыты ўрок" – і мая метадычная распрацоўка пад назвай „Мінск – сталіца нашай дзяржавы" заняла другое месца і дзесяткі іншых. У 2011 годзе мая з жонкай кніга „Гісторыя аграгарадка „Новадзявяткавічы" са старажытных часоў да 2010 года" была ўшанавана дыпломамі другой і трэцяй прэмій на абласным і рэспубліканскім конкурсах „Жыву ў Беларусі і тым ганаруся".

Васіль Уладзіміравіч, падзяліцеся сакрэтам, як гэта Вам, вясковаму настаўніку, а не цэламу інстытуту гісторыі ці нейкаму метадычнаму педагагічнаму рэспубліканскаму цэнтру ўдалося і ўдаецца выдаць столькі падручнікаў для беларускіх дзяцей і настаўнікаў, напісаць і апублікаваць сотні артыкулаў на гістарычныя і педагагічныя тэмы?

– Сакрэт вельмі просты. Мой рабочы дзень доўжыцца з 8 гадзін раніцы да 12 гадзін ночы. Палову гэтага часу я працую ў школе, а ў астатні час – пішу. Творчай дзейнасці я прысвячаю ўсе свае выхадныя і святочныя дні, а таксама водпуск. У мяне ёсць надзейны тыл – гэта мая сям'я. Пастаянна мяне падтрымлівае мая жонка Таццяна Пятроўна, яна працуе настаўніцай ангельскай мовы, а таксама ёсць добрае паразуменне з маімі дзецьмі.



Фота Сяргея Чыгрына

Васіль Ракуць

Чалавек, які піша падручнікі для школ рэспублікі, на маю думку, павінен мець дзяржаўныя ўзнагароды, нават ганаровае званне, вучоную ступень… А Вы маеце ўсё гэта?

– Ад усяго гэтага Бог мяне мілаваў, і я яму вельмі ўдзячны.

Як так?..

– Справа ў тым, што я, мусіць, да дзяржаўных узнагарод не дасягнуў. Пытанне наконт прысваення мне звання „Заслужаны настаўнік" узнімалася людзьмі, якія знаёмыя з маімі працамі, разоў шэсць, але дзесьці ў нетрах педагагічных ін-

станцый гэтае пытанне нейкім чынам гублялася. А вось у адносінах вучонага звання справа зусім іншая. Вучонае званне прафесара ў мяне маецца. Праўда, яно сімвалічнае. То журналісты мяне назавуць прафесарам з Новадзявяткавічаў, то настаўнікі так клічуць. А то, бывае, і жонка іншым разам назаве прафесарам.

Вы кажаце, што пытанне наконт прысваення Вам звання „Заслужаны настаўнік” узнімалася ажно шэсць разоў, а справа не кранулася з месца. Дык у чым прычына?

– На мой погляд, прычына ў тым, што мае погляды і дзеянні іншы раз значна разыходзіліся з поглядамі тых, каго называюць „уладатрымальнікамі”. Так, неаднойчы на жніценьскіх педагагічных нарадах, на якіх прысутнічалі кіраўнікі раёна і прадстаўнікі вобласці, я адыходзіў ад прапанаванай мне тэмы выступлення і рэзка крытыкаваў хібы ў кіраўніцтве адукацыі. А ў перыяд перабудовы на канферэнцыі настаўнікаў горада і раёна мяне абралі намеснікам старшыні страйкавага камітэта, і я вёў актыўную работу, скіраваную на паляпшэнне становішча настаўнікаў. Зусім нечаканым для мяне быў выпадак, калі настаўнікі Сянькоўшчынскай сярэдняй школы Слонімскага раёна абмеркавалі маю кандыдатуру на пасаду дырэктара школы без ведама аддзела адукацыі. У час перабудовы гэта было рэальнай справай. Я шчыра падзякаваў ім за давер, але ад пасады адмовіўся, таму што ў мае творчыя планы на той час такі круты паварот лёсу не ўпісваўся.

Аднойчы на бюро Слонімскага гаркама партыі зацвярджалі маю кандыдатуру на пасаду намесніка дырэктара па навучальна-выхаваўчай рабоце, на якой я ўжо працаваў пяць гадоў. І вось чарга падышла да мяне. Характарыстыка была такой, нібыта мяне зацвярджаюць на пасаду міністра адукацыі. А я ўзяў і паклаў на стол перад першым сакратаром Слонімскага гаркама партыі Казімірам Лушнеўскім заяву аб адмове ад пасады. Гэта было як гром сярод яснага неба.

А чаму Вы так зрабілі?

– Таму, што той жа гаркам партыі тады мяне падмануў, калі абяцаў дапамагчы з кватэрай, а пасля пра гэта забыўся. Вось я і выбраў момант, каб напомніць чыноўнікам пра сваю чалавечую годнасць. Але і яны мне адпомсцілі. У свой час на маё імя прыйшла ўзнагарода – Ганаровая грамата Міністэрства адукацыі СССР. Пра гэта я, вядома, нічога не ведаў. Грамату надзейна схавалі пад паперы, і там яна праляжала 6 гадоў. А пасля яе проста мне аддалі – ціха і непрыкметна.

Васіль Уладзіміравіч, гэта, вядома, справа даўно мінулых дзён. Але жыццё працягваецца, і, відаць, ёсць новыя планы, задумы, мары?..

– Цяпер працую над іншымі метадычнымі дапаможнікамі для настаўнікаў гісторыі. Адкрыў у Новадзевяткавіцкай сярэдняй школе этнаграфічны музей. Сабраў з вучнямі ўжо каля 700 экспанатаў. Ёсць і ўнікальныя рэчы – ручны млын, трохкнотавая газавая лямпа, паходны абразок, які належаў аднаму з паўстанцаў Тадэвуша Касцюшкі, гадзіннік 1890 года і іншыя экспанаты. Так што, сапраўды, жыццё і справы працягваюцца.

Гутарыў **Сяргей Чыгрын**

Bracia

(czyli co zdarzyć się mogło)

1. Zerwana nić

Droga z Białegostoku, dziś

Ty kochała mene, ty kochała. Ty kochała, a ja sobie inszu najszow... – śpiewał na głos, jadąc swoim BMW, mijając przedmieścia Białegostoku, trzydziestoletni, gładko ogolony mężczyzna. Grzegorz Nikitiuk pomału opuszczał rozrastającego się molocha – tę nazbyt przerośniętą wieś, której szczerze nienawidził, a która jednak dawała mu ten najzwyklejszy, powszedni chleb.

Pogoda była piękna, a w głowie prócz piosenki dźwięczały mu jeszcze cerkiewne dzwony. Ależ się działo! Z jednej strony od kilku dni świeżo upieczony małżonek, a z drugiej człowiek czynu, który zaczynał pracę w rodzinnym przedsiębiorstwie. Jego ręka opierała się teraz o zagłówek siedzenia samochodu, a przyjemny wiatr wpadał przez uchylone okna. Świat stawał przed nim otworem, więc czegóż chcieć więcej? A jednak chciał jeszcze czegoś. Nie zamierzał patrzeć na wielkomiejskie blokowiska, ani też skończyć jak jego wyizolowani od świata koledzy, którzy może i mieli wpisany meldunek na podbiałostockiej wsi, ale pracując jak stachanowcy nie znajdowali czasu ani na jej poznanie, ani nawet na poranne powitania z sąsiadami, mieszkając na nowo wybudowanym osiedlu – sypialni. To nie dla niego. Grzegorz Nikitiuk nie będzie się kisić tak jak wszyscy, bo jego rodzina od zawsze prócz ciężkiej pracy ceniła sobie przestrzeń i czerpanie z życia. Może to naiwne, ale szczerze pragnął i widział siebie, jak za parę lat siedzi – on, żona, dzieci, rodzice, kuzyni – przy jednym stole tuż za odremontowaną chatą jego dziadków. Ot, taki to sielski obra-

zek sprzed czasów gwałtownej industrializacji i globalizacji. Jechał właśnie, chcąc przyjrzeć się czekającej go pracy, do której najął poleconą przez przyjaciela ekipę.

Zdążył już zauważyć, jak bardzo zmieniła się trasa, którą tak często pokonuje. Na drodze wylano nowy asfalt i asfaltowe są ulice we wsiach, które przecina niczym mała magistrala. Szpaler charakterystycznych drewnianych domów po obu stronach jezdni „podziurawiony" został niezbyt pięknymi „klockami" z szarymi bądź czerwonymi dachówkami. Przed płotami coraz mniej ławeczek, które wypierają równiutkie chodniki z betonowej kostki. Żal tych ławeczek, kurcze, żal. Ich brak zachęca do spędzania czasu przed telewizorami. A ławka przed domem aż kusi, by w tak ładny jak dziś dzień przysiąść i podumać nad czymś mniej lub bardziej ważnym w miłym i znajomym towarzystwie.

Oddalając się od miasta oddychał z coraz większą przyjemnością. Był u siebie. Czuł to całym sobą. Na siedzeniu, prócz niezbędnej w tak gorący dzień wody mineralnej, leżał „Czasopis" i „Przegląd Prawosławny". Od młodych lat interesował się tym co „nasze", „swoje", choć wśród rówieśników, a zwłaszcza osób młodszych od siebie, spotykał się z coraz większą obojętnością wobec własnych korzeni, czasem wręcz wrogością. On jednak został wychowany na lokalnego patriotę i mimo młodych lat to manifestował. Drażniło go, gdy ujrzał gdzieś napis w stylu „Polska dla Polaków", zwłaszcza w Hajnówce czy Bielsku. Ciekawe, kto to robił? Czy aby czasem nie jego koledzy z podwórka. Niewykluczone – mruknął pod nosem.

Sarnaki (pow. łosicki), dziś

Andrzej Nikitiuk, budząc się z rana, z trudem otwierając oczy, głęboko żałował wczorajszego pijaństwa. Wzbraniał się przed namowami kolegów długi czas, ale jak widać nie dość skutecznie. W jego rodzinnych Sarnakach czas biegnie powoli, pracę znaleźć trudno, najwyżej dorywczą, a kompani do wypitki szybko się znajdą. Nawet, gdy następnego dnia trzeba być rześkim i świeżym, bo właśnie trafiła się jakaś robota.

„Nie czas na narzekanie" – wmawiał sobie, podnosząc się z łóżka. – Muszę szybko się myć i pędzić, by o czasie stawić się w umówionym miejscu – w biegu tłumaczył swój pośpiech matce, słuchającej akurat ulubionej audycji w Radiu Maryja.

Wybiegł z domu, zakładając chroniącą przez palącym słońcem czapkę z daszkiem. Przed wioskowym sklepem już czekał załadowany przyjaciółmi samochód, w który wskoczył, przepraszając kompanów za drobne spóźnienie.

Ruszyli z piskiem opon, bo jechali aż do Knoryd pod Bielskiem Podlaskim. Z Sarnaków na drugim brzegu Buga to kawał drogi. Jadąc na północ, mijali coraz więcej prawosławnych kapliczek i cerkwi.

– O! Od razu widać, gdzie Ruscy mieszkają – wypalił do kierowcy kolega na przednim siedzeniu. – Gdzie my żyjemy? W Polsce, czy w Rosji? Niech sobie w Rosji piszą bukwami i stawiają cerkwie, a tu jest Polska chyba, nie?



Fot. Mateusz Styrczula

Pobocza drogi Białystok – Boćki

Kierowca – wysoki, opalony brunet – przytaknął. – A czemu się dziwisz? – dodał. – Widzisz, jak ruskie kościoły są odnowione. Unia na to kasę dała. A kościół w Sarnakach to co, pies?

– A ty wiesz, Andrzej, u kogo teraz mamy robić, co to za gość? – po chwili ciszy zapytał kolega.

– Nie wiem, zobaczymy – odrzekł kierowca. – Mój kumpel skądś go zna i nas naraił. Nawet nie wiem za bardzo co robi, ani jak się nazywa, ale Wojtek wszystko ustalił więc ok. Podobno kasę ma, więc nie powinien skąpić grosza, a to zawsze plus.

– No fajnie, fajnie. Oby! Muszę się odkuć po ostatnich wyskokach.

***

Jasnozieloną, młodą trawę naznaczył ziemisty ślad opon parkującego samochodu. Grzegorz Nikitiuk wysiadł i przeżegnał się przed postawioną przez jego dziadków prawosławną kapliczką, pogrążając się w krótkiej modlitwie. Za kapliczką i drewnianymi krzyżami rozciągał się jeden z najdroższych jego sercu krajobrazów – lekko pofalowane łąki, przecinane liniami niskich krzaczków i pojedynczymi drzewami, które w oczach pokrywały się rozwijającym w wiosennym słońcu i mieniącym na żółto listowiem.

Za chwilę stał już przy okazałej, ale bezsprzecznie wymagającej pilnego remontu chacie, którą odziedziczył po dziadkach i rodzicach. Solidne dyle z puszczańskiego drzewa w wielu miejscach były już zmurszałe. Powtarzające się cykle deszczów, wiatrów, palącego słońca i ogólnie rzecz ujmując lata zaniedbań swoje zrobiły.

Grzegorz z trudem otworzył zardzewiały zamek w

drzwiach ze zbutwiałych już desek. Po wejściu do środka buchnął mu w twarz zapach stęchlizny. Ale od razu wyczuł też charakterystyczny, mocny zapach drewna. Lubił go, bo choć jego niedołężniejący dziadkowie ostatnie lata przeżyli w Białymstoku, to zapach ten kojarzył mu się z wizytami u nich w tej chacie, z najmłodszymi, beztroskimi latami.

W sieni stał olbrzymi, ciężki kufer, na którym przysiadł, snując w myślach wizję przyszłego wyglądu tego miejsca. Przez zabrudzone okna wpadały jasne promyki, oświetlając część podłogi, a oczyma wyobraźni widział już tam zamiast desek dzieci bawiące się na mięsistych, barwnych kilimach. Z tych marzeń wyrwał go dopiero dźwięk silnika parkującego samochodu.

„Dzień dobry!”

– dobiegło powitanie z podwórka.

Grzegorz szybko zerwał się z kufra i wyszedł na zewnątrz.

– Ooo! Dzień dobry – przywitał się. – Ja też dopiero co przyjechałem.

Gospodarz każdemu z robotników podał rękę, przedstawiając się z imienia i nazwiska.

– Ha! Nikitiuk? To tak jak ja! – powiedział jeden z nich. – Nazywam się Andrzej Nikitiuk.

– Oooo! Miło mi! Pan może też prawosławny?

– Nie... – padła odpowiedź, z której dało się wyczuć pewne zakłopotanie.

– A, przepraszam, tak myślałem... – zmieszał się nieco gospodarz.

Ekipa z Sarnaków zaczęła rozkładać sprzęt, a zleceniodawca w tym czasie oznajmił czego oczekuje. – Panowie – tłumaczył – robimy tak. Ta chata wymaga gruntownego liftingu, konieczne jest impregnowanie ścian, wymiana podłogi, malowanie, no jednym słowem huk roboty. Wy z tego co wiem podejmowaliście się już takich rzeczy i nie boicie się dużych zleceń, a ponieważ ja ufam moim znajomym, którzy was polecili, sądzę że będzie nam się miło współpracowało. W pierwszym rzędzie proszę o uprzątnięcie tego, co jeszcze zostało w domu, są tam już tylko niepotrzebne śmieci. A potem przedstawię swój dalszy plan – ostatniemu słowu towarzyszyło energiczne klaśnięcie w dłonie.

***

Pogoda dopisywała. Przy iście letniej aurze prace szybko posuwały się naprzód. Wiejski dom Grzegorza z każdym dniem nabierał świeżego oblicza. Wymieniona została spróchniała stolarka, położono też nowy dach, bo okazało się, że dotychczasowy, łącznie z więźbą, nie nadaje się już do naprawy.

Nowy właściciel odnawianej wiekowej nieruchomości zjawiał się co jakiś czas z gospodarską wizytą, by obserwować postęp prac. Przyjemnie było patrzeć jak ojcowizna odzyskuje dawny blask, a przy tym jak wraz z nią pięknieją i Knorydy, choć już nie tak ludne jak dawniej.

W gruncie rzeczy zamiast ojcowizna właściwsze byłoby tu słowo „bat’kuowszczyna”. Tak to miejsce nazywał – w tutejszej gwarze – sam Grzegorz.

Robotnicy w obecności gospodarza rozmowni raczej nie byli. Ale gdy Grzegorz odjeżdżał, zaraz to i owo komentowali.

Tymczasem trójka robotników, spotykająca się teraz co dzień przy pracy, nie rozmawiała zbyt często, bo też pot zalewał skronie, gdyż temperatura nie schodziła poniżej 28 stopni i dopiero w chłodniejszych pomieszczeniach chaty nachodziła ich czasami ochota na wymianę opinii. Zazwyczaj zaczynał imiennik młodego białostoczanina:

– W porządku gość, co? – któregoś razu w przerwie na posiłek zagadnął Andrzej Nikitiuk. – Dzwonił do mnie i powiedział, że wieczorem wpadnie tu z browarem.

– A widziałeś co on przy sobie wozi na siedzeniu w BMW? Jakieś ruskie gazety – zaniepokoił się kumpel. – Może to jakiś ruski agent, może dla Łukaszenki pracuje, a przed nami zgrywa takiego fajnego?

– Jezu, jakie ty masz obsesje! – uciął któryś. – A pamiętasz, jak było z tym Wojtalą z Łosic? Palant się wywyższał, nie podziękował nawet jak trzeba i jeszcze próbował nas wykiwać na pieniądze. I to grube! A katolik niby taki wielki! Pierwszy w kościele musi siedzieć!

– On jest spoko facet – uspokajał Andrzej Nikitiuk. – No i nazwisko ma takie same jak ja....

– Właśnie! Ty weź sprawdź, czy nie rodzina czasem, bo to podejrzane! Może i ty ruski? Hahaha...

– Dostaniesz zaraz!

Przy dźwięku uderzeń młotka i stukocie desek praca szła szybko, a słońce pomału przechodziło z jednej połowy nieba na drugą, znacząc swoje położenie gorącem i coraz większą opalenizną pleców i ramion pracujących.

Po siedemnastej, zgodnie ze wcześniejszą zapowiedzią, przed chałupę zajechał z młodzieńczą swadą „prawosławny”, czy też „ruski”, jak o gospodarzu mówili robotnicy.

– Dzień dobry! Jak leci? – przywitał się Grzegorz.

– Witamy, witamy. No proszę spojrzeć. Zamontowaliśmy już te okapy i rynnę, dzięki czemu w przyszłości woda będzie ładnie spływać. Oczywiście jeśli się w ogóle kiedyś jeszcze będzie z nieba lała, w co zaczynamy powoli wątpić. Co za skwar...

– No fakt, przygrzało ostatnimi czasy, toteż przywiozłem tu coś dla orzeźwienia.

– Pan też z nami wypije piwo?

– Tak, dostałem pozwolenie od żony, zostanę tu na noc.

Po skończonym dniu pracy ekipa rozsiadła się w cieniu przy ścianie chałupy. Odezwały się charakterystyczne pyknięcia kapsli z otwieranych, przyjemnie chłodnych butelek, których już sam dotyk odprężał jak mało co w ten parny dzień.

– No to co? – zaczął gospodarz. – proponuję najpierw, abyśmy przeszli na ty, bo nie ma co tu się bawić w „panów”. Moja rodzina też z chłopów, więc zdrówko!

– Zdrowie!

Towarzystwo odpoczywało po robocie, popijając piwo i dyskutując na różne mało istotne tematy, Rozmowy o polityce kleiły się średnio, a i o sporcie nie było co dyskutować, bo też nasz bohater kibicował Jagiellonii, a tamci Legii – solidarni z kibicami ze swoich województw.

– Wy jesteście z drugiego brzegu Buga, tak? – zagadnął w pewnym momencie gospodarz – Z samej Białej?

– No nie do końca. Jesteśmy z Sarnaków.

– Od zawsze tam mieszkacie?

– Tak, tak.

– Wiecie co. Może to dziwne, że ledwie co się znamy, a ja już poruszam taki temat, ale jest to dla mnie ważne. Sprawdzałem ostatnio pewną rzecz, pytałem, szukałem informacji... i... – tu zamarł Grzegorzowi głos – my musimy być bliskimi kuzynami – skierował swój wzrok na Andrzeja.

– Ale jak to?! – zdziwił się tamten.

– Ja wiem, że to dziwnie brzmi, ale... wspólne nazwisko to nie przypadek! Twój i mój dziadek byli braćmi!

Zabuże (pow. łosicki), wiosna 1945 r.

– Szybciej! Ruszać się! Pakować szybko co tam macie, bez ociągania! – stanowczy ton oficera Ludowego Wojska Polskiego ponaglał przerażoną rodzinę.

– Ale deż wy nas wezete? Czom? Szczo ż stałosia?

– Nie czas na wyjaśnienia – odburknął wojskowy. – Zajedziecie, to będziecie wiedzieć...

– Ali czemu?! Szczo my zrobyły takoho pane, że znow nas wykydajut'?

– Takie zarządzenie. Nie będę z wami dyskutował! Zbierać się, powiedziałem! Macie mało czasu! Jak przyjdę za godzinę, macie być tu wszyscy zebrani i czekać!

Żołnierz wyszedł, a cała kilkuosobowa rodzina stała jakby skamieniała, nie bardzo wiedząc co robić.

– Szczo teper? – zaczął niepokojąco zastanawiać się senior rodziny. – Ne ponimaju, Pulaki...nas? Czom do chaliery!?

– Ne znaju – wtórowała mu żona. – Może ne na smert, ono deś powezut dalij... ali szczo z chatoju! Wsio pokinuty? Na szczo nam pryjszło! Takoje hora!

Wasil Nikitiuk patrzył to na ojca, to na matkę. Nie wiedział ani gdzie pójść, ani co robić dalej.

– A szczo z twoim bratom? – zapytała męża gospodyni

– Ne majem czasu, chtoś dast jomu znaty.

– Jak ne Niemci, kotory nasze syła palyły, to wony. Hospody spasy nas hresznych...

– Ne majem czasu, powtoraju wam! Beryte szczo możete! Pakujteś, a ja pijdu popytaty szczo inszy robiat.

Chata Nikitiuków stała nieco na uboczu, ale wychodzące z niej poruszenie i lamenty słychać było jedynie w paru chatach rodzin prawosławnych. Większość mieszkańców z trwogą przyglądała się zamieszaniu. Wielu płakało. U sąsiadów trwało gorączkowe pakowanie. Głównie narzędzi, mniejszych sprzętów i co po prostu dało się ze sobą



Fot. Mateusz Styrczula

Kościół w Sarnakach

zabrać. Wasil popędził na złamanie karku do sołtysa. Ten stał otoczony wojskowymi i gromadką szukających wyjaśnień mieszkańców, a wyraz jego twarzy zdradzał podobne, choć maskowane usilnie poczucie dezorientacji.

– Słuchajcie – uspokajał sołtys. – Nie wiem, gdzie was przenoszą, ale bądźcie spokojni. Niczego złego nikt wam nie zrobi! Zabierzcie spokojnie swój dobytek. Ja... Ja sam nie mogę wam nic więcej powiedzieć...

Ludzie biegali to w jedną, to w drugą. Mężczyźni ładowali na wozy tobołki z dobytkiem, kartofle, kaszę, mąkę.

Wasil Nikitiuk spostrzegł znajomego – poczciwego młodzika z Sarnak, Marka Bomko, który wjeżdżał właśnie na furze do Zabuża, nie mając pojęcia, co się tu tak naprawdę odbywa.

– Marek, wyrzucają nas stąd – krzyczał do kolegi. – Tylko prawosławnych. A jak u was?

– Naprawdę? Czemu? Jak wyjeżdżałem, u nas był spokój.

– Widziałeś dzisiaj mojego brata Andrija?

– Nie. Oni wczesnym rankiem pojechali gdzieś do miasta.

– Opowiedz mu, jak go zobaczysz, co tu się dzieje. Boże, nawet nie mogę nic więcej powiedzieć, bo sam nie wiem. Mówią, że na wschód, że wymiana ludności...

Stali w milczeniu. Marek spuścił głowę. Wiedział, że bracia pozostawali w złych stosunkach, odkąd Andrij wdał się w karczemną awanturę z ojcem, po której wyjechał z Zabuża i na przekór jemu oraz swemu bratu, trzymającemu stronę głowy rodziny, przeszedł na katolicyzm. Przez kobietę to wszystko! Ot, tak po prostu po tym, jak wżenił się w rodzinę katolicką. Bóg i tak jest jeden – mawiał nieraz. Tym bardziej, że poszedł do takich samych ruskich, jak i on. Prawie wszyscy po obu stronach Bugu byli przed wiekami prawosławni, później unitami, i na co dzień rozmawiali w takim samym, ruskim, języku. Unici z południowego Podlasia przeszli jednak na katolicyzm. Bez odwrotu, po spaleniu przed wojną prawosławnych cerkwi. I pewnie z tego strachu jeszcze szybciej przeszli na język polski.

Na północ od Bugu ruski język przetrwał, bo był w parze z cerkiewnym, podczas, gdy na południu w kościołach modlono się po łacinie, a ksiądz słowa bożego nauczał po polsku.

– Marek...ja nie wiem, nie rozumiem, co tu się dzieje – żegnał się Wasil z przyjacielem. – Co było – było, ale postaram się tu wrócić z całą rodziną, gdy to wyjaśnimy. Jestem za nich odpowiedzialny. Nie wiem jak ani kiedy, ale zrobię to! Przekaż bratu, że chcę z nim zgody! Przekażesz?

– Przekażę – chłopak cicho szepnął, wciąż nie podnosząc głowy.

Sarnaki (pow. łosicki), dzień później

– Jak to wyjechali?! Dokąd? – Andrij dopytywał się u oficera.

– Proszę się uspokoić. To jest decyzja podejmowana na szczeblu międzypaństwowym, na którą my tutaj nie mamy wpływu.

9 września 1944 r. w Lublinie pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN) a rządami Białoruskiej i Ukraińskiej SRR został podpisany układ o wymianie ludności. Prowadzono ją od jesieni 1944 r. do końca 1945 r. Polacy mieli opuścić ziemię swych ojców po prawej stronie granicy na Bugu, a Białorusini i Ukraińcy po lewej.

Repatriacji z terenów dzisiejszego Podlasia podlegali tylko prawosławni, których do wyjazdu na wschód agitowali komisarze sowieccy. Dodatkowo siłą zmuszało ich do tego „wojsko polskie" (oddziały podziemia niepodległościowego). Z Białostocczyzny wyjechało w tym okresie ogółem blisko 40 tys. osób (ponad 10 tys. rodzin). Na południe od Bugu zdarzały się przypadki przymusowego wysiedlania prawosławnych przez „siły bezpieczeństwa władzy ludowej". Trafiali oni głównie na nieznane im i obce kulturowo Polesie.

– Ale to była moja rodzina! Czemu? Na jakiej podstawie?! Tak z dnia na dzień?

– Tłumaczę wam, obywatelu, po raz kolejny, że to normalna wymiana ludności między bratnimi socjalistycznymi narodami. To już nie jakieś carskie zsyłki rękami wyzyskiwaczy ludu pracującego. Prawosławni z tych stron zostali objęci wymianą...

– Zsyłką!

– Ostatni raz przywołuję was do porządku! Rozmawiacie z urzędnikiem Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej! To nie sanacyjny burdel, więc proszę mi nie przerywać, kiedy mówię! Wasza rodzina znajdzie nowe miejsce zamieszkania, nowy dom i znajdzie pracę zgodnie z tamtejszym zapotrzebowaniem. Powinniście raczej cieszyć się obywatelu, iż będzie im dane żyć w najbardziej rozwiniętym państwie na świecie bo tu – między innymi dzięki osobom takim jak wy – do tej pory było o to trudno, niestety. Nie mam wam nic więcej do powiedzenia.

Andrzej (Andrij) Nikitiuk wyszedł z pomieszczenia, nie wiedząc co ma dalej robić. Był jak ogłuszony i nie usłyszał trzasku zamykanych przez siebie drzwi. Wściekł się, iż nie zakopał topora wojennego z ojcem zawczasu, zwłaszcza, że miał już lada dzień zamiar godzić się z nim. Czekała go wielka radość. Jego młoda żona spodziewa się upragnionego dziecka, a tu nagle ktoś brutalnie pozbawia go tej możliwości. Nie mógł uwierzyć. Wielka wojna się skończyła, linie frontu cichły i nagle takie nieszczęście? Niczego już nie można być pewnym. Jak nie kule latają, to obcy wyganiają Bóg wie dokąd. Kopnął ze złością przydrożne kamienie. Był wstrząśnięty i zdruzgotany. Nie patrzył pod nogi, nie słyszał nic i nie mógł uwierzyć w to co tak nagle się stało. Wiedział, że słowo żołnierza zamyka sprawę. Było tak zawsze. Za Rosjanina, za Polaka – *wsio rawno*. Pisku opon wojskowego kamaza również nie zapamiętał. Potężne uderzenie i łoskot przeszył powietrze. Po chwili żołnierz, który wyskoczył z wozu, pochylił się nad martwym ciałem... *Cdn*

Mateusz Styrczula

100 lat po wielkiej bitwie

Największa bitwa w dziejach Białostocczyzny miała miejsce równo sto lat temu i ten fakt nie jest szeroko znany. Związana jest z najważniejszym wydarzeniem we współczesnych dziejach podlaskich Białorusinów – *bieżeństwem*, którego okrągłą rocznicę w tym roku obchodzimy. Pod koniec sierpnia w okolicach Bielska Podlaskiego licząca trzysta tysięcy żołnierzy 12. Armia gen. Maxa von Gallwitza z powodzeniem przerwała rosyjską linię obrony 2. Armii Rosyjskiej pod dowództwem gen. Władimira Smirnowa. Dwieście tysięcy Rosjan przez sześć dni zaciekle broniło istotnej taktycznie linii kolejowej Białystok-Brześć. W wyniku walk zginęło blisko dziesięć tysięcy żołnierzy.

23 sierpnia br. w Studziwodach (dzielnica Bielska) miały miejsce wojewódzkie obchody 100. rocznicy I wojny światowej, która właśnie wtedy dotarła w nasze strony.

Wiedza na temat bitwy o Bielsk, jak i samej historii I wojny światowej, na Podlasiu jest nadal dość skromna. W wypracowanym przez polską historiografię modelu cały okres do 1918 roku należy uważać za czas zabo-

rów, a odrodzona Polska wyskoczyła niczym królik z kapelusza dopiero wraz z legionistami Piłsudskiego czy też działaniami Romana Dmowskiego, gdy naród polski odzyskiwał niepodległość. O wojnie Niemców z Rosjanami dużo się nie mówi, ponieważ była to „wojna zaborców", choć w rzeczywistości tysiące Polaków walczyło po obu stronach tego wielkiego konfliktu zbrojnego.

Nasza, Białorusinów, wiedza na temat tej wojny sprowadza się głównie do kwestii społecznej *bieżeństwa*, które na Podlasiu poprzedziło teatr działań wojennych. Nie byliśmy świadkami tej wojny, ponieważ od niej uciekliśmy. Nie byliśmy również świadkami odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Wracaliśmy na swoje ziemie do państwa, którego języka nie znaliśmy. Na własne oczy za to widzieliśmy wybuch rewolucji październikowej, kiełkowanie bolszewizmu i komunizmu, przed którym zdecydowana większość naszych przodków wolała uciec – powracając na ojcowiznę. Wojna wielkich mocarstw spowodowała ich upadek, a na gruzach powstała II Rzeczypospolita jak i – na chwilę – Białoruska Republika Ludowa.

I wojna światowa była ostatnią wojną „honorową", podczas której szanowano przeciwnika, a poległych chowano wspólnie. Zdarzało się, że obustronnie przerywano bitwy w celu zebrania z pola rannych, a jeńców traktowano przykładnie. Do legendy przeszły wydarzenia na froncie niemiecko-francuskim, jak mecz piłkarski czy też wspólna wigilia żołnierzy wrogich obozów.

Białostoccy historycy z tytułami profesorów niechętnie mówią o bitwie pod Bielskiem, ponieważ… dobrze jej nie znają. Tymczasem bitwa ta wymieniana jest w kronice z okresu międzywojennego „Die Siege im Osten", wydanej w Stuttgarcie przez Juliusa Hoffmana. Chwali się w niej najwspanialsze zwycięstwa niemieckiego oręża – bitwy o Osowiec, Grodno, Kowno i właśnie Bielsk, uważany za miasto strategiczne. Wiele niemieckich jednostek wymienia Bielsk na swym szlaku bojowym. Niemieckie dywizje szły szerokim, czterdziestokilometrowym frontem wzdłuż traktu na Brześć, nie dając Rosjanom zbyt wielkich szans. Duże straty przyniosły ostrzały artylerii w liczbie 1200 armat. Sam Bielsk musiał zostać podczas bitwy w dużym stopniu zniszczony. Nie wiemy dużo na temat strat ludności cywilnej, która w większości została ewakuowana. Mimo zwycięstwa, bitwa nie przyniosła Niemcom zakładanych korzyści taktycznych. Nie udało się Rosjan otoczyć i zniszczyć, a jedynie przełamać front w okolicy podbielskich Hołód i Widowa. Bitwa pozwoliła na zajęcie bez poważniejszych walk Białegostoku, a z obawy przed okrążeniem, tuż po niej Rosjanie opuścili twierdzę Osowiec. O bitwie, jak i samej wojnie na Podlasiu, pisze Marcin Tomkiel w wydanej właśnie przez Fundację Sąsiedzi książce „Wojna mocarstw. Podlasie 1914-1915". To pierwsza taka publikacja na temat mało znanych wydarzeń sprzed stu lat.

Tylko w Studziwodach w brackiej mogile pochowano ponad tysiąc żołnierzy rosyjskich, dwukrotnie więcej napierających Niemców. Walczyli tam na bagnety. W niedalekich Orzechowiczach spoczywa 1300 żołnierzy niemieckich, we wsi Augustowo 1200. W wyniku kontrnatarcia w okolicach Haciek i Proniewicz zginęło nie mniej Rosjan. Choć większość cmentarzy została zewidencjonowana i oznaczona, to duża ich część nie przetrwała do naszych czasów. Większość okopów istnieje do dzisiaj. Miłośnicy militariów od lat znajdują w lasach okolic Bielska Podlaskiego artefakty tamtej bitwy. Są świetnie zachowane, ponieważ przez lata nikt się nimi nie interesował.

Większość powracających *bieżeńców* nie miała pojęcia o tej wielkiej bitwie, zatem nie wykorzystała wojennych znalezisk w takim stopniu, jak to się stało podczas II wojny światowej. Okazuje się że z blisko pięciuset cmentarzy wojennych zewidencjonowanych przez podlaskiego konserwatora zabytków aż 225 zostało zidentyfikowanych jako pochodzące z I wojny światowej. Utworzony w tym roku Szlak Frontu Wschodniego I Wojny Światowej ma za zadanie zainteresować tym tematem nie tylko turystów. Uważam, że przyszedł czas na uporządkowanie i należne oznaczenie na ogół zapomnianych cmentarzy tej zapomnianej wojny. Tyle historia.

Rekonstrukcja wielkiej bitwy o Bielsk jak i wyjazdu w *bieżeństwo* udała się dzięki dobrej woli oraz pasji kilku osób. Gdy wymieniony wcze-



Fot. Wiesław Panasiuk

Poruszenie we wsi

Nieprzyjaciel w natarciu

Fot. Wiesław Panasiuk

śniej Marcin Tomkiel, dziennikarz Radia Białystok, wraz z historykiem zajmującym się rekonstrukcjami, Maciejem Markowskim, poznali regionalistę i etnografa Doroteusza Fionika z Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, wiedzieli, że warto spróbować. Ich pomysłem zainteresowali się burmistrz Bielska Podlaskiego Jarosław Borowski oraz wójt bielskiej gminy Raisa Rajecka. Całość wsparł organizacyjnie departament kultury urzędu marszałkowskiego z dyrektorem Anatolem Wapem, dzięki czemu wojewódzkie obchody I wojny światowej stały się faktem. Impreza cieszyła się niezwykłym zainteresowaniem bielszczan oraz mieszkańców województwa. Całość rozpoczęła się w pobliskim Augustowie, gdzie po nabożeństwie na cmentarzu wojennym miała miejsce żałobna panichida w intencji poległych. Ekumenicznej modlitwie kapelanów trzech wyznań (reprezentowali konfesje żołnierzy rosyjskich, polskich i niemieckich) towarzyszyło otwarcie tablic informacyjnych szlaku I wojny światowej oraz składanie wieńców. Obecni byli aż trzej posłowie polskiego parlamentu – Eugeniusz Czykwin, Aleksander Sosna oraz Robert Tyszkiewicz.

Część widowiskową wzięło na siebie studziwodzkie muzeum oraz Maciej Markowski, który zaprosił grupy rekonstrukcyjne, m.in. z Malborka i Suwałk w liczbie kilkudziesięciu żołnierzy obu armii, w tym kozaków na koniach oraz sanitariuszki. Wyjazd w *bieżeństwo* to współpraca kilkudziesięciu osób z kilku grup scenicznych – Rady z Mińska, Żemerwy, Antraktu, Małanki oraz Malinek z Malinnik. W scenariuszu znalazło się wyprawianie rekruta, żniwa, spisywanie majątków, ogłoszenie wojny oraz ewakuacja. Sceny rozgrywały się między zagrodami dwóch rodzin. Obecność kozaków na koniach, jak też wozów żelaznych z całym dobytkiem, wzbudziły ogromne zainteresowanie widzów. Bitwa rozegrała się na studziwodzkim boisku. Były zamaskowane okopy, wystrzały, wybuchy i dym.

Była to pierwsza tego typu historyczna rekonstrukcja w Bielsku Podlaskim, myślę że bardzo udana. To nie była li tylko żywa lekcja historii, ale przede wszystkim święto historii lokalnej, tej małej, która często bywa przez politykę historyczną spychana na margines. Nie weszła ta bitwa w świadomość mieszkańców regionu, ponieważ miała niewielu świadków. A przecież tamta wojna miała wpływ na losy setek tysięcy rodzin byłej guberni grodzieńskiej, które udały się w tułaczkę w głąb Rosji. Historia nie musi modelowo służyć interesom państwa, jestem przekonany, że pamięci o wydarzeniach dotykających różne grupy społeczne i narody, duże i małe, nie powinno się składać na ołtarzu politycznej racji stanu. Historia mała wzbogaca rozumienie historii dużej, sprawia, że rzeczywistość przestaje mieć tylko dwie barwy – czarną i białą, a jej bohaterowie dzielić się na „swoich bohaterów" oraz „obcych wrogów". Życzyłbym sobie i nam wszystkim, by okrągła rocznica *bieżeństwa*, które wpłynęło na życie kilku milionów przodków mieszkańców dzisiejszej Polski, zmieniła nieco optykę uprawiania historii w naszym kraju.

Tomasz Sulima

Fotografie z rekonstrukcji



Fot. Wiesław Panasiuk

Kapitulacja

Бітва за Бельск

Інсцэніроўка падзеяў са жніўня 1915 года – нямецка-расейскай бітвы за Бельск з часоў Першай сусветнай вайны ды бежанства. Гістарычная рэканструкцыя адбылася 23 жніўня 2015 года ў Студзіводах, раёне Бельска Падляшскага

фота Веслава Панасюка





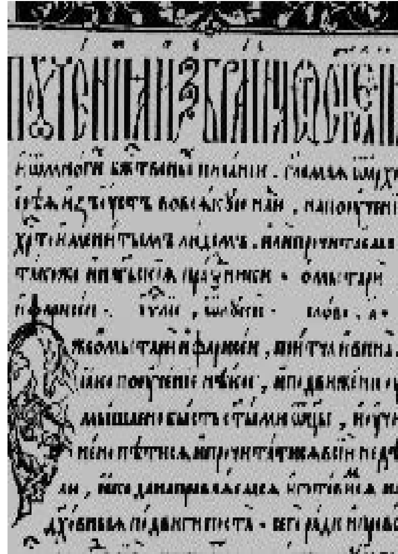












Календарыюм

Верасень – гадоў таму

820 – барацьба ў 1195 г. полацкіх князёў супраць смаленскага князя Давыда Расьціслoвіца. Разгром палачанамі войскаў смаленскага князя.
635 – 8 верасьня 1380 г. кулікоўская бітва. Перамога маскоўскіх войск на чале з князем Дзмітрыем Данскім над мангола-татарскімі вайскамі.
499 – 8 верасьня 1514 г. войскі Вялікага Княства Літоўскага пад камандаваньнем князя Канстанціна Астрожскага разграмілі маскоўскую армію пад Оршай (Воршай). Неафіцыйны дзень Беларускага Войска. У выніку бітвы ўсходняя Беларусь была вызвалена ад расійскіх войскаў.
410 – 27 верасьня 1605 г. войскі Рэчы Паспалітай разграмілі швэдзкую армію у Кірхгольмскай бітве.
405 – у верасьні 1610 г. войскі Рэчы Паспалітай занялі Маскву.
360 – 26 верасьня 1655 г. аблога й спаленьне расійскімі войскамі горада Пінска.
250 – 25 верасьня 1765 г. нарадзіўся Міхал Клеофас Агінскі – дзяржаўны дзеяч, дыпляматы, кампазітар (памёр 15.10.1833 г.).
225 – 11.09.1790 г. у Слоніме нар. Вацлаў Пэлікан, мэдык, грамадзкі і палітычны дзеяч, прафэсар (з 1817 г.) і рэктар (1826 – 1831) Віленскага ўнівэрсытэта. Памёр і пахаваны ў сваім маёнтку Пеліканы ля возера Палік каля Барысава.
215 – 2.09.1800 г. памёр Мацей Радзівіл (нар. 10.11.1749 г. у Несьвіжы), драматург і кампазытар, аўтар лібрэта апэрэт „Агатка, ці Прыезд пана” (1784) і „Войт альбаньскага сяла”.
210 – адкрыцьцё у 1805 г. гімназіі ў Сьвіслачы – першай гімназіі на беларускіх землях.
205 – 20.09.1810 г. у Вайской каля Камянца нар. Пляцыд Янкоўскі, пісьменьнік. У 1818 – 1824 гг. вучыўся ў Сьвіслацкай гімназіі і Брэсцкай базыльянскай школе, у 1830 г. закончыў Віленскі ўнівэрсытэт. Выкладаў у Жыровіцкай Духоўнай сэмінарыі, быў вуніяцкім, а пасьля скасаваньня вуніі – праваслаўным сьвятаром. З 1858 г. жыў у Жыровічах, дзе і памёр 11.03.1872 г. Пісаў на польскай і рускай мовах, на польскую мову перакладаў м. інш. творы У. Шэкспіра.
190 – 16.09.1825 г. у Хорашаўшчыне (Карпіне) памёр Францішак Карпіньскі (нар. 4.10.1741 г. у Галаскове на Украіне), класік сэнтымэнталізму, аўтар вядомых рэлігійных песьняў („Kiedy ranne wstają zorze...”, „Bóg się rodzi...”), успамінаў „Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem”. З 1819 г. жыў у фальварку Хорашаўшчына ў Ваўкавыскім павеце. Пахаваны побач касьцёла ў Лыскаве.
185 – 21.09.1830 г. памёр Ян Сьнядэцкі (нар. 29.08.1756 г. у Жніне каля Гнезна), астраном і матэматык, рэктар Віленскага ўнівэрсытэта. Пахаваны ў Яшунах у Літве.
160 – 11 верасьня 1855 г. нарадзіўся Еўдакім Раманаў – беларускі фальклярыст, этнограф, археоляг (пам. 20.01.1922 г.). Сабраў больш за 10 тыс. фальклёрных твораў, апісаў каля тысячы гарадзішчаў ды іншых археалягічных помнікаў. Апублікаваў болей за 200 прац па фальклёру, этнаграфіі ды гісторыі Беларусі.
155 – 5.09.1860 г. у Збочне каля Слоніма нар. Кандрат Лейка, пісьменьнік і пэдагог, аўтар дзіцячай п’есы „Снатворны мак”, з 1911 г. друкаваўся ў „Нашай Ніве”. Памёр19.09.1921 г. у Здалбунаве на Украіне.
140 – 25 верасьня 1875 г. у в. Асаўцы Кобрынскага павету нарадзіўся Сяргей Паўловіч, настаўнік, нацыянальны дзеяч. У 1925-1928 гг. быў дырэктарам Віленскай Беларускай Гімназіі. Адзін з кіраўнікоў Таварыства Беларускай Школы. За беларускую, патрыятычную дзейнасьць пазбаўлены правоў навучаньня. Актыўна выступаў супраць палянізацыі беларускага насельніцтва. Між іншым быў рэдактарам дзіцячага царкоўна-культурнага часопіса „Снапок” (у гадах 1937-1939), аўтарам школьных падручнікаў ды дапаможнікаў на беларускай мове. Памёр 16.09.1940 г.
115 – 1.09.1900 г. у Рудкове на Меншчыне нар. Сымон Баранавых (Ба-

ранаў), празаік. Дэбютаваў у 1927 г. У 1936 г. быў арыштаваны і асуджаны на 10 год зняволеньня, памёр 10.11.1942 г. Аўтар зборніка апавяданьняў „Злосьць" (1930), аповесьці „Чужая зямля", „Межы" (1930), „Пастка" (1935), „Новая дарога" (1936), рамана „Калі ўзыходзіла сонца" (1957). Рэабілітаваны ў 1954 г.

109 – 14 верасьня 1906 г. выйшаў у Вільні першы нумар „Нашай Долі". Сьвет пабачыла толькі 6 нумароў, зь якіх большасьць канфіскавала расейская цэнзура. Газэта была ліквідаваная ўладамі.

105 – 23.09.1910 г. у Юраўшчыне каля Маладэчна нар. Юльян Сергіевіч, паэт і настаўнік (памёр 4.10.1976 г.).

100 – 1.09.1915 г. у Мокрым на Магілёўшчыне нар. Масей Сяднёў, беларускі эміграцыйны пісьменьнік; у часе II сусьветнай вайны з 1943 г. у Беластоку, пасьля вайны на эміграцыі ў ЗША, дзе памёр 5.02.2001 г.

100 – у верасьні 1915 г. нямецкія войскі занялі чарговыя беларускія землі – 3.09.1915 г. захапілі Гародню. Бежанства беларускага-праваслаўнага насельніцтва ў глыб Расіі.

95 - 14 верасьня 1920 г. пастаноўкай „Рысь" паводле аповесьці Э. Ажэшка „У зімовы вечар" пачаў сваю дзейнасьць Беларускі Дзяржаўны Акадэмічны Тэатр ім. Янкі Купалы ў Менску.

95 – 27.09.1920 г. войскі С. Булак-Балаховіча захапілі Пінск.

90 – 22 верасня 1925 г. у лесьнічоўцы Уздымач каля Слуцка нар. Алесь Траяноўскі – пісьменьнік, перакладчык, крытык, публіцыст. Перакладаў з лужыцкай (м. інш. складальнік анталёгіі паэзіі лужыцкіх Сэрбаў), кашубскай, польскай, украінскай моваў.

70 – 12.09.1945 г. у Дамашах Маладзечанскага раёна нар. Рыгор Семашкевіч, пісьменьнік і літаратуразнавец, аўтар прац „Браніслаў Эпімах-Шыпіла" (1968) і „Беларускі літаратурна-грамадскі рух у Пецярбурзе" (1971). Памёр11.06.1982 г.

55 – 2.09.1960 г. на эміграцыі памёр Станіслаў Касьцялкоўскі (нар. 24.10.1881 г. у Гродне), гісторык Віленскага ўнівэрсытэту ў міжваенны час, аўтар манаграфіі пра Антона Тызэнгаўза.

55 – 3.09.1960 г. памёр Міхась Васілёк (Касьцевіч), паэт. Нар. 14.11.1905 г. у Баброўні на Гродзеншчыне, публікаваў з 1926 г. у заходнябеларускай прэсе. У 1929 г. у Вільні выйшаў першы яго зборнік лірыкі „Шум баравы" (канфіскаваны паліцыяй), у 1937 г. – „З сялянскіх ніў". Пасьля II сусьветнай вайны выйшлі зборнікі паэзіі „Выбраныя вершы" (1950), „Выбраныя творы" (1955), „Зоры над Нёманам" (1963), „Вершы" (1973). М. Васілёк пасьля II сусьветнай вайны жыў у Гародні, дзе і памёр.

50 – 25.09.1965 г. у Гільдэсгайм у Нямеччыне памёр Міхась Маскалік (нар. 18.03.1903 г. у Гарадзеі), каталіцкі сьвятар усходняга абраду, беларускі хадэцкі дзеяч.

40 – 21.09.1975 г. памёр Міхась Лынькоў, пісьменнік (нар. 30.01.1899 г. у Зазыбах на Вілейшчыне).

40 – 22.09.1975 г. у Слоніме памёр Павел Крынчык (нар. 15.09.1898 г. у Едначах каля Слоніма), беларускі палітычны дзеяч міжваеннага часу, дэпутут польскага Сойму ў 1929-1930 гг.; у 1930 г. арыштаваны польскімі ўладамі і засуджаны да турэмнага зняволеньня, пасьля абмену палітвязьнямі ў 1932 г. – у БССР, дзе ў 1935 г. быў рэпрэсаваны, а ў 1937 г. зняволены ў гулагу Эльгенэ Магаданскай вобласьці. У 1945 г. вярнуўся на радзіму, з 1951 г. жыў у Слоніме.

25 – 10.09.1990 г. – устаноўчая канфэрэнцыя Згуртаваньня Беларусаў Сьвету „Бацькаўшчына".

Апрацавалі **Лена Глагоўская**
і **Вячаслаў Харужы**

Бітва пад Палонкай

Пад чэрвеньскім сонцам абшары,
Рачулка туманам спавіта.
Ідуць у атаку гусары,
Рубаюць наўсплеч маскавітаў!
Іх топяць у рэчцы зацята.
Настала за здзекі расплата.
Алесь Белы

Сёлета споўнілася 355 гадоў пераможнай Палонкаўскай бітвы. 28 чэрвеня 1660 года ля вёскі Палонка (Баранавіцкі раён) аб'яднае войска Рэчы Паспалітай пад кіраўніцтвам гетмана Паўла Сапегі і ваяводы Стэфана Чарнецкага ўшчэнт разбіла армію маскоўскага ваяводы Івана Хаванскага і спыніла прасоўваўванне „русского мира". Перамога пад Палонкай стала пераломным момантам у доўгай вайне (1654-1667) Рэчы Паспалітай супраць Расіі, казакоў і Швецыі.

У 1994 годзе першы старшыня Баранавіцкай Рады Таварыства беларускай мовы Міхась Бернат дамогся ад мясцовых уладаў, каб на месцы Палонкаўскай бітвы быў усталяваны камень-валун з драўлянай шыльдаю. Пры вялікай колькасці сельскіх людзей і гараджан з Баранавічаў праваслаўны і каталіцкі святары асвяцілі гэты знак і святое для ўсіх нас месца. Аб адкрыцці памятнага знака каля вёскі Палонка нават паведаміла беларускае тэлебачанне з ініцыятывы карэспандэнта БТ па Брэсцкай вобласці Міхаіла Шубіча. Гэты рэпартаж на БТ адбыўся ў дзень прыезда з Масквы ў Мінск намесніка старшыні парламента Расеі Уладзіміра Шумейкі. У гэтых умовах мясцовае антыбела-

рускае раённае кіраўніцтва падняло сапраўдны лямант пра ўзмацненне нацыяналізму, але не адважылася зруйнаваць помнік, які быў асвечаны царквою і касцёлам. Найбольш „стараўся” ўпраўляючы справамі Баранавіцкага райвыканкама, які дагаварыўся да таго, што ўсталяванне памятнага знака ў Палонцы прывядзе да разрыву беларуска-расійскіх адносінаў. Прыгожае культурніцкае мерапрыемства было пераўтворана ў „антыдзяржаўніцкі акт”, які, па словах упамянутага мясцовага чыноўніка, прывядзе да таго, што Расея адмовіцца пастаўляць Беларусі нафту і газ. Тым не менш камень-валун удалося зберагчы, але прадстаўнікі мясцовай улады моцна папсавалі нервы і пакаралі галоўнага ініцыятара гэтай падзеі Міхася Берната, а мясцовыя вандалы хутка знішчылі драўляную шыльду ў гонар Палонкаўскай перамогі.

У 2000 годзе сябры Баранавіцкай Рады ТБМ усталявалі новую каляровую драўляную шыльду ў гонар 340-х угодкаў Палонкаўскай перамогі. Але лёс і гэтай драўлянай шыльды быў трагічны і кароткі, бо праз 2 месяцы яе таксама зруйнавалі тутэйшыя манкурты.



Фота з архіва ТБМ у Баранавічах

Камень-валун з драўлянай шыльдаю быў упершыню ўсталяваны пад Палонкай у 1994 годзе.

Грамадскасць Баранавічаў неаднаразова падымала пытанне аднаўлення металічнай шыльды на камні-валуне, асабліва напярэдадні 350-х угодкаў Палонкаўскай бітвы, якія адзначаліся ў 2010 годзе. Але Баранавіцкі райвыканкам, куды мы звярталіся, не знайшоў сродкаў для металічнай шыльды. Таму грамадскія актывісты на працягу года арганізавалі збор грашовых сродкаў і ўласнымі намаганнямі ў 2010 годзе зрабілі на мармуровым камяні металічную шыльду ў гонар 350-х угодкаў знакамітай Палонкаўскай бітвы. Усталяванне памятнага знаку 20 лістапада 2010 года суправаджалася і на гэты раз сваімі дзівосамі і здарэннямі. Спачатку прыбегла старшыня Палонкаўскай сельскай рады Ніна Кісель і падняла страшэнны лямант. Яна выклікала міліцыю, бо ўсталяванне памятнага знаку, на яе думку, было арганізавана без дазволу мясцовай улады. Старшыня Баранавіцкай



Фота Віктара Сырыны

Барэльеф выявы гетмана Паўла Сапегі і ваяводы Стэфана Чарнецкага, усталяваныя на Палонкаўскім камні-валуне ў 2015 годзе



Фота Віктара Сырыны

Мармуровы камень з металічнай шыльдай у гонар 350-х угодкаў Палонкаўскай бітвы ўсталяваны 20 лістапада 2010 года



Фота Віктара Сырыны

27 чэрвеня 2015 г. Талака па добраўпарадкаванню Палонкаўскай пляцоўкі

Рады ТБМ Віктар Сырыца і краязнаўца Міхась Бернат патлумачылі маёру Вячаславу Таўкачову, што яны даслалі яшчэ раней змест шыльды ў Палонкаўскую сельскую раду, што гэта не ўсталяванне новага знаку, а аднаўленне старой шыльды, дазвол на якую мясцовая ўлада дала яшчэ ў 1994 годзе. Міліцыя, на дзіва, паводзіла сябе вельмі карэктна і ўзважана, выслухоўваючы абодвыя бакі. Урэшце рэшт, новы мармуровы памятны знак з адноўленаю металічнаю шыльдаю застаўся на геране Палонкаўскім полі, а старшыню Баранавіцкай Рады ТБМ выклікалі ў раённую міліцыю для тлумачэнняў. Адміністрацыйнага штрафу ці суда, на вялікую радасць, не было, бо ў лістападзе 2010 года адбывалася вельмі моцная газавая вайна паміж Беларуссю і Расіяй, і адміністрацыйны пратакол за „несанкцыянаванае" ўстанаўленне памятнага знака з металічнаю шыльдаю ля Палонкі так і не быў складзены.

І вось сёлета ў гонар 355-х угодкаў перамогі аб'яднаных сілаў Вялікага Княства Літоўскага і Каралеўства Польскага над войскамі Маскоўскай дзяржавы на шматпакутным Палонкаўскім камні-валуне з'явіліся вельмі прыгожыя выявы гетмана Паўла Сапегі і ваяводы Стэфана Чарнецкага. Яшчэ зусім нядаўна на месцы слаўнай і бліскучай перамогі была пустэча, зелле і смецце. І толькі душы нашых гераічных і мужных продкаў крыляючы на гэтым гістарычным Палонкаўскім полі, чакалі ад нас чалавечай пашаны, каб навечна адысці ў бязмежны і спакойны свет. Цяпер сіратлівы Палонкаўскі камень-валун, усталяваны ў 1994 годзе набыў новае і вельмі патрыятычнае аблічча.

27 чэрвеня грамадскія актывісты з Баранавічаў арганізавалі талаку па добраўпарадкаванню Палонкаўскай пляцоўкі, і з забруджанай тэрыторыі было вывезена 28 мяшкоў смецця, а ля памятнага знака пасадзілі кветкі. Цяпер нам не сорамна перад героямі пераможнай Палонкаўскай бітвы.

Раней падзеі, звязаныя з гэтай бітвай, не толькі замоўчваліся, але і катэгарычна забаранялася гаварыць і пісаць пра перамогі над „рускім светам". Сёння, дзякуй Богу, не дзяржава, а пакуль толькі грамадзянская супольнасць пазбаўляецца комплексаў „малодшага брата" не толькі ў сацыяльна-эканамічнай, палітычнай сферах, але і ў адзнаках сваіх гістарычных падзей.

Віктар Сырыца
(старшыня Баранавіцкай Рады ТБМ)

Калісь пісалі

Забытыя ўспаміны

Гартаючы часопіс «Беларускі Дзень», які выдаваў і рэдагаваў Францішак Умястоўскі, натрапіла я на ўспаміны Макара Краўцова пра Алеся Гаруна. Паколькі Алесь Гарун вернуты ў беларускую літаратуру, уключна з адкрыцьцём помніка на яго магіле на Ракавіцкіх могілках 24 верасьня 1988 г., то Макар Краўцоў перадусім як аўтар беларускага нацыянальнага гімна «Мы выйдзем шчыльнымі радамі» («Ваяцкі марш»), далей застаецца паза шырэйшай увагай дасьледчыкаў і публіцыстаў. А варта і яго спадчыну сабраць пад адну, магчыма і «кнігазбораўскую», вокладку. Сярод яе шмат цікавых успамінаў, рэцэнзіяў, вершаў, артыкулаў, перакладаў. Але пры нагодзе 95-ых угодкаў сьмерці Алеся Гаруна (памёр 28 ліпеня 1920 г.) прапаную зараз ужо забытыя ўспаміны пра яго Макара Краўцова. Не знайшла я іх у зборніку прысьвечаным Алесю Гаруну (Мінск 2003). Шкада, што там іх няма сярод іншых успамінаў яго сучасьнікаў. На дадатак здымак беларускіх пісьменьнікаў і дзеячаў культуры ў 1920 г. у Менску абрэзаны – няма на ім чамусьці ні Макара Краўцова, ні Францішка Аляхновіча, ні Альбэрта Паўловіча. Дапытлівых адсылаю да таго ж «Беларускага Дня» (10, 8.05.1927 г., с. 5), дзе гэты арыгінальны здымак апублі-

каваны ў цэласьці. Макар Краўцоў (сапраўднае прозвішча Касьцевіч) нарадзіўся на Гарадзеншчыне ў Баброўні 18 жніўня 1891 г. У міжваенны час жыў у Вільні. Арыштаваны саветамі з 1939 г. і закінуты ў беластоцкую турму, адкуль, здаецца, не выйшаў жывым).

Яго пляменьнік, Міхась Васілёк (Касьцевіч), які на старонках «Беларускага Дня» публікаваў шмат сваіх вершаў, адзін з іх прысьвяціў Алесю Гаруну. Пры нагодзе ўгодкаў сьмерці Алеся Гаруна варта яго таксама прыгадаць.

Лена Глагоўская

Алесь Гарун

(Успамін у 20-я ўгодкі з дня яго нараджэньня)

Першы раз я ўбачыў нябожчыка Алеся Гаруна, калі адбываўся Ўсебеларускі Конгрэс, г. знач. у сьнежню 1917 году.

У менскім гарадзкім тэатры адбываўся пленум Конгрэсу. Старшыня, даючы слова Аляксандру Прушынскаму (праўдзівае імя Гаруна), зарэкамандаваў яго вялікаму Народнаму Сходу.

І меў такі гаварыць наш нябожчык-поэт. А час быў такі, што вар'ята сярод беларусаў можа й лягчэй былоб знайсьці, як інтэлігента, які гаварыў-бы пабеларуску. Нас, гаварыўшых роднаю моваю, на Конгрэсе было ўсяго некалькі чалавек. І сярод гэтых некалькіх адзінак Алесь Гарун выдзяляўся тым, што найлягчэй з роднаю моваю спраўляўся.

Аб Прушынскім, як поэце, я пісаў у 1921 годзе ў „Нашай Думцы". Цяпер мне хацелася-б сказаць аб ім, як аб чалавеку.

Падчас таго самага Конгрэсу я пазнаёміўся з Гаруном і фармальна.

Я ня ведаў тады аб яго цяжкай хваробе, ня ведаў, што точаць яго сухоты, і мне нeяк адразу кінулася ў вочы нязвычайная духовая роўнавага даволі высокае, тонкае чалавечае фігуры, каменны спакой зямлістага па колеры твару, на якім я ніразу не ўлавіў хоць-бы наймяншага руху мускулаў. Поэт насіў даўжэнны сібірскі тулуп, па якім як-бы й відаць было, скуль ён вярнуўся на Бацькаўшчыну. У гутарцы з намі нябожчык нeяк пасвойму-роўненька, спакойна гаварыў свае словы і словы гэтыя гаварыліся з гэткім лагодным манерам, што дзівіцца толькі трэ' было яго прыроджанай нейкай інтэлігенцыі.

І гэта рыса яго характару была аднолькавай заўсёды, незалежна ад таго, дзе мне даводзілася яго бачыць: за сталярскім варстатам побач з рэдакцыяй „Вольнай Беларусі" на Захараўскай вуліцы 9, дзе ён жыў, на паседжаньні, калі старшыняваў у менскім нацыянальным камітэце, у друкарні пры выпуску першае штодзеннае газэты „Беларускі Шлях", якую рэдагаваў Прушынскі і ў якой я рабіў (а праўдзівей – вучыўся рабіць) карэктуру, даючы туды і рэцэнзіі аб беларускіх спэктаклях, якія менская моладзь беларуская ладзіла больш, як часта, бо ніводнае нaпэўна сьвята, ні адна субота не абходзілася без таго, каб недзе ня гралі беларускія артысты. Ой, ня тое цяпер тут у Вільні!

Аднаго разу толькі ўдалося мне бачыць на Гаруновым твары праўдзівы мамэнт шчасьлівай усьмешкі. Неяк у друкарні Грынблята я пачаў разьбіраць яго верш „На Віціме", выказваючы проста пашану да яго таленту. Алесь Гарун усьміхнуўся. Толькі таго... Але гэтым разам я заўважыў, як ажывіўся яго вечна-ледзяны твар... на мяне глянулі вочы поэта. Ён заўсёды мне раіў пісаць якнайболей і меней плёхацца ў палітыцы.

Магу з пэўнасьцю сказаць, што хворая натура нябожчыка Гаруна душу мела зусім здаровую. Зусім неваенны чалавек ён быў выбраны старшынёю Беларускае Вайсковае Камісіі – гэтага дзівачнага „совдэпу" у нашай нацыянальна-вайсковай штуцы. Пры гэтай камісіі лічыўся нечым інспэктар былшага віленскага ваеннага вучылішча палкоўнік генэральнага штабу Кальвэйт (немец). Гэты палкоўнік зрабіў цэлы плян адбываньня ў Беларусі вайсковае павіннасьці і зрабіў так, як-бы Беларусь была ўжо зусім незалежнаю дзяржаваю. Кальвэйт далажыў свой плян старшыні Прушынскаму. Пасьля я часта чуў, як вучоны палкоўніка казаў: „Ну, вось – Прушынскі. Ён не вайсковы, але ён разумны чалавек і надзіва інтэлігентны".

Ды не давялося Прушынскаму будаваць нацыянальных аддзелаў. Сухоты адарвалі яго ад гэтае, праўда досіць няўдалае, нашае справы і, працуючы ў камісіі, я ніразу яго ня бачыў за ўвесь час лета 1920 году, праведзены ў Менску.

У сярэдзіне ліпня 1920 году мне давялося бачыць Алеся Гаруна ў часе адступленьня ад Беразіны ўжо ў Ваўкавыску. Помню нас некалькі чалавек – адпачывалі сабе ў нейкім ваўкавыскім доміку. Былі, апрача мяне, там сябар камісіі Аўсянік, вураднік Міхалевіч і, здаецца, капітан Кушаль (тады ўжо старшыня камісіі). Зайшоў і Прушынскі: відочна хворы, жаліўся на жывот, казаў, што ад смагі еў у цягніку вішні. Коратка было вырашана памясьціць Гаруна ў які-нібудзь санітарны цягнік. Але хто тады думаў, што мы бачымся з ім апошні раз! Каюся, я нават, па звычаю свайму, нешта вострае аб „вішнёвай" (як мне здавалася) хваробе свайго парнаскага колегі тады выпаліў, пэўна-ж верачы ў тое, што ўсё было глупствам і спадзяючыся хуткага яго выздараўленьня. Але-ж ня тое мусі чуў тады поэт! Ён нават і не спрабаваў усьміхнуцца падчас нашага апошняга разьвітаньня..

27 мінулага лютага (на стары стыль) споўнілася 40

гадоў з дня нараджэньня Прушынскага; радзіўся ён у 1887 годзе ў Менску ў сям'і чорнарабочага, як сказана ў „Гісторыі літаратуры" М. Гарэцкага. Маючы 5 гадоў навучыўся чытаць папольску і памаскоўску. На сёмым годзе жыцьця пачаў хадзіць у 3-ю прыходзкую школу (вучылішча), прасядзеўшы ў 3 аддзяленьні два гады, таму што як недалетку, яго не дапушчалі да экзаменаў. Скончыў ён гэту школу ў 1897 г. і, пачакаўшы спаўненьня гадоў, паступіў у 1899 годзе ў рамесьленую менскую школу, якую скончыў, як сталяр, у 1902 г.

Далей пайшло цяжкае гаротнае жыцьцё поэта самым найфатальнейшым шляхам. Не дарма ён выбраў сабе псэўдонім – Гарун. Падробней з яго біографіяй і творчасьцю кожны беларус можа азнаёміцца, прачытаўшы „Гісторыю Беларускае Літаратуры М. Гарэцкага (Выд. Б. Клецкіна. Вільня 1921 г.).

З 16-х гадоў Гарун працуе, як сталяр. У 1904 г. уваходзіць у арганізацыю соцыялістых-рэвалюцыянэраў. Церпіць правал і ў нелегальнай друкарні яго накрывае царская паліцыя... менскі астрог, пасьля нашы віленскія „Лукішкі". Вясною 1908 г. суд, катарга, замененая ссылкаю, якую ён адбываў у Сібіры 9 гадоў і вярнуўся стуль, толькі дзякуючы лютаўскай расейскай рэвалюцыі.

І якая іронія лёсу! Вярнуўшыся ў Менск і маючы ашчаджаныя ад свайго сібірскага заробку невялікія грошы, Прушынскі ўлажыў іх у запушчаную беларускую кнігарню. Заходзячы туды да яго і нярaз застаючы разам з яго, гадкоў 12-цёх, брацікам за міскаю ўбогае заціркі, я жартуючы называў яго „Фаўстам". Поэт толькі лёгка ўсьміхаўся на гэта.

Бальшавікі не пастыдаліся „знацыяналізацваць" кнігарню соцыялістага-рэвалюцыянэра і первезьці яе ў „Белтрэстдрук". Укладзеная туды праца поэта і яго працоўныя грошы – усё разам ляснула...

Але жыў ён віхрам Беларускае грамадзкае працы і віхар гэты закінуў яго ў адзін з вайсковых шпіталяў Кракава. Там 28-га ліпня 1920 году ён адыйшоў навекі туды, дзе няма ні Лукішак, ні Сыбіраў, ні рэвалюцыяў, ні нацыяналізацыяў...

Памяці поэта

Ціха бяз шуму, як сонца бліскучае,
Зьнікла раптоўна за кучаю хмар –
Вырвала душу нядоля балючая,
Страціў жыцьцё ты, наш родны пясьняр.
Усё, што любіў ты душою поэта,
Больш для цябе ня існуе ўжо век –
Змоўк без пары, не дасягнута мэта,
Зьлёг, як трава пад касой, – чалавек.
Зычныя водгукі думкі свабоднай
З вусн не пальлюцца да сонца, да зор;
Жальбавых песьняў нядолі народнай
Больш не пачуе радзімы простор.
Сьціхла вясновая песьня сайвая,
Зьвяў расквітнеўшы прыгожанькі цьвет,
Моцна зачынена скрыня хваёвая –
Сьпіць малады адраджэнец, поэт.
Скаргаў пакуты ня будзе больш чуці
Бедных спрадвеку гаротных братоў,
Сэрца любоўю ня будзе гарэці,
Родных, бадзёрных ня скажа ім слоў.
Сьпі-жа пясьняр наш пад сховам магілы!
Шчыра служыў ты для нас, як умеў,
ПАокі хапала ў грудзёх тваіх сілы.
Сьпі, брат, спакойна, твой дзень дагарэў.

Міхась Васілёк
„Беларускі Дзень", № 3, 19.03.1927 г., с. 3

З Лодзі, калі прабывала там Бел. Вайсковая Камісія, дык была ў Кракаў камандзірована Паўліна Грыбіха-Мядзёлка, якая ледзь знайшла яго сьвежую яшчэ там магілку.

Ці ведае яе хто з беларусаў сягоньня?

Краўцоў Макар
„Беларускі Дзень" № 3, 19.03.1927 г., с. 3-5

Leon Moenke **Tundra**

8. Zadowoleni nadzwyczajnie z dokonanego odkrycia kontynuowaliśmy naszą podróż.

Na zachód i północny zachód ciągnęły się pasma urwistych gór, otaczających ukryty przed naszymi oczyma fiord. Stojąc na szczycie góry, widzieliśmy całą różnicę w charakterze krajobrazu na wschód i na zachód od nas.

Na wschodzie – stopniowe faliste obniżanie się gruntu. Na zachód – strome urwiska, spadające ku morzu. Na południowym zachodzie widzieliśmy wielką równinę z błyszczącymi pod promieniami słońca wodami dużych jezior.

Spojrzeliśmy na mapę. Dolina jezior była przecięta rzeką z nich wypływającą, wpadającą do fiordu zasłoniętego przed naszymi oczyma wysokimi górami. W głębi fiordu, u ujścia rzeki, spodziewaliśmy się napotkać wielką osadę. Zejście w tym kierunku było łatwe, pociągające. Góry spadały powoli. Ruszyliśmy w tym kierunku, lecz po chwili zmieniliśmy marszrutę i po zachodniej pochyłości skiero-

waliśmy się wprost ku morzu. Tam bowiem spodziewaliśmy się szybciej znaleźć ludzi.

Strome, czasami zaś pionowe zejście było najeżone niebezpieczeństwami. Spełzaliśmy z góry, chwytając się za wystające wyłomy, za krzewy, pomagając sobie wzajemnie w tej trudnej przeprawie. Jeden nieostrożny krok lub chwyt ręką, zerwanie się, mogły być powodem katastrofy. Mogliśmy runąć w przepaść pod nami. To kilkadziesiąt metrów wysokimi, pionowymi ścianami spadała góra.

Około godz. 5 dotarliśmy do bezpiecznego miejsca. Cóż za radość nas ogarnęła, gdyśmy dostrzegli w oddali słupy telegraficzne. Linia telegraficzna podążała z południowego zachodu na północny wschód. A więc gdzieś blisko są zaludnione punkty i łączność telegraficzna! A więc jesteśmy na dobrej drodze, drodze ku ludziom, wyzwoleniu, ku końcowi naszej tułaczki.

Radość nasza była jeszcze większa, gdy żona znalazła przy jednym ze słupów butelkę. „Pilzneńskie piwo" – przeczytałem po fińsku na nalepce. A więc gdzieś w pobliżu jest ludzka siedziba z restauracją, a więc i hotelami. Już zaczęliśmy układać kolacyjny jadłospis. Wybrałem dla siebie na kolację kotlety wieprzowe z piwem pilzneńskim, żona – omlet i kawę, prawdziwą aromatyczną kawę ze śmietanką i ciastkami.

I w tejże chwili odczuliśmy ostry, wprost nie do wytrzymania, głód...

Szliśmy dalej brzegiem jeziora. Wtem na drodze naszej stanęła przeszkoda nie do przebycia. Wody jeziora spadały z urwiska wodospadem. Nad nami ze wszystkich stron sterczały prostopadłe ściany. Musieliśmy wracać. Jedynie ta nam droga pozostała.

– Chodźmy ku słupom telegraficznym! One nas wyprowadzą z tych wądołów przeklętych!

Dojrzawszy po chwili na górze słupy, zaczęliśmy wdrapywać się ku nim po kamienistych zboczach, by skrócić drogę.

Drobne kamyczki i odłamki skał sypały się spod naszych nóg i rąk jak piasek. Czasami zamiast wspinać się w górę zjeżdżaliśmy razem z nimi w dół. Całe zbocze groziło nam lawiną i niechybną śmiercią. Powrotu na dół już nie było. Zasypałoby nas tym prędzej i pewniej. Pięliśmy się więc ostrożnie naprzód, do góry, aż nie dotarliśmy do zwietrzałych skał. Stawiając teraz nogę lub chwytając się za występ skalny, próbowaliśmy ciągle, na ile jest on pewny. Musieliśmy posuwać się w znacznej odległości od siebie, gdyż raz po raz spod naszych nóg i rąk wylatywały głazy, grożąc kalectwem lub strąceniem w przepaść postępującego w tyle, co się ze mną omal nie stało, gdy tuż koło głowy przeleciał głaz, strącony przez żonę.

Tym razem żona szła naprzód, poganiając wciąż: „Prędzej! prędzej!". Z wyrazu jej twarzy widziałem, że są to już ostatnie wysiłki. Powstrzymywałem ją jak mogłem i umiałem, by zaoszczędzić jej siły i nie przyśpieszać katastrofy.

– Dzisiaj jeszcze koniecznie musimy odnaleźć ludzi! – twierdziła tylko.

Kurier Wileński" nr 152, 4.06.1938 r., s. 6

Koło godziny 6, po godzinie prawie tego niebezpiecznego wspinania się, dotarliśmy nareszcie do słupów i poczęliśmy iść wzdłuż linii telegraficznej.

Po pewnym czasie zatrzymaliśmy się. Słupy prowadziły nas na północny wschód ku granicy. Może one prowadziły nas ku nadgranicznej osadzie? Możliwe. Baliśmy się jednak, by niepostrzeżenie znów nie trafić na terytorium sowieckie. Wobec tego, znalazłszy odpowiednie miejsce, zaczęliśmy schodzić w dół.

Po karkołomnym zejściu zbliżyliśmy się do nowego jeziora i poszliśmy poza brzegiem.

Skały co prawda nie tamowały nam przejścia, lecz weszliśmy do gęstych brzozowych zarośli. Przedzieranie się przez ten gąszcz leśny było niezmiernie uciążliwe. Prawie każdy krok musieliśmy wywalczać. Raz po raz padaliśmy zaplątani w tej gmatwaninie dość grubych gałęzi, ścielących się po zboczu.

Padając, żona tak ugrzęzła wśród nich, że zmuszona była wołać o pomoc, ponieważ o własnych siłach nie mogła wydostać się z tej matni.

Już goniliśmy resztkami sił, gdyśmy zauważyli wreszcie ślady człowieka. Była to wydeptana nogą ludzka ścieżka. Pełni otuchy zboczyliśmy na nią. Żona znów nagliła do szybszego marszu. Zegarek już wskazywał wpół do ósmej. Przed zmierzchem postanowiliśmy dotrzeć do sadyby ludzkiej. Zdawała się już bliska. Spotykaliśmy po drodze stosy akuratnie ułożonych piłowanych drew.

– Od razu widać porządek i kulturę – zauważyła żona.

Wąwóz rozszerzał się i stawał się podobny do kotliny górskiej.

Już było prawie ciemno, gdyśmy wyszli na jakąś łąkę.

– Zapach dymu! – zawołaliśmy jednocześnie.

Rozejrzawszy się uważnie, dostrzegliśmy w końcu łąki szałas. Przed nim leżała jakaś biała misa. Z drżeniem serca rzuciliśmy się do szałasu. Był pusty.

Przed nim, w pobliżu miski, resztki niedawnego ogniska, od którego zalatywał jeszcze zapach dymu, chociaż ogień już się nie tlił. Zostały ślady pobytu człowieka, lecz ludzi nigdzie nie widać.

– Źle jest – powiadam. – Skoro zbudowano tutaj ten szałas, więc do mieszkań ludzkich jest stąd daleko. Zanocujemy tutaj. Jest już ciemno, godzina późna.

– Nie, chodźmy. Powinniśmy dzisiaj odnaleźć ludzi! – z nutą rozpaczy w głosie zwołała żona.

Zrozumiałem ją. Obawiała się o swe zdrowie. Obawiała się katastrofy.

– Skoro tak, to idziemy! – i ruszyliśmy naprzód. Szliśmy ścieżką, która prowadziła do lasu. W lesie panowały ciemności i rychło zgubiliśmy ją. Musieliśmy przedzierać się przez zarośla, skierowując się ku morzu.

Drogę przeciął nam strumień, który nie tyle ujrzeliśmy, ile usłyszeliśmy. Skacząc przez wodę uderzyłem twarzą o gałęzie. Jednocześnie usłyszałem, jak coś plusnęło w wodzie.

Były to moje okulary. Teraz już absolutnie nie widziałem. Chcąc je odnaleźć żona paliła zapałki, lecz – naturalnie – bezskutecznie.

Nie chcąc tracić czasu na bezpłodne poszukiwania, ruszyliśmy dalej. Gdy znajdziemy ludzi, będą i okulary.

Teraz już żona szła na przedzie, torując mi drogę.

Wydostawszy się gęstwiny leśnej, znów natrafiliśmy na ścieżkę, po której poprowadziła mnie żona. Prowadziła mnie, ponieważ nic nie widziałem, krocząc za nią.

Posuwając się w ten sposób, po pewnym czasie doszliśmy do brzegu morza. Żona zaczęła badać okolicę. Po drugiej stronie zatoki ujrzała ognie. Daleko na zachodzie dojrzała również ogniska.

Kurier Wileński" nr 153, 5.06.1938 r., s. 7

Po krótkiej naradzie postanowiliśmy iść nie na wschód w stronę ogni, lecz na zachód, dalej od granicy, gdyż nie było wykluczone, żeśmy – błądząc w ciemnościach – przekroczyli ją z powrotem.

Żona wciąż gubiła ścieżkę i potem ją odnajdywała.

Szliśmy bez przerwy brzegiem morza, pędzeni chęcią napotkania ludzi, chociaż doskwierał nam głód i nieludzkie zmęczenie.

Wtem żona zatrzymała się przed majaczącą w ciemnościach jakąś sylwetką.

– Czekaj-no! Trzeba zobaczyć co to może być.

– Widzisz przecież, że to skała.

Hala zbliżyła się do ciemnego przedmiotu.

– Patrz no, co znalazłam! To – szałas.

Poszedłem za żoną. Istotnie – szałas, z desek, kamieni i piasku, z dużym oszklonym oknem.

Obeszliśmy go dokoła. Po przeciwległej stronie były drzwi podparte kołkiem. Otworzyliśmy drzwi i weszliśmy do wnętrza.

Szałas był dość wysoki, staliśmy nie zginając się i pomimo to nad naszymi głowami pozostawała jeszcze wolna przestrzeń.

Zapaliłem zapałkę, Hala zaś dobyła z torby podróżnej świecę i zaczęliśmy oglądać wnętrze szałasu.

Między dwiema ławami stał stół, a na nim leżały gazety i ilustracje.

Przykleiliśmy świecę do deski stołu i chciwie rzuciliśmy się na gazety. Były drukowane w nieznanym nam języku. Zaczęliśmy badać, czy nie są to sowieckie wydania w języku fińskim? Papier był o wiele lepszy od sowieckiego, lecz to jeszcze niczego nie dowodziło. Brak całkowity jakichkolwiek słów rosyjskich w tekście i podtytułach, jak też brak wyrazów „inernacjonalnych" – były przekonywujące. Tygodnik ilustrowany przekonał nas całkowicie.

Nie, to nie tygodnik sowiecki! Taki papier! Tak świetnie wykonane ilustracje!... Wygląd ludzi, stroje, piękne główki kobiece! Reklamy artystyczne! Nie, to nie sowieckie wydanie!

Z dat na czasopismach wynikło, iż ludzie byli tutaj około miesiąca temu. A więc ludzie zaglądają tu niezbyt często. Źle!

Cdn ■

Wspomnienie o Julii Bagniewskiej

21 czerwca 2015 r. w Gdyni w wieku 92 lat zmarła Julia Bagniewska. Znałam ją przez ostatnie 17 lat życia i przez ten czas była szczególnie bliską mi osobą. W jej losie odbijały się tułaczka i życie rodzin pozbawionych swego rodowego gniazda na wschodzie. Gdy ją poznałam w 1997 r., mieszkała w Gdyni w wynajętym mieszkaniu w prywatnej modernistycznej kamienicy z okresu międzywojennego. Do Gdyni przywędrowała po II wojnie światowej, a jej korzenie sięgały Mińszczyzny, Witebszczyzny oraz Białostocczyzny.

Znajomość z Julią Bagniewską zaczęła się niespodziewanie. 13 grudnia1996 r. Sokrat Janowicz, niewiele wiedząc o Antonim Nekandzie-Trepce, zwrócił się do mnie z prośbą o zajęcie się tą osobą: „не можа быць таго, каб Вы не чулі пра Антона Нэканду-Трэпку, аднаго з пачынальнікаў Беларускага Адраджэння! Як і не можа быць, таксама, і таго, каб Вы не ведалі аб тым, як мала вядома цяпер пра гэту постаць. І вось крыніца сама прабілася на верх, і то блізу мяне самога: звярнулася да мяне далёкая сваячка нашага забытага героя, сп. Трэпка з Белай (Падляскай). (…) Хачу, каб вы гэтым заняліся, ведаючы – хаця б з «Часопіса» – пра Ваш пафас у археалогіі беларускай гісторыі, адкопванні яе ўдзірванелых фундаментаў. Зарослых савецкай крапівою ды бальшавіцкім чартапалохам». Sokrat Janowicz ma-

rzył, by powstała książka o Antonim Nekandzie-Trepce z ilustracjami, wydana nakładem Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. Mimo zebrania w ciągu niemal dwudziestu lat bogatych materiałów, książka nadal czeka na wydawcę.

Temat podjęłam natychmiast – byłam rok po doktoracie i miałam trochę czasu na poszukiwania między Białą Podlaską, Warszawą a Szczecinem. Już wówczas miałam za sobą kilka „odkryć", które prezentowałam na łamach „Czasopisu". W 1991 roku Maria Nekanda-Trepka, z zawodu bibliotekoznawca, z pasji – historyk rodu Trepków, zwróciła się do najbardziej znanego Białorusina w Polsce o pomoc w rozszyfrowaniu działalności Antoniego Nekandy-Trepki na niwie białoruskiej. Mimo estymy, jaką cieszył się Sokrat Janowicz, o wybitnym białoruskim działaczu niewiele wiedział. Trochę informacji o nim przekazał mu Jerzy Turonek. W liście do Marii Nekandy-Trepki 21 stycznia 1991 roku Sokrat Janowicz pisał: „Wstyd mi, ale niewiele ponadto jestem w stanie napisać Pani. Niestety, nasza historia wymaga solidnego odgruzowywania i to powolutku czyni się". Polecał kontakt z socjologiem Ryszardem Radzikiem z Lublina i historykiem Anatolem Sidarewiczem z Mińska.

Pięć lat później Sokrat Janowicz znów odezwał się do mnie w tej sprawie. Nie podawał kontaktu do Marii Nekandy-Trepki, ale do Aleksandry Sękowskiej, związanej z wydawnictwem „Jednota", w którym to (nr 11) zmieściła w 1996 r. tekst o Antonim Nekandzie-Trepce. Odwiedziłam Aleksandrę Sękowską w Warszawie, ale tam niewiele uzyskałam informacji o białoruskim bohaterze. Za to otrzymałam kontakt do Marii Nekandy-Trepki, która szybko go nawiązała, odpowiadając na mój list. 28 sierpnia 1997 r. poznałam ją osobiście w Gdyni, w mieszkaniu Julii Bagniewskiej, znajomość z którą mi polecała.

„Jest miłym i uczynnym człowiekiem" – pisała o niej Maria (Lalka) Nekanda-Trepka 18 czerwca 1997 roku W następnym liście z 30 czerwca 1997 r. prosiła o skontaktowanie się z nią, znowu rekomendując ją jako bardzo miłą istotę – „ona dużo opowie o Antonim Trepce i całej rodzinie". 28 sierpnia w mieszkaniu Julii Bagniewskiej spotkałam się z obiema paniami. W mieszkaniu było dużo pamiątek rodzinnych – stare portrety olejne przodków pani Julii, którą jej bliscy nazywali „Dziuta". Na honorowym miejscu stało zdjęcie Julii i Antoniego Nekandów-Trepków. Stare meble w mieszkaniu w przedwojennej kamienicy stwarzały dworski klimat. Takie samo zdjęcie stało również u poznanej później siostrzenicy Antoniego Nekandy-Trepki – Ludwiki (Luli) Dzierżyńskiej w Warszawie.

Od pamiętnej wizyty u Julii Bagniewskiej minęło 17 lat. Później wielokrotnie odwiedzałam ją przy różnych okazjach. Za każdym razem byłam pod wrażeniem niezwykłej gościnności i otwartości pani Dziuty. Lubiła opowiadać rodzinne historie, poczynając od rodowego Wiela na Witebszczyźnie po Kalejczyce na Białostocczyźnie, gdzie urodziła się 12 listopada 1921 r. w rodzinie Marii i Michała Łowickich. W latach 1931-1939 (z roczną przerwą w roku szkolnym 1937/1938) mieszkała w Wilnie u wujostwa Julii i Antoniego Nekandów-Trepków, ucząc się tam w gimnazjum im. Elizy Orzeszkowej. Trepkowie nie mieli swego domu, tylko wynajmowali, dlatego w pamięci pani Julii zachowały się kolejne mieszkania: na ul. Rydza Śmigłego, Kalwaryjskiej 23, Antokolskiej 54, Garbarskiej 7/5 – w domu sędziego Dowgiałły. Wysłano ją do Wilna, aby się tam uczyła w porządnej szkole. Zakwaterowano u Trepków, gdyż Julia Trepkowa była rodzoną siostrą Marii Łowickiej. Obie urodziły się w Mińsku jako córki Marii i Ryszarda Janowskich. Ryszard Janowski (1845-1921) był znanym w Mińsku lekarzem – okulistą i ginekologiem. Ukończył medycynę w Moskwie i w Mińsku z doktorem Grzybowskim miał klinikę. Jego żona Maria z Hłasków pochodziła z Czerepiety w powiecie lepelskim na Witebszczyźnie. Ojciec Ryszarda – Karol – był mińskim urzędnikiem.

Pani Julia wspominała: „Janowscy mieli trzy córki: moją mamę Marię (ur. w 1891 r.), Julię (ur. w 1887 r.) i najstarszą Kazimierę, która wyszła za mąż za socjalistę Sierhieja Skandrakowa oraz dwóch synów – Władysława, młodszego od mamy o rok czy dwa, i najmłodszego Wacława. Ciocia Kazia skończyła agronomię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do I wojny światowej była dyrektorem stacji doświadczalnej w Hory-Horkach. Jak wybuchła rewolucja, pojechała z rodziną do Mińska, do dziadka, który był sam, bo babcia już nie żyła. Jechali trzy miesiące. Dziadek już nie doczekał. Wujek Władek był przez jakiś czas adiutantem POW u Władysława Raczkiewicza. Po I wojnie był wicewojewodą w Białymstoku – w latach 20. – gdzieś w latach 1928-1929. Wojewodą był Raczkiewicz. Potem był starostą w Kopyczyńcach na południu Polski. Nie czuł się tam dobrze. Przeniósł się do Warszawy, pracował w zarządzie miejskim za czasów Starzyńskiego. Był dyrektorem piekarń miejskich w Warszawie. Po wybuchu wojny był mianowany szefem aprowizacji miasta stołecznego Warszawy, toteż jak Niemcy weszli, od razu go aresztowali. Siedział ponad rok w gestapo, potem przy pomocy lekarzy dostał się do szpitala. Tam go podleczyli. Potem wyszedł z więzienia i osiadł w Wołominie i tam doczekał końca wojny. Syn jego Tadeusz (Dek) był aresztowany z bronią w ręku przez Niemców w czasie jednej z akcji AK. Nie było tłumaczenia. Był w gestapo, potem wysłano go do Majdanka, gdzie był parę miesięcy, skąd przesłano go do karnego obozu koncentracyjnego Schlosenhafen. Po wojnie pracował jako urzędnik wojewódzki, najpierw w Koszalinie, a kiedy Szczecin znalazł się w Polsce, to tam się przeniósł. Wuj był naczelnikiem wydziału samorządowego. Kiedyś podczas zebrania starostów dostał zawału serca. To było w listopa-

dzie 1947 r. Ciotka Dorota Janowska, żona wuja Władka, mieszkała z mężem i synem w Warszawie przy ul. Grójeckiej 80 (czy 82) w Warszawie. W 1939 r. we wrześniu były tam ostre walki, więc ciotka uciekła stamtąd do swojej przyjaciółki na Świętokrzyską. Założyły tam w mieszaniu szpitalik dla rannych żołnierzy. Pewnego razu spadła tam bomba i wszyscy zginęli, także ciocia Dora.

Najmłodszy z Janowskich, wujek Wacio, który przed wojną pracował w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Wilnie i mieszkał u cioci Juli i wujka Tonia na Garbarskiej, ożenił się z owdowiałą Zosią Falkowską, której mąż był dyrektorem kolei. Zamieszkali w Warszawie przy ulicy Kujawskiej. Wuj schował się gdzieś, jak weszli Niemcy. Ci wszystkich z domu wyrzucili i wypędzili. Ciotka Zosia miała nastoletniego syna Jerzego. Pędzili ich przed czołgami. Wujek widział to z ukrycia i był przekonany, że oni zginęli. Był w silnej depresji. Nie mógł sobie darować, że się schował, a tu jego rodzinę zabrali. Okropnie to przeżywał. Po zakończeniu powstania wyszedł z Warszawy i zamieszkał w Milanówku u przyjaciół, u siostry Małcużyńskiej. Przyszli Niemcy, którzy skontrolowali, czy nie ma powstańców. Wuja wszyscy namawiali, żeby się schował, ale on powiedział, że mu na życiu nie zależy, aby dali mu spokój. Zabrali go i bardzo szybko zmarł w obozie koncentracyjnym w Guzen. A żona została wywieziona z synem na roboty do Niemiec. Przeżyli. Po wojnie wrócili do Warszawy. Syn był bardzo zdolny.

Cioci Kazi Skandrakowej nigdy nie widziałam. Ponieważ po I wojnie światowej, po traktacie w Rydze, dziadek Ryszard pozostał sam w Mińsku, więc Skandrakowie z bieżeństwa z Jarosławia wracali do Mińska. Po powrocie do Mińska zostali aresztowani, także ich córka Irena. Z Mińska trafili do Nowogrodu, a stamtąd do Karagandy i tam pozostali do końca życia. Kazimiera była tam dyrektorem Ogrodu Botanicznego. Ciocia Jula korespondowała z nimi. Odszukała ich po wojnie przez Czerwony Krzyż. Potem pisała do nich mama. Ciocia Kazia zmarła w listopadzie 1957 r. Miała raka żołądka. Irka – ich córka – była po wojnie oparciem dla Polaków, którzy tam zostali. Dziadek Ryszard Janowski z tego powodu popełnił samobójstwo, został pochowany na cmentarzu na Złotej Górce. Pojechałam do Mińska w latach 70. szukać grobu dziadka – niestety cmentarz został zlikwidowany, a w kościele św. Rocha na Złotej Górce była sala koncertowa.

Babcia Maria Janowska (z Hłasków) była rodem z Czerepiety. W Czerepiecie mieszkała kuzynka babci, Lucynka z dziećmi, żona lekarza Antoniego Hłaski, syna Augusta, brata babci, który po ukończeniu Szkoły Morskiej w Petersburgu został wysłany na Morze Kaspijskie. Zmarł przed rewolucją. Po rewolucji w Czerepiecie wszystko zabrano. Lucynka musiała pojechać do lasu po drewno, zaziębiła się, zachorowała na zapalenie płuc i zmarła. O Antonim mówiono, że spotkano go gdzieś w Lidzie po wejściu Armii Czerwonej w 1939 r.

Częścią Czerepiety był folwark dziadków Wiele. Potem, jak wszyscy wyjechali, to Wiele przejął jakiś pan Noskowski, dzierżawca. Pewnie tam stworzono kołchoz.

Dziadek Ryszard Janowski pochodził z Mińska. Miał brata lekarza, który praktykował w Woroneżu i tam zmarł. Córka kuzyna, Jola Kozubowska, znalazła w internecie wzmiankę o doktorze Jarosławie Janowskim, znanym ginekologu. Bratanek dziadka Stanisław Janowski był profesorem matematyki.

Kozubowscy to krewni Janowskich. Wuj Stefan Kozubowski przed wojną pracował w Lidzie jako dyrektor szpitala wojskowego. Był chirurgiem ginekologiem, bardzo cenionym lekarzem i bardzo dobrym człowiekiem. Po wojnie znalazł się w Gdańsku. Mieszkał w Nowym Porcie, a potem na rogu Grunwaldzkiej i Jesionowej. Miał jednego syna z pierwszego małżeństwa. Chyba nazywał się Jurek. Z ciotką Ludwiką z Lulewiczów miał drugiego syna Ryszarda, nazwanego tak na cześć mojego dziadka. Wuj Stefan był przemiłym człowiekiem. Opowiadał: „Jak to ja operowałem w Lidzie popa pjanicę, starszego ode mnie” – gdy nie chciano go operować na prostatę. Zmarł na zawał serca, gdy go wypisywano ze szpitala w latach 60. Ryszard Kozubowski ma trzy córki i syna Krzysztofa. Mieszka w Gdańsku na osiedlu Mickiewicza.

Mama – Maria Janowska – skończyła pensję w Mińsku. Ojciec mój skończył studia rolnicze w Dublanach na Ukrainie. Mama pojechała do Warszawy do cioci Juli i wuja Tonia Trepków, bo wuj wtedy pracował w fabryce Lilpopa, na kursy rolnicze, które stanowiły zaczątek późniejszej SGGW-AR. Wykładał tam profesor Pomorski-Mikołowski, były wykłady z literatury. Przyjaźniła się z Antoniną Bagniewską, ciotką mego męża. Bywała u nich na Okęciu. W Warszawie poznała mego ojca Michała Bagniewskiego, rodem z Niewodnicy na Białostocczyźnie. Potem spotkali się w Mińsku, bo ojciec mój był emisariuszem legionów na Syberię. Przez Mińsk przewoził różne papiery. Dotychczas mam metalową szkatułkę, która była pokryta pięknie kamieniami. Kamienie niestety odpadły. Kiedyś zostawił tę szkatułkę u mamy. W 1918 r. mama wyszła za mąż za ojca i przyjechała do Kalejczyc. Małżeństwo bardzo krótko trwało. Mama zdążyła urodzić troje dzieci – Elżbietę, Julię – czyli mnie i Konstantego, który był ode mnie młodszy o trzy lata. Ja jestem młodsza od Eli o trzy lata. Brata rozstrzelali Niemcy na podstawie donosu popa z Bociek, który był konfidentem. Jego żona i syn także. U nich ciągle przesiadywali Niemcy. Jednego dnia gestapo aresztowało pięćdziesiąt osób. Kostek był w Dołubowie, pracował jako pomocnik rządcy. Wydawało się, że jest bezpieczny. Był akurat u kowala. Jeszcze wyjrzał, zamiast się schować. Zabrali go do Białegostoku. Pewnej nocy

około siedmiuset osób opuściło więzienie. Rozstrzelano ich chyba w Bacieczkach. Mama się nie mogła niczego dowiedzieć. Z początku miała nadzieję. Ale przepadł jak kamień w wodę. Razem z Kostkiem było w AK czterech kolegów. Aresztowano wówczas także księdza kanonika z Bociek, Werpachowskiego. Miał ponad osiemdziesiąt lat. Staruszek. Proboszcza wypuścili, ale szybko potem zmarł. Mojego ojca chował w 1924 r., kiedy zmarł nagle na zawał serca. Chrzcił Elę. Jak ja się urodziłam, to proboszcz się bardzo cieszył, że będą chrzciny w Kalejczycach. Moimi chrzestnymi byli ciocia Jula Trepkowa i dziadek Władysław Łowicki, stryj mego ojca. On był pierwszym burmistrzem Bielska Podlaskiego po I wojnie światowej. Był szalenie miły i dobry. Pochodził z Niewodnicy. W Białymstoku na cmentarzu farnym są pochowani moi dziadkowie – mama mego ojca. Mam fotografię. Stanisław, brat ojca, uczył się w gimnazjum w Białymstoku. Chłopcy jeździli końmi. Mój ojciec jako starszy powoził. Zimą mieszkali na stancji".

Pani Julia wspominała też o dziadku Marianie Zdziechowskim, który był profesorem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie: „Zdziechowski był naszą rodziną przez Szczyttów, był wujem mamy i cioci Juli. Mamy babcia Hłaskowa była z domu Szczytt. Józefa ze Zdziechowskich Szczyttowa – zachował się taki portrecik. To była mamy prababka. Hłaskowie czerepieccy przyjaźnili się ze Zdziechowskimi, którzy mieli majątek Raków – „Ateny polskie". Babcia Janowska uczyła się razem z Marianem Zdziechowskim w domu w Rakowie. Pamiętam, że Marian Zdziechowski bywał w Wilnie u cioci Juli i ja z nią bywałam u Zdziechowskich. Pamiętam stare meble. W sypialni wisiała makata prawie na całą ścianę, wykonana przez Marię Leszczyńską i jej dworki. Na ścianach wisiały sztychy angielskie. To było na Antokolskiej, blisko ryneczku, koło kościoła trynitarzy, idąc z miasta po lewej stronie. Dziadek mieszkał latem w Suderwie. Mieli tam Zdziechowscy domek letniskowy. Stangret Kazimierz opiekował się dwoma karymi końmi, którymi woził Mariana Zdziechowskiego na wykłady na Uniwersytet. My z siostrą chodziłyśmy na piechotę do szkoły, bo ciocia Jula mówiła, że mamy mało ruchu i musimy chodzić. Chodziłyśmy do szkoły na Plac Łukiski – to było 3,5 km. Uczyłyśmy się tam w gimnazjum Orzeszkowej. W 1989 roku mieściła się tam szkoła muzyczna. My mieszkaliśmy na Antokolskiej 54, u cioci Juli. Dom Zdziechowskich był po tej samej stronie, czterdziesty któryś numer. Na rogu był sklep rzeźniczy, który prowadził Borówka. Marian Zdziechowski zmarł w 1937 r. i został pochowany na Cmentarzu Antokolskim. Nasz brat Kostek uczył się w gimnazjum w Bielsku Podlaskim przy ul. Kościuszki.



Fot. Helena Głogowska

Gdynia, 28 sierpnia 1997 r. Maria Nekanda-Trepka i Julia Bagniewska

W 1929 r. przez jedną zimę mieszkałyśmy w Białymstoku. Mama (wdowa) miała dość gospodarowania na 259 ha. Musiała sprzedać część ziemi. Na wakacje do Kalejczyc przyjeżdżali wujostwo Julia i Antoni Trepkowie. Wujek robił dużo zdjęć. Niewodnica była zapisana na jakąś Rosjankę, dziadek był zmuszony ją sprzedać i między 1900 a 1910 r. kupił Kalejczyce od Kosińskich. W 1915 r. ewakuowali się w głąb Rosji. Dziadkowie zmarli gdzieś w okolicach Orła. Wrócił ojciec z mamą. Znał ją ze studiów w Warszawie. Ojciec studiował w Dublanach, ale też bywał w Warszawie i mama w 1918 r. wyszła za niego za mąż. Mama przyjechała najpierw do Dołubowa. Później przenieśli się do Kalejczyc. Tam stał XVIII-wieczny dwór. Stacjonowali w nim Niemcy, urządzono szpital, w ogrodzie kopano groby. Koło samego domu zostało pochowanych 7-8 Niemców. Mama urządziła w tym miejscu klomb z czarnych bratków, w kształcie swastyki, a tam, gdzie pochowano jakiegoś rosyjskiego oficera, mama sadziła narcyzy. Teraz tam pewnie krowy chodzą. W 1920 r. przyszła już na świat moja starsza siostra – była mała i chorowita i w czasie wojny polsko-bolszewickiej rodzice nigdzie nie chcieli się ruszać. Przyjechał pewien oficer polski i powiedział, że za nimi idą wojska bolszewickie i jest to ostatni moment, by się ratować. Ojciec załadował co się dało na wóz drabiniasty, zabrali krowę i pojechali do Siemiatycz. Tam przeczekali całą nawałę, wrócili i zobaczyli gołe ściany, niebo i ziemię – wszystko zostało rozkradzione. Ojciec zmarł nagle na serce w 1924 r., mając 35 lat. Specjalizował się w hodowli bydła. Żaden gospodarz w okolicy (w Śnieżkach) nie kupił krowy bez poradzenia się ojca. Jeździł z nimi po okolicznych

jarmarkach, m.in. do Kleszczel. Ojciec był bardzo porządnym człowiekiem. Jak jesienią 1918 r. przejął Kalejczyce od Niemców, to zastał magazyn pełen zboża. Rozdawał je powracającym z Rosji, z bieżeństwa, okolicznym chłopom, bo nie mieli nic. A potem za to w 1939 r., jak weszli sowieci, portret ojca, fotografię, spalili na ognisku przed domem. Siedzieliśmy tam do grudnia, mama nie miała jeszcze 50 lat, brat – 15, siostra – 19, ja – niecałe 18. Mieliśmy tylko dwa pokoje. Ogrodnik wybudował nam kuchnię, gdzie gotowaliśmy. We dworze stacjonowało wojsko sowieckie. Ze wsi wpakowano nam chłopa Waśkę Godończuka z żoną, by nas pilnowali, czy czegoś nie knujemy. W komitecie miejscowym byli Kirył, Dawid (bardzo poczciwy) i Siemion Godończuk. W dzień i w nocy bez przerwy przyjeżdżało NKWD. Nie wolno było drzwi zamykać. Kiedyś weszli i razem z Siemionem Godończukiem (był sekretarzem sielsowietu) zrobili rewizję. Szukali broni, także na strychu. Po chwili wrócili ze starą walizką, w której było małe pudełeczko ze starym pierścionkiem, w którym był kiedyś brylant, ale mama, będąc w potrzebie, musiała go kiedyś sprzedać. Nikt o tym pierścionku nie pamiętał, a ten Siemion Godończuk wziął go i dał w prezencie enkawudziście. 8 grudnia 1939 r. wyjechaliśmy z Kalejczyc do Generalnego Gubernatorstwa na zawsze.

Tu, na Pomorze, przyjechaliśmy w listopadzie 1945 r. Najpierw przyjechała Ela z córeczką. Potem nas ściągnęły. Mama zmarła w 1975 r. w Malborku.

Nawiązaliśmy kontakt z ciocią Julą, która z synem Kaziem i wnukiem Markiem osiadła po wojnie w Szczecinie. Razem z nimi była Aniela Korotkiewicz z Osinówki koło Postaw, która jeszcze w Mińsku była pokojówką mojej babci Janowskiej. Była ona niemal członkiem rodziny. Rządziła całym domem. Wujek Toniuk, jak przyszło po niego NKWD w Wilnie w październiku 1939 r., odchodząc powiedział: „Aniela, opiekuj się panią". I opiekowała się nadzwyczajnie. Jak nie miały nic do jedzenia w Wilnie, to Aniela chodziła na wieś za Wilno kopać kartofle, brała wełnę do przędzenia, żeby zarobić. Ciocia też dorywczo pracowała – opiekowała się dziećmi. Aniela najpierw wychowywała Kazia – syna wujostwa, a potem nami się opiekowała – mną i siostrą, jak uczyłyśmy się w Wilnie, a potem wnukiem wujostwa – Markiem. Pilnowała, żebyśmy ubierały ciepłe pończochy i grubsze majtki. Była Białorusinką – katoliczką. Bardzo zabawnie mówiła. Kiedyś, jak wujostwo mieszkali jeszcze na Antokolu, zajmowali pierwsze piętro, ale ubikacja była na strychu. Na łazienkę była odgrodzona część kuchni – stała tam wanna. Na piętro prowadziły drewniane schody. I kiedyś Aniela krzyczy: „A rubli po schodach latają!". A wujek Toniuk na to: „Anielu to łap, będziesz miała pieniądze". Aniela nie umiała ani pisać, ani czytać. Ciocia Jula ją uczyła i nauczyła. Pisała jednym ciągiem, nie uznawała znaków przestankowych. Zabawne strasznie listy przychodziły, gdy wujostwo latem przebywali w Kalejczycach. Aniela zdawała w nich sprawozdania. Kiedyś najmłodszy brat mamy i cioci Wacław mieszkał u wujostwa i Aniela w kuchni miała wielki butel z czarnymi jagodami, zasypanymi cukrem na sok. I pisała o tym cioci, że „butel z jagodami pękł, i my z panem Wacławem po kuchni latali bez majtków jak ściekłe". Kiedyś ciocia zwróciła uwagę Anieli: „Anielu, jak ty piszesz?". „Tak, jak mnie pani nauczyła" – odpowiedziała. Biedaczka zginęła tragicznie w Szczecinie w połowie lat 60. – wpadła po tramwaj, idąc do apteki. W Mińsku zostały jej dwie czy trzy siostry – Ewelina (wyszła za mąż za jeńca z armii austriackiej, potem przyjechała do Szczecina w ślad za ciocią i Anielą) i Ola, która została w Mińsku. Aniela kiedyś tam pojechała, odszukała Olę i jeszcze kogoś, odwiedziła rodzinną wieś Osinówkę i opowiadała, jaka tam straszna nędza była. Aniela wysyłała im paczki".

Julia Bagniewska znała wielu białoruskich działaczy, którzy przewijali się przez dom Julii i Antoniego Trepków, szczególnie Antoniego Łuckiewicza i Włodzimierza Samojłę, którzy byli bardzo zaprzyjaźnieni. Wspominała też Piotra Sierhijewicza, który w 1937 r. portretował przy niej Antoniego Nekandę-Trepkę. Sytuacja była bardzo zabawna, gdyż malarz wymagał od niego, by spokojnie siedział, zaś portretowany miał porywczy charakter i długie siedzenie w jednej pozycji go irytowało. Jej przyjaciółką szkolną była Wala Jaremicz, córka Fabiana Jaremicza. Przyjaźń przetrwała aż do śmierci. Jakże się cieszyła pani Dziuta, gdy jej wnuk, mieszkający w Warszawie, zaprzyjaźnił się niespodziewanie z wnuczką Wali Jaremicz! I przeżywała, gdy młodzi się rozstali.

Julia Bagniewska przechowała pamięć o czasach, które odeszły bezpowrotnie, a do których mimo wielu tragedii lubiła wracać pamięcią. Wspominała Antoniego Nekandę-Trepkę jako wspaniałego człowieka, który bardzo kochał swoją żonę, a jedynego syna Kazimierza (ur. w 1907 roku) kształcił w Wileńskim Gimnazjum Białoruskim, w którym sam i dyrektorował (1922-1924, 1928-1930) oraz uczył fizyki w okresie międzywojennym.

Dzięki Julii Bagniewskiej udało się odkryć zupełnie zapomniane postacie – mińskich lekarzy Janki Kupały z 1920 r., Stefana Kozubowskiego, Jana Malkiewicza, Władysława Malinowskiego, o których powstały obszerne artykuły. Dzięki niej zaprzyjaźniłam się też z Jolantą Kozubowską, wnuczką doktora Stefana Kozubowskiego, która dzielnie penetruje własne mińskie ślady.

Na zawsze pozostanie mi w pamięci drobna postać starszej pani, emanująca z niej dobroć oraz smak barszczu ukraińskiego, kisielu żurawinowego oraz piernika świątecznego (trzymanego specjalnie dla mnie), którymi gościła mnie pani Dziuta.

Dziedzinka

Droga Browska – jedna z najstarszych dróg w Puszczy Białowieskiej. Po ostatniej wojnie światowej, kiedy ten słynny kompleks leśny przedzielono granicą państwową, znaczenie jej w lokalnej komunikacji wyraźnie zmalało. Obecnie Drogą Browską można dojechać do położonych w oddziałach 402 i 403 uroczyska i osady o wspólnej nazwie Dziedzinka. Osada, na którą składają się leśniczówka oraz budynki gospodarcze, zajmuje powierzchnię 3,78 ha. Dziedzinkę od granicy państwowej dzielą tylko dwa kilometry.



Fot. Małgorzata Karczewska

Dziedzinka latem. Sierpień 2014 r.

Według informacji nieżyjącego już mieszkańca Białowieży, Aleksandra Buszko (s. Nestora), budynki zostały wybudowane prawdopodobnie w latach 1923-1924. Jeden z budynków w 1953 roku został przeniesiony do uroczyska Głuszec, z przeznaczeniem na leśniczówkę. Tę informację podaje Bogdan Jaroszewicz w folderze „Obręb Ochronny Hwoźna" (Białowieża 1999).

Nazwa Dziedzinka pojawiła się dopiero w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Wymienia ją Jan Jerzy Karpiński w „Spisie uroczysk Puszczy Białowieskiej", sporządzonym w 1937 roku. Przedwojenny badacz historii Puszczy – Otton Hedemann – nazwy tej w starszych dokumentach nie znalazł. Można zatem wnioskować, że nazwa Dziedzinka została nadana najpierw osadzie, a następnie przeszła na otaczający ją fragment lasu.

Nikt ze starszych mieszkańców Białowieży, pamiętających okres międzywojenny, nie potrafi wytłumaczyć, skąd się wzięła ta dość oryginalna tutaj nazwa. Nazwę Dziedzinka spotykamy m.in. w Opolskiem – to dzielnica i potok w miejscowości Ujazd. Występuje ona również na Białorusi (wieś Osada-Dziedzino w rejonie miorskim), a także na Wileńszczyźnie (wieś Dziedzinka w rejonie brasławskim).

Co jednak oznacza Dziedzinka? To po prostu – wioska! Takie tłumaczenie podaje miesięcznik geograficzno-etnograficzny „Wisła" (zob. tom II, zeszyt 2 z 1888 roku, str. 306). Należy przypuszczać, że nowo wzniesiona osada, wraz z położoną nieopodal osadą Leśnictwa Bryki (spaloną w czasie okupacji niemieckiej), przypominała komuś małą wioskę – tak też ją nazwał i ta nazwa utrwaliła się wśród ludzi.

Do Puszczy Białowieskiej w okresie międzywojennym przybywało w poszukiwaniu pracy mnóstwo ludzi, pochodzących z innych regionów Polski. Przybysze często nadawali tutejszym uroczyskom i obiektom nazwy typowe dla swego regionu. Najpewniej tą drogą przywędrowała na ten teren również Dziedzinka.

W latach trzydziestych Dziedzinka administracyjnie wchodziła w skład gromady Stoczek, która należała do gminy Białowieża. Po wojnie osada pozostała w tej samej gminie.

Dziedzinka początkowo podlegała Lasom Państwowym, dlatego też mieszkali w niej funkcjonariusze lokalnej administracji leśnej. Nie znamy ich wszystkich. Z zachowanego w bibliotece Białowieskiego Parku Narodowego dziennika praktyk leśnych Piotra Nosko w Nadleśnictwie Białowieża (lata 1932-1934) wynika, że w 1934 roku w Dziedzince mieszkał leśniczy Władysław Borkowski. Został on później przeniesiony na takie samo stanowisko w Nadleśnictwie Leśna, a w lipcu 1937 roku do Nadleśnictwa Czerniany, położonego już poza Puszczą Białowieską.

Według informacji wspomnianego wcześniej Aleksandra Buszko – w czasie II wojny światowej w Dziedzince próbował zamieszkać pracownik łowiectwa Sergiusz Waszkiewicz, lecz po ograbieniu go przez partyzantów przeniósł się w inne miejsce.

W pierwszych miesiącach okupacji radzieckiej obok Dziedzinki wydarzyła się tragedia. W grudniu 1939 roku nieznani sprawcy wyprowadzili z domu w Białowieży miejscowego leśniczego Felicjana Runowskiego i tutaj go zastrzelili. Na ciało leśniczego natrafiono dopiero w maju 1940 roku. O tym zdarzeniu wspomina Antoni Tronina w pierwszym tomie „Księgi Pamiątkowej Żyrowiaków" (Gołuchów-Kielce 1990).

Po wojnie, w 1947 roku, podjęto

w Białowieży eksperymentalną hodowlę pszczół specjalnej rasy białowieskiej. Utworzony został jedyny wówczas w województwie białostockim Centralny Ośrodek Selekcyjnej Hodowli Pszczół. Umieszczono go w osadzie Dziedzinka. Pasieka, licząca na początku sześć uli, powiększyła się po dziesięciu latach do 250 uli. W ośrodku prowadzono hodowlę pszczelich matek. Narodzone na Dziedzince pszczoły-matki zakładały potem rodziny w różnych częściach Polski, oczywiście przy pomocy ludzi. Kierownikiem ośrodka był Bolesław Szerszenowicz.

Dziedzinka w tym czasie podlegała Spółdzielni „Las". Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych hodowlę pszczół w Dziedzince zlikwidowano, choć prywatną pasiekę prowadził tutaj jeszcze przez pewien czas, a także mieszkał z rodziną, znany białowieski pszczelarz Stanisław Sawrycki. Osada wraz z zajmowanym przez nią terenem została przekazana Białowieskiemu Parkowi Narodowemu. W 1962 roku dokonano remontu budynków znajdujących się w osadzie. Zamieszkał w niej strażnik Aleksander Żłobin z rodziną. Był on odpowiedzialny za sąsiadujący z Dziedzinką obchód w Ścisłym Rezerwacie Przyrody BPN. Usprawniony został tym samym nadzór nad przejazdem tzw. Trybem Masiewskim, który bierze początek w Dziedzince.

W 1967 roku w osadzie wykopano nową studnię – w starej bowiem w 1965 roku zanikła woda, musiano więc dowozić ją beczkowozem z Białowieży.

Początek sławy, jaką nieoczekiwanie zaczęła się cieszyć Dziedzinka, przypada na rok 1971, czyli moment osiedlenia się w niej świeżo upieczonej absolwentki Uniwersytetu Jagiellońskiego, pracownicy jednego z białowieskich zakładów naukowych – Simony Kossak oraz utalentowanego warszawskiego fotografika i autora albumów przyrodniczych, artysty-plastyka Lecha Wilczka.

Simona przywiozła ze sobą sowę i trzy myszołowy, a Lech cztery sowy. Od nich zaczęła się ich wspólna menażeria. Dzisiaj nie sposób już zliczyć, ile zwierząt przewinęło się przez Dziedzinkę.

Zbigniew Święch, krakowski przyjaciel mieszkańców tego uroczego zakątka, nazwanego przez siebie Rajem, tak go przedstawił na łamach „Przekroju" (nr 1550/1974):

„Na ładnej polance leśniczówka, stodoła obok rozłożystego drzewa, dębowe, grubo ciosane niby-krzesła i okrągły stół, przy którym ciepłą porą jada się wszystkie posiłki, przy blasku świec zapalonych w zabytkowym kandelabrze. Zza wewnętrznego ogrodzenia wybiega Żabka, locha – pełniąca tu funkcję oswojonego „złego psa". Leniwie wychodzi na powitanie gościa Hepunia, oślica spragniona czułości. Z impetem wybiega spokojny wielki pies, który mamusię miał bokserkę, a tatusia wilczura: stworzenie wielkiej urody, inteligencji i dobroci serca. Zanim zdążę podejść do ganka, kruk Korasek najpierw mi dziobie nogę na wysokości kostki, a potem kradnie z kieszeni długopis. (...) W drzwiach gospodarze – drobna, ładna pani zoolog – Simona Kossak i znany fotografik, autor wielu albumów o zwierzętach – Lech Wilczek. W jednej połowie leśniczówki znajduje się część zbiorów krakowskiej Kossakówki – piękne meble, obrazy, stara broń, a w drugiej, u Wilczka – kolekcja warszawskich zegarów i lamp. Dwie sowy patrzą przenikliwie na przybysza; może ma mysz w kieszeni... Tu, na Dziedzince, zegary stanęły – nikomu nie spieszno. Oaza spokoju, azyl dla nerwów i płuc".

W „Powrocie do Raju" („Przekrój" nr 2114/1985) krakowski dziennikarz i pisarz uzupełnił ten obraz:

„Z drżeniem serca zbliżam się do Dziedzinki (…). Najpierw siada mi na wyciągniętej ręce uszata sowa Isaura, ofiara powodzenia znanego brazylijskiego serialu, zewsząd otaczają owce wrzosówki, piękne, ze starych ras, wybiega na spotkanie 20 saren, które łaszą się jak do dobrego wujka, z boku, gdzie dobiega chrząkanie swojskiego dzika, czyli Żabki, łaskawie a leniwie na powitanie podchodzi starzejąca się z godnością oślica Hepunia i gromkim „hep! hep!" daje do zrozumienia, żem nie całkiem persona non grata. Zawijając kuprem i szczekając, biegnie śliczna jamniczka, łaciata Sabinka. Spaceruje w dali rasowa łania, biegają lisy, borsuki za niewielką siatką, złociste bażanty, a na dodatek defiluje aż 18 pawi. Gdzież ten Korasek, który kradnie jajka kurom, a nawet kluczyki od samochodów z rąk wydziera?".

Ale nie tylko Zbigniewowi Święchowi przypadła do serca Dziedzinka. Ciekawy obraz osady „namalowa-



Fot. Lech Wilczek

Dziedzinka w okowach zimy. Lata 90.

ła" także Alicja Zielińska („Kurier Poranny" nr 82/1996):

„Simona Kossak mieszka w drewnianym domu, otoczonym wiekowymi dębami. Wodę nosi ze studni, czyta przy lampie naftowej.

Zwierzęta na Dziedzince: oślica (sprowadzona z poznańskiego zoo), 4 pawie, świerszcze (w pokoju, słychać zza pieca), kuna (na strychu). Latem pojawiają się bociany, a w stawie rechocą żaby. (…)

Przed przybyciem Simony do Dziedzinki miała już ona swego lokatora – Lecha Wilczka, artystę fotografika. Podzielili się domem. Ona zajęła część z prawej, on z lewej strony. Nie darzyli się sympatią i nieraz dochodziło pomiędzy nimi do spięć (...). Ale przyroda (...) łagodzi obyczaje. Któregoś dnia Leszek przywiózł piłę pneumatyczną i wyciął otwór w ścianie, żeby nie chodzić naokoło. I tak zostaliśmy razem – ujmuje krótko Simona Kossak.

W leśniczówce od początku nie było światła. Tylko wtedy, kiedy z Simoną mieszkała jej mama [Elżbieta] i chciała oglądać telewizję, zainstalowali agregat benzynowy. Starsza pani na zimę wróciła do Krakowa.

Lodówkę zastępowała chłodna piwnica, gdzie nawet w największe upały temperatura nie sięga wyżej niż 8 stopni.

Z łazienką też sobie poradzili. Leszek wymyślił system ogrzewania beczkowego. Pali się pod piecem, wodę pompuje agregatem ze studni, jest wanna i można się kąpać.

Do oświetlenia używali lamp naftowych – ruskich, najprostszych, które doskonale się spisywały. Ustawione przy lustrach dawały wystarczająco dużo światła, by móc czytać.

Ze zwierząt mieli na Dziedzince wszystkie, poza wilkiem i niedźwiedziem, których nie chciała i nie lubi, oraz żubrem.

Dzik żył z nimi przez 18 lat. To była samica – Żabka. Rysia Agatkę chowali od małego. Były jeszcze lisy, sowy, kruk, jelenie no i sarny. Na Dziedzince Simona wyhodowała dwa łosie, Pepsi i Colę, które przekazała do Rezerwatu Pokazowego Żubrów. Hodowała szczura Kanalię".

Na Dziedzinkę wkrótce zaczęły ściągać prawdziwe tłumy dziennikarzy prasowych i radiowych, także filmowców, wybitnych przedstawicieli kultury i nauki oraz zwyczajni ludzie. Stałymi gośćmi u Simony i Lecha byli uczniowie z mieszczącego się w Białowieży technikum leśnego – dla nich było to miejsce, w którym mogli pogłębić swą wiedzę o przyrodzie.

Sporo odwiedzających osób zaprzyjaźniło się z oryginalnymi mieszkańcami zagubionej w Puszczy malutkiej osady. Przyciągała ich rosnąca sława tego miejsca, ale przede wszystkim jego mieszkańcy – opisywani coraz częściej w licznych czasopismach, pojawiający się w reportażach radiowych oraz audycjach i filmach telewizyjnych. Dziedzinka stała się nieoczekiwanie jedną z czołowych atrakcji turystycznych Puszczy Białowieskiej.

Złoty okres w dziejach Dziedzinki zakończył się w pierwszym dziesięcioleciu XXI wieku. Chora już Simona Kossak i będący w podeszłym wieku Lech Wilczek wyprowadzili się z osady, zamieszkując w wykupionym starym domu przy ulicy Browskiej w Białowieży. Niedługo potem, 15 marca 2007 roku, Simona zmarła w jednym z białostockich szpitali.

Obecnie Dziedzinka stoi opuszczona. Zaglądają do niej jedynie pracownicy służby ochrony Białowieskiego Parku Narodowego i od czasu do czasu przechodzą obok turyści, gdyż tędy przebiegają dwie trasy Nordic Walking, oznaczone kolorem zielonym i czarnym.

Wszystkie budynki w osadzie wymagają już remontu. Brak elektryczności, uciążliwy dojazd z Białowieży po gruntowej drodze, szczególnie w okresie zimowym, i bliskie sąsiedztwo granicy państwowej nie pozwolą raczej na realizację pomysłu urządzenia w Dziedzince izby pamięci po ich sławnych mieszkańcach.

Czy Dziedzinka skosztuje jeszcze kiedyś takiej sławy, którą przeżywała pod koniec XX wieku? Tego nie wiemy. Póki co, pamięć o niej starają się podtrzymywać autorzy książek i filmowcy. W 2011 roku wydany został album Lecha Wilczka „Spotkanie z Simoną Kossak", a cztery lata później ukazała się książka Anny Kamińskiej „Simona". W 2014 roku Beata Hyży-Czołpińska z TVP Białystok zrealizowała blisko godzinny film dokumentalny p.t. „Miejsce w raju", poświęcony także Simonie Kossak. Film ten otrzymał Grand-Prix na XVI Międzynarodowym Festiwalu Filmów Przyrodniczych im. Włodzimierza Puchalskiego w Łodzi (2015).

Piotr Bajko



Fot. Lech Wilczek

Simona Kossak z rysiem

Успаміны з 1996 г.

***1.* Польшча.** Эканамічная сітуацыя насельніцтва паволі ставалася лепшай. Беспрацоўе павольна панізілася з 15,5% у студзені да 14,7% у чэрвені, інфляцыя панізілася з 27,8 у 1995 г. да 19,9% у 1996 г. Аднак натуральны прырост насельніцтва зменшыўся з 1, 2 праміля ў 1995 г. да 1,1 праміля ў 1996 г.

1 студзеня Аннопаль, Малагошч, Нароль і Сасьніцавіцэ атрымалі гарадскія правы.

24 студзеня прэм'ер-міністр польскага ўрада Юзаф Алексы падаўся ў адстаўку, абвінавачаны беспадстаўна ў снежні 1995 г. міністрам А. Мільчаноўскім у шпіянажы для Расіі (афера Оліна), аб чым я пісаў ва ўспамінах у другой палове 1995 г.

29 студзеня генеральны сакратар НАТА прадставіў урадам Польшчы, Чэхіі і Венгрыі прапанову пачаць кансультацыі на тэму ўваходу ў НАТА.

5 лютага Уладзімеж Цімашэвіч быў вызначаны на месца Юзафа Алексага і **7 лютага** ён стаў прэм'ер-міністрам польскага ўрада.

Яшчэ 29 лістапада 1995 г. былы прэзідэнт Лех Валэнса вызначыў дату 18 лютага правесці Рэферэндум на тэму аб усеагульным вызваленні ад дзяржаўнай уласнасці грамадзян Польшчы, а 21 снежня Сейм пастанавіў правесці Рэферэндум аб нейкіх кірунках выкарыстанна дзяржаўнага маёнтку грамадзянамі Польшчы і таксама на 18 лютага. Для першага Рэферэндума карта да галасавання мела пытанне: ці згаджаешся, каб правялі ўсеагульнае вызваленне грамадзян ад дзяржаўнай уласнасці? Трэба было адказаць „Так" ці „Не". У другім Рэферэндуме былі 4 пытанні:

1. Ці згаджаешся, каб абавязацельства дзяржавы для пенсіянераў, інвалідаў, пенсіянераў і працаўнікоў-бюджэтнікаў вынікаючыя з пастановы Канстытуцыйнага Трыбунала былі выплачаны з прыватызаванага дзяржаўнага маёнтку?

2. Ці згаджаешся, каб частка прыватызаванага дзяржаўнага маёнтку папоўніла ўсеагульны пенсійны фонд?

3. Ці згаджаешса, каб павялічыць вартасць паявых пасведчанняў Народнага Інвестыцыйнага Фонду пра ахопліванне гэтай праграмай далейшых прадпрыемстваў?

4. Ці згаджаешся браць пад увагу прыватызацыйныя талоны ў вызваленчай ад уласнасці праграме?

На кожнае пытанне трэба было адказаць ,.Так" ці „Не".

У Рэферэндуме ўзяло ўдзел толькі 32,44% грамадзян, якія маглі галасаваць і быў ён няважны. На пытанне Валэнсы, браўшых удзел ў галасаванні адказала „Так" – 94, 54%, а на „Не" – 3,78% галасуючых.

У другім Рэферэндуме „Так" на першае пытанне адказала 92,89%, на другое пытанне – 93,7%, на трэцяе – 72,52% і на чацвёртае пытанне – 88,3% галасуючых. Стварылі 15 фондаў, у якія ўкінулі амаль 500 дзяржаўных прадпрыемстваў. 27 мільёнам грамадзян далі паявыя пасведчанні па 20 зл. кожнаму, якія большасць грамадзян хутка прадалі. Не атрымалі іх пенсіянеры.

17 сакавіка ў Варшаве на вул. Львоўскай уцякаючы бандыт, украўшы грошы, выстраліў да чалавека, які хацеў яго схапіць і застраліў студэнта Войцеха Круля, які ішоў тратуарам. У сувязі з тым 21 сакавіка прайшоў па вуліцах Варшавы 30 тысячны „марш маўчання" моладзі.

21 сакавіка прыехала ў Польшчу з візітам каралеўская пара з Вялікабрытаніі.

У сакавіку разам з маёй знаёмай запісаўся я ў фонд „Астоя" ў Варшаве, які арганізаваў для пенсіянераў нейкія лекцыі і турыстычныя экскурсіі летам за граніцу. Я быў толькі на адной лекцыі ў вялікай зале на Жалібожу і запісаў сябе, дачку Ірэну і ўнукаў на экскурсію ў ліпені ў Палангу ў Літве ля Балтыйскага мора.

28 сакавіка ў Гданьску распачаўся працэс супраць абвінавачаных у смерці 44 грамадзян Гданьска, згінуўшых у снежні 1970 г.

4 красавіка была створана судавая Паліцыя.

14 красавіка абвясцілі Днём бяздомных людзей.

26 красавіка Сейм выдаў закон аб Турэмнай службе.

20 мая пачаў працаваць адбудаваны пасля пажару ў 1994 г. Польскі тэатр ва Вроцлаве.

21 чэрвеня прайшла ў Варшаве дэманстрацыя працаўнікоў Гданьскай суднаверфі супраць яе ліквідацыі.

24 чэрвеня падпісалі ў Варшаве польска-літоўскі дагавор аб вольным гандлі.

Беларусь

Прэзідэнт Беларусі бачыў выгаду ва ўзмацненні эканамічных сувязей з Расіяй і 27 лютага на сустрэчы з прэзідэнтам РФ Барысам Ельцыным пацвердзілі гэта, а 2 красавіка падпісалі дагавор аб стварэнні аб'яднання Расія-Беларусь. Аднак эканамічная сітуацыя ў Беларусі не была добрая і вясна 1996 г. была вялікім уздымам нацыянальна-дэмакратычнага руху. І дэманстрантам у Мінску ўдалося на кароткі час затармазіць „саюзныя пагадненні" з Расіяй і звярнуць увагу свету на небяспеку захопу Расіяй Беларусі. Тыя падзеі сталі называць „Мінскай вясной – 1996 г.". Аднак падзеі 1996 года сталі фатальнымі для Беларусі, бо падзялілі народ. Дзякуючы дапамозе Расіі, аб якой я пісаў раней, з 1996 г. назіраецца ў Беларусі даволі высокі рост эканамічнага развіцця. Сярэдні гадавы ВУП з 1996 г. налічваў 4%. Выкарыстаў гэта прэзідэнт А. Лукашэнка і калі перад 1996 г ён злоўжываў і парушаў канстытуцыйную закон-

насць, ашукваў наіўных папулізмам і валюнтарызмам, то пасля 1996 г. ён стаў імкнуцца да таталітарнай улады, што грунтавалася на брутальнай сіле рэпрэсіяў і прыкрывалася сістэматычнымі выбарчымі рэфэрэндумамі, фальсіфікацыямі і апраўдваннем прапагандная хлусні. Такі рэферэндум ён правёў 19 снежня, аб якім я напішу дакладна ва ўспамінах з другой паловы 1996 г.

29 сакавіка прэзідэнты Беларусі, Казахстана, Кыргызстана і Расіі падпісалі ў Маскве пагадненне аб паглыбленні інтэграцыі ў эканамічнай і гуманітарнай вобласцях.

2 красакавіка прайшлі на Беларусі (таксама, як у Расіі і ва Украіне) масавыя дэманстрацыі ў 10 гадавіну чарнобыльскай катастрофы супраць пабудовы атамных электрастанцый.

6 чэрвеня паўстала беларускае аб'яднанне пад назваю Беларуская Ліга Інтэлектуальных Каманд (БЛІК).

27 чэрвеня падпісаны дагавор аб утварэнні згуртавання Беларусі і Расіі – першы крок да стварэння саюзнай дзяржавы.

Расія

9 – 18 студзеня атрад чачэнскіх тэрарыстаў палявога камандзіра С. Радуева захапіў бальніцу ў дагестанскай вёсцы Кізляр. Ён дамагаўся, каб Расійская Федэрацыя вывяла з Чачні федэральнае войска, і каб былі незаконнымі ў Чачні снежаньскія выбары прэзідэнта Чачні. Падчас перагавораў з кіраўніцтвам Дагестана тэрарысты адмовіліся ад сваіх дамаганняў, згадзіліся адпусціць заложнікаў і пакінуць Дагестан, калі ім дадуць транспарт і пазволяць ім бяспечна вярнуцца ў Чачню. Прэм'ер-міністр Р.Ф. Віталій Чарнамырдзін даў ім такую гарантыю. Чачэнцы адпусцілі большасць заложнікаў, а частку ўзялі з сабой і 10 студзеня выехалі да чачэнскай граніцы. Калі іх аўтобус пераязджаў мяжу Дагестан-Чачня, іх пачалі абстрэльваць з верталёта. Аўтобус паехаў назад і затрымаўся ў вёсцы Первамайскае. На блокпосце ля вёскі баевікі адабралі зброю ў 37 новасібірскіх міліцыянераў. Федэральнае войска затрымала чачэнцаў у вёсцы і пачало іх атакаваць з верталётаў і артылерыі. Бой прадаўжаўся трое сутак, з 17 на 18 студзеня. Частка чачэнцаў разам з заложнікамі ўцякла. Заложнікі пасля згінулі з рук чачэнцаў. У вёсцы разбурылі школу, мячэць і 300 дамоў.

16 студзеня Б. Ельцын змусіў першага віцэ-прэм'ера Анатолія Чубайса пайсці ў адстаўку.

16 студзеня ў Чорнаморскім порце Трабзон група чачэнскіх тэрарыстаў пад камандай Махамеда Точкана захапіла паром „Аўразія" з 212 расійскімі турыстамі. Праз два дні тэрарысты заявілі, што хочуць здацца турэцкім уладам і гэта зрабілі. Паром „Аўразія" вярнуўся з турыстамі ў порт Сочы.

19 студзеня Расія падпісала пастанову Савета кіраўнікоў дзяржаў СНД „Аб урэгуляванні канфлікта ў Абхазіі, Грузіі", па якому была пастанова, каб не ажыцяўляць гандлёва-эканамічных, фінансавых, транспартных і іншых сувязяў з Абхазіяй па дзяржаўнай лініі. 6 сакавіка 2008 года Расія ліквідавала санкцыі.

25 студзеня Парламецкая асамблея Савета Еўропы прыняла пастанову аб прыняцці Расіі ў гэту арганізацыю.

30 студзеня пачалася трохдзённая агульнарасійская забастоўка працаўнікоў асветы, у якой брала ўдзел 300 тысяч асоб. У лютым прайшлі масавыя забастоўкі 50 тысяч шахцёраў. Усе яны дамагаліся ліквідаваць вялікую запазычанасць дзяржавы па зарплаце.

14 лютага прзідэнт Б. Ельцын падпісаў Указ аб скіраванні ў Боснію і Герцагавіну 1600 расійскіх міратворцаў.

21 лютага выляцеў у космас касмічны карабель Саюз ТМ-23 з касманаўтамі Юрыем Ануфрыенкам і Юрыем Усачовым. Прыстыкаваліся яны да касмічнай станцыі „Мір" і прызямліліся 2 верасня з французскім касманаўтам Клодам Андрэ-Дээ.

23 лютага аб'явілі, што першы віцэ-прэм'ер О. Сасковец будзе кіраваць Каардынацыйным саветам выбарчай кампаніі Б. Ельцына на прэзідэнта. Праўдападобна была надзея, што ён зможа страціўшаму папулярнасць прэзідэнту забяспечыць перамогу іншых кандыдатаў на выбарах прэзідэнта.

25 лютага выбух у Маскве у Маскоўскім шынным заводзе вялікі пажар , які пагасілі толькі 28 лютага. Падчас ліквідацыі пажара згінуў прапаршчык Сяргей Лаўроў, якога цела знайшлі толькі ў лістападзе, калі разбіралі згарэўшы цэх.

26 лютага ў пасёлку Кузаўлева Томскай вобласці двух салдат, малодшы сяржант Юры Доўгань і радавы Аляксандр Качаткоў, застралілі двух афіцэраў у сваім узводзе.

28 лютага Расія ўступіла ў Савет Еўропы.

29 лютага прызямліўся касмічны карабель Саюз- ТМ-22 з касманаўтамі Юрыем Гідзенкам, Сяргееям Андрэевым і нямецкім касманаўтам Томасам Райтэрам.

6-8 сакавіка чачэнскія баявікі пад камандаваннем Аслана Масхадава напалі на Грозны.

13 сакавіка была сустрэча прэзідэнтаў ЗША і Расіі ў Егіпце ў Шарм-эш-Шэйху.

26 сакавіка Міжнародны Валютны Фонд прызнаў РФ крэдыт на 10 мільярдаў долараў на 10 год пры ўмове, што Расія, па-першае, зменшыць дэфіцыт бюджэту з 5% ВУП, які быў у 1995 годзе, да 4% у 1996 годзе і да 2% у 1998 годзе, зменшыць крэдытную экспансію, будзе змяншаць інфляцыю да канца 1996 г. на 1% у месяц і ў 1998 г. дойдзе да 6,9% у год, па-другое, закончыць лібералізацыю вонкавага гандлю (зліквідуе экспартныя пошліны на газ і нафту і павялічыць акцызы, адмовіцца ад перадмытнай экспертнай акцызы экспартаваных тавараў, панізіць мытнае аблажэнне імпарту, не агра-

нічыць імпарту алкаголю). МВФ правяраў выкананне бюджэтна-падаткавых і грашова-крэдытных праграм у 1996 г. кожны месяц, а ад 1997 г. кожны квартал. Пасля праверак высылаў Расіі валюту.

28 сакавіка сусветны банк прызнаў Расіі пазыку на суму амаль 1,8 мільярда долараў: 28 сакавіка – 350 мільёнаў на рамонт мастоў, 30 красавіка – 200 мільёнаў долароў на развіццё сацыяльнай іфраструктуры, 7 мая – 300 мільёнаў долараў на перадачу ведамственнага жылля, 30 мая – 89 мільёнаў на развіццё фондавага рынку, 4 чэрвеня – 270 мільёнаў на медыцынскае абсталяванне, 13 чэрвеня – 58 мільёнаў на прававую рэформу, 27 чэрвеня 500 мільёнаў на структурую перабудову вугальнай структуры.

11 красавіка ў Каіры Расія, Вялікабрытанія, Кітай, Францыя, ЗША і больш чым сорак афрыканскіх і арабскіх дзяржаў абвясцілі Афрыканскі кантынент бяз’ядзернай зонай.

16 красавіка 245 мотастралковы полк расійскай арміі папаў у засаду ля вёскі Ярышмарды. Згінула 53 салдаты, а 52 было параненых.

21 красавіка быў забіты чачэнскі генерал Д. Дудаеў выстралам з расійскай ракеты. Яна была накіравана на нумар яго мабільнага тэлефона. Гэта аслабіла чачэнскае кіраўніцтва, а руская прапаганда выкарыстала гэта ў выбарчай кампаніі Б. Ельцына на прэзідэнта Расіі.

24-26 красавіка Б. Ельцын быў з візітам у Кітаі, дзе падпісалі расійска-кітайскую дэкларацыю.

26 красавіка кіраўнікі Расіі, Кітая, Казахстана, Кыргызстана, Таджыкістана падпісалі ў Шанхаі пастанову аб узмацненні давер’я ў ваенных справах у раёнах граніц.

14 мая на чыгуначным раз’ездзе ля пасёлка Іыслеп у Чувашыі зыйшоў з рэек грузавы састаў цягніка. Выбухлі 24 вагоны.

15 мая ў Санкт-Пецярбурзе на Левашаўскай пустошы адкрылі мемарыял-помнік ахвярам сталінскіх рэпрэсій.

17 мая Б. Ельцын падпісаў указ аб паэтапным скарачэнні пакарання смерцю.

22 мая ад выбуху газу ў доме ў горадзе Светагорск згінула 20 асоб.

24 мая федэральнае войска захапіла ў Чачні Бамут і „Лысую Гару” .

27-28 мая ў Маскве на сустрэчы расійскай і ічкерскай дэлегацый, якой кіраваў Зелімхан Яндарбіяў, дайшло да перамір’я з 1 чэрвеня і абмену палоннымі.

29 мая быў закончаны вывад ядзернай зброі з Украіны ў Расію.

16 чэрвеня прайшоў першы тур прэзідэнцкіх выбараў. У другі тур увайшлі Генадзій Зюганаў і Барыс Ельцын. У выбарах брала ўдзел 69,8% выбаршчыкаў. Б. Ельцын атрымаў 35,3% , а Г. Зюганаў – 32,0% галасоў. Трэцяе месца заняў А. Лебедзь (14,5%), чацвёртае Г. Яўлінскі (7,34%) і далей – В.Жырыноўскі (5,7%), С. Фёдароў (0,92%), М. Гарбачоў (0,57%), М. Шаккум (0,37 %), Ю. Уласаў (0,2%), В. Брынцалаў (0,16%). Другі тур выбараў быў назначаны на 3 ліпеня.

19 чэрвеня пры выхадзе з Белага Дома ў Маскве людзі са службы бяспекі прэзідэнта затрымалі шоўмэна з прадвыбарчага штаба Б. Ельцына Сяргея Лісоўскага і намесніка генеральнага дырэктара тэлебачання ОРТ, памочніка Анатолія Чубайса, Аркадзія Лісоўскага са скрынкай з падксерокса, у якой знайшлі 500 тысяч долароў. Лісоўскі сказаў, што долары выдалі яму афіцыйна на пакрыццё затрат перадвыбарчай акцыі. Ён хутка прывёз дакумент падпісаны В. Чарнамырдзіным, які пацвядзіў тое, што ён гаварыў. Аднак гэта вызвала шум.

28 чэрвеня наступіў выбух бомбы ў пасажырскім аўтобусе, які меў ехаць у Мінеральныя Воды на аўтобусным вакзале ў Нальчыку ў Кабардзіна-Балкарыі. Згінула 6 асоб, а больш чым 40 асоб было параненых.

Іншыя дзяржавы

3 студзеня ад выбуху бомбы на базары ў Дэлі (Індыя) падкладзенай кашмірскімі тэрарыстамі згінула 7 асоб, а 20 асоб было параненых.

8 студзеня ў катастрофе заірскага самалёта Ан-32 у Кіншасе згінула 237 асоб.

11 студзеня наступіў у ЗША 74 старт (STS-72) па праграме Спейс шатл і 10 палёт шатла «Індэвор» з касманаўтамі Браянам Дэфім, Брэнтам Джэтам, Лероем Чыаам, Уінстанам Скотам, японцам Контым Вакатам і Дэнелім Берым. Вярнуліся яны на зямлю 20 студзеня.

18 студзеня ў пажары дома для бежанцаў у нямецкай Любецы згінула 10 асоб, а 38 было параненых.

20 студзеня Ясір Арафат быў выбраны прэзідэнтам Палестынскай Аўтаноміі.

27 студзеня Францыя правяла апошні ядзерны выбух на Ціхім акіяне.

31 студзеня ад выбуху бомбы ў будынку Цэнтральнага банка Шры-Ланкі згінула ў Каломба 91 асоба, а было параненых больш чым 1 400 асоб.

3 лютага ад землятрусу ў раёне горада Ліянга ў паўднёвым Кітаі згінула амаль 200 асоб, а 14 тысяч было параненых.

5 лютага рымскі папа Ян Павел II распачаў сваё паломніцтва ў Гватэмалі, Нікарагуі, Сальвадары і ў Венесуэле.

6 лютага ў катастрофе турэцкага Боінга-757-225, які ляцеў з Дамініканы ў Франкфурт, ля Пуэрта-Плата згінула 189 асоб.

9 лютага ў Лондане ад выбуху бомбы ірландскіх тэрарыстаў згінулі 2 асобы, а 40 было параненых.

11 лютага ад выбуху мін у двух аўтамабілях у Алжыры згінула 18 асоб, а 52 асобы былі паранены.

13 лютага пачаўся мяцеж мааістаў у Непале, супраць каралеўскай улады.

14 лютага ў катастрофе кітайскай ракеты „Доўгі Марш” 3В згінула 5 асоб, а 57 было параненых.

17 лютага ЗША выпусціў у космас касмічны зонд Near Shoemaker для даследавання планетоід.

22 лютага 75 старт у ЗША (STS-75) па праграме Спейс шатл і 19 палёт шатла „Калумбія” з касманаўтамі Эндру Аленам, Скотам Харовітцам, Джэфры Хофманам, італьянцам Маурыцыем Келім, швейцарам Клодам Нікольем, Франклінам Чанг-Дыасам і італьянцам Умбертам Гуідоні. «Калумбія» прызямлілася 9 сакавіка.

25 лютага ў тэракце аўтобуса ў Ерусаліме згінула 26 асоб, а 80 было параненых.

29 лютага ў катастрофе Боінга-737 ля Арэкіпы ў Перу згінулі 123 асобы.

29 лютага закончылася асада сербамі Сараева, якая цягнулася 1 395 дзён.

3 сакавіка ад бомбы падкладзенай у аўтобусе ў Ерусаліме палестынцамі згінула 19 ізраільскіх грамадзян.

4 сакавіка самабойца з Гамаса падарваўся ў Тэль-Авіве ля Цэнтра Дызенгофа. Згінула 13 асоб і 125 асоб было параненых.

13 сакавіка вар’ят у шатландскім горадзе Думблянэ ў школе застраліў 16 дзяцей і настаўніцу і сам застраліўся.

18 сакавіка ў пажары начнога клуба ў Квезон-Сіты на Філіпінах згінула 162 асобы, а 95 было параненых.

22 сакавіка 76 старт (STS-76) у ЗША па праграме Спейс шатл і 16 палёт шатла „Атлантыс” з касманаўтамі Рычардам Сірфосам, Кевінам Чылтонам, астранаўткай Ліндай Годвін, касманаўтамі Майклам Кліфордам, Ранальдам Сегам і касманаўткай Шэнон Лусід. „Атлантыс” трэці раз прыстыкаваўся да расійскай касмічнай станцыі „Мір” 24 сакавіка, а расстыкаваўся 29 сакавіка. Прызямліўся „Атлантыс” 31 сакавіка без касманаўткі Шэнон Лусід, якая затрымалася на расійскай касмічнай станцыі „Мір” да новага прылёта шатла «Атлантыса» з палёта (STS-79), які разам з ёй прызямліўся 29 верасня.

26/27 сакавіка ноччу ў Алжыры ісламскія тэрарысты захапілі сем французскіх манахаў з кляштару трапістаў у Тыбхірыне. 30 мая ля горада Ал-Мідыя знайшлі іх адрэзаныя галовы.

27 сакавіка забойца ізраільскага прэм’ер-міністра Іцхака Рабіна габрэй Амін быў засуджаны на пажыццёвае зняволенне.

Дзмітры Шатыловіч

Працяг будзе

Васіль Петручук

Крышынкі

70. Спадар рэдактар, раней я сказаў, што дам некалькі прыкладаў свайго пакутнага існавання. Але не буду паўтараць гэтага, што ўжо дзесьці напісаў, бо многа чаго трэба было б паўтарыць, а гэта было б на аб’ём другой кніжкі, якая лупіла б раны майго сэрца і скалечаных пабоямі мазгоў. Было гэтага многа, а я спалучу прыклад глыбокага дзяцінства – квартачку з шаснаццацігадовым хлопцам, які ў 1942 годзе выкасіў, значыць, управіў лонку на сена.

Калі прыйшлі сенакосы, бацька быў хворы, дык я сам пайшоў (не ведаю чаму не паехаў як усе людзі) пад Малочкі, паеўшы поснага кулешыку і з кавалкам хлеба ў торбачцы нават без бутэлькі малака касіць свой участак. Выкасіў, мокрую рызуху на спіне павыносіў далёка на груд, высушыў і паскладаў у стагі будучы галодным як той сабака, бо бацькі кімсьці перадалі мне яшчэ кусок хлеба і жменьку ўнутранага сала, якое я глынуў за адзін раз. Не ведаю, бо не памятаю колькі трывала гэтая мая касьба, але памятаю, што да свята Пятра і Паўла, бо ўсе людзі паехалі дамоў святкаваць, а я касу на плячо і таксама павалокся дадому, бо ўжо ўсё, што трэба, зроблена. Адолеў 15 кіламетраў і дайшоў да «свайго» сялка ледзь цягнуўшы ногі. Калі дайшоў да хаты Грышы Бароўскага, пачуў голас Тэкелькі: «Варка, чы то нэ Воська пушоў?» Варка Антанюк: «Васька, Тэкелько». Тэкелька: «Божэ, якій худый!» Варка: «А дэ ж вуон будэ клусты, як ёму на болото навэть хліэба нэ послалі». Не ведала бедная добрая душа, што раз прыслалі не толькі хлеба, але і сала, якое я глынуў як сабака муху.

Прышоў я на падворак, павесіў касу на ліпу і бадай бацькі не ўбачылі як уваходзіў у сені, бо адчыніўшы дзверы ў хату я пачуў: «Ну, бэрыэтэ шчэ по ложці, бо вынэсу». І «мама» ў мяне пад носам вынесла варэнне з чорных ягад у камору. Я заплакаў і палез з рукою ў чыгун са свінячай бульбай, які стаяў на пліце. З чыгуна вылецеў рой мух, бо я ім, бедным, перашкодзіў як і сямейцы таты з мамай ласавацца чорнымі ягадамі. Я еў смакавітую бульбу, прыгатоўленую свінням, а тата хіба з зайздрасцю прыглядаўся моўчкі.

Цяпер я хачу спытацца ў абаронцаў майго шматгадовага к**а**та, дзе ў апісаных двух здарэннях відаць маю віну, якая вымагала б абароны «беднай» мачыхі і судзіць мяне за даносы на яе? Панства, бессаромныя ілгуны, што гэта за даносы, каб згідзіць мачыху, калі я пішу аб сваім подлым існаванні? Не я даношу, а на мяне даносілі: у 1942 годзе нямецкаму солтысу, што я прывожу дадому вінтоўкі, у 1944 г. у НКВД

у Кляшчэлях, што я вораг Савецкага Саюза, бо ўкраў вепрука і жупіцу.

Прыехала ў нядзеню зімою ў Грабавец трох энкавэдыстаў і сярод іншых пытанняў спыталіся ў мяне, што такое жупіца. Я сказаў, што гэта адзенне з сукна падобнае да шыняля. Гэта было ў хаце Хведарука, куды мяне адзін з энкавэдыстаў выклікаў з хаты Грышы Бароўскага, дзе ўбачыў у вокнах твары дзяўчат цікавых хто гэта прыехаў і нас, хлопцаў. Калі я выходзіў з хаты, ён сказаў: «Вазьмі паліто». Я адказаў, што я не маю ніякага паліта. Прабралі іх ад сволачэй, а мне далі адрас куды маю прыехаць «если паразиты будут цепляться». У 1945 г. мачыха данесла на міліцыю ў Кляшчэлі, што я ёй не даю жыць і зноў украў у яе вепрука. Дурны бляхар пазваў мяне ў Кляшчэлі і прыгразіў, што калі не перастану знуткавацца над маткай, то ён выцягне з гэтага такую справу, што пашкадую што нарадзіўся ды прагнаў мяне дамоў. Яшчэ толькі дадам, што калі паехалі энкавэдысты, то я ішоў дадому на абед, бо ж мы разам жылі. Я ішоў з Панасам Панасюком. Ззаду ішоўшая ад брата мачыха падбегла і так дала кулаком мне ў нос, што пацякла кроў, я нічога не сказаў, а калега на гэта: «Васька, то ты даешся коб такая бладзь тэбэ была?!» Прыйшоўшы дадому меў усё схаванае ў камору пад замок, і нават хлеб на ключ схаваны. Яна з дзецьмі была ўжо пасля абеду. Я, кавалер, як збіты сабака, пайшоў да дзядзькоў. Там расказаў сітуацыю і дастаў паесці. Дзядзіна Надзя, ставіўшы на стол талерку, сказала: «На, поеж, бо тая сморкавка бачыш якая халера!»

На заканчэнне яшчэ дадам тое, чаго ніколі і нікому нідзе не сказаў і не напісаў, але цяпер скажу, каб ведалі тыя, хто мне верыць. Сярод агідных хамскіх вартых толькі праклёнаў быў і такі, аб якім я будучы малым не ведаў, а пасля, на жаль, даведаўся і цяжка гэта пераносіў, а я найчасцей чуў: «Коб ты був у пыздыэ зогныв!»

А маёй віною былі такія выбрыкі: я плакаў, бо есці хацеў, пакідаў дзіцё на панадворку і выходзіў за вароты да калег, або калі з-пад абруска ўшчыпнуў хлеба, бо заўсёды быў галодны. Бог толькі адзін ведае, як я выжыў і аж столькі праіснаваў у такіх умовах, якія сабе вырыхтаваў сваім розумам і характарам.

(Працяг будзе)



Рэцэнзіі, прэзентацыі

Абяднанне! Захоп? Анексія...

Так складваецца ў чалавечай цывілізацыі, што гісторыя асобнай краіны павінна стасавацца з дзяржаўнай ідэалогіяй, таму доля аб'ектыўнасці яе часцяком бывае непразрыстай. У жорсткія часы гісторыя „ствараецца", каб падмацаваць рэжым. Пры гэтым не толькі апускаецца шлагбаум для непажаданых гістарычных прац, але і блакіруюцца напрамкі работы гісторыкаў (або нейтралізуюцца самі шукальнікі ісціны) і знішчаюцца дакументальныя першакрыніцы.

У савецкія часы гісторыя Беларусі (тады – БССР) пачыналася з канцэпцыі „Да рэвалюцыі Беларусь была адсталай ускраінай Расійскай імперыі". Перабудова „паглыбіла" беларускую гісторыю: яна цяпер пачыналася з таго, што сын ключніцы Уладзімір Вялікі згвалтаваў полацкую княжну Рагнеду і забіў яе бацьку Рагвалода. Трохі пазней для ажыўлення нацыянальнай ідэі дзеячы Княства Літоўскага змянілі ролю прыхадняў-захопнікаў, якія знішчылі сляды сваіх папярэднікаў, на гістарычнае амплуа мясцовых патрыётаў, якія калі і ўступалі ў хаўрус або клаліся пад пратэктарат, дык толькі для карысці краіны.

Цяпер неўпрыкмет зацёрхваецца савецкі перыяд 1970-80-х – параў-



нанне не на карысць сучаснай хранічна хворай эканоміцы з пастаяннай інфляцыяй і рэгулярнымі крызісамі невідавочнага паходжання.

Прыцягальнасць гістарычнай навукі – у пошуках праўды, якой бы яна ні была. І ва ўсе часы былі падзвіжнікі, якія прыкладалі намаганні, каб расставіць усё на свае месцы.

Удалай спробай разабрацца ў падзеях 75-гадовай даўніны з'яўляецца кніга маладога беларускага вучонага Анатоля Трафімчыка „1939 год і Беларусь: Забытая вайна", выдадзеная ў 2014 годзе ў выдавецтве А. М. Янушкевіча. Можа падацца, што гэта не тая даўніна, у якой магчыма кардынальна змяніць укаранёнае дзесяцігоддзямі ўяўленне. Аднак 75 гадоў – гэта дыстанцыя „прадзед–унук", калі пацвердзіць або абвергнуць пісьмовыя сведчанні рэальнай шчырай размовай немагчыма. Светапогляд і прыярытэты грамадства за гэты час таксама мяняюцца кардынальна.

Задача, якую паставіў перад сабой і паспяхова выканаў Анатоль Віктаравіч, пазначана на нахзацы: „паглядзець на пачатак Другой сусветнай вайны з рацыі беларускіх палітычных і нацыянальных інтарэсаў". Падобны ракурс прывёў аўтара да абгрунтаванай думкі „Другая сусветная вайна пачалася для Беларусі менавіта ў 1939 годзе, а не на два гады пазней пасля нападу Германіі на СССР". Калі і бачыцца ў гэтай выснове нейкая рэвалюцыйнасць, дык толькі ў параўнанні з гісторыяй СССР, якую вывучалі тры пакаленні беларусаў. Ды яшчэ, магчыма, у разуменні беларусамі вайны ў абавязковай повязі з традыцыйна высокай гібеллю насельніцтва. Трэба сказаць, што калі з архіваў здымаюцца грыфы, інфармацыя з дагэтуль невядомых дакументаў даволі хутка пранікае ў грамадства. Аднак на тое і тэрміны засакрэчвання, каб новыя факты цікавілі ў першую чаргу даследчыкаў. Асобы, якія спрычыніліся да іх стварэння або пэўным чынам зведалі іх дзеянне, зніклі ў плынях часу, ды і сам дзяржаўны лад змяніўся. Тым не менш заўсёды важна не толькі агучыць новае бачанне, але і зацвердзіць яго ў навукова-даследчых працах.

Пошук ісціны, жаданне прасвятліць незразумелыя пытанні або аспекты ідзе ад дзяцінства, калі Сусвет проста павінен быць справядліва і правільна ўладкаваным. Так і для ўраджэнца заходнебеларускай вескі Вялікія Круговічы Анатоля Трафімчыка адпраўнымі пунктамі з'явіліся чутыя ў дзяцінстве загадкавыя выразы „за польскім часам", „першыя саветы", за якімі не было ніякіх тлумачэнняў. Хіба толькі фальклорна-гумарыстычная ўзгадка, што „пры Польшчы дзверы каўбасой завязвалі".

Несумненна, апроч умення працаваць з архівамі, выслухоўваць папярэднікаў-спецыялістаў і раіцца з імі, для гісторыка даследчыка важнымі з'яўляюцца аналітычны розум, інтуіцыя і здольнасць абагульняць шматтэмны і разнамасны матэрыял, уласная незаангажаванасць да вынікаў.

Як і належыць сур'ёзнаму даследчыку, перад тым, як падысці да азначанай тэмы, Анатоль Трафімчык аналізуе папярэднія падзеі: ад заканчэння Першай сусветнай вайны і наступстваў рэвалюцый. І таксама робіць гэта ў ракурсе ўплыву еўрапейскага і сусветнага раскладу на беларускую гісторыю – як непасрэднага, так і верагоднага, бо несумненна, што буфернасць нашай тэрыторыі асабліва задзейнічана падчас перадзелаў, інтрыг вялікіх дзяржаў і дзяржаў-суседзяў. Прычым, ацэньваюцца не толькі фактаалагічная або дакументальная кампаненты – яшчэ праследжваецца іх узаемаўплыў. Пры тым, што любыя падзеі і іх імавернасць у выніку праецыруюцца на нашу тэрыторыю, эмацыйныя ацэнкі гістарычных асоб, дзяржаў, дзеянняў і выказванняў адсутнічаюць – Анатоль Віктаравіч вытрымлівае нейтралітэт дзеля аб'ектыўнасці.

Трэба сказаць, што гісторыі войн пішуцца хоць і праз некаторы час пасля іх заканчэння, аднак даволі хутка. Таму правамернай уяўляецца некаторая карэкціроўка, дакладней, перамена ракурсу. Тым больш да стварэння гісторыі ў тыя часы краіна не мела ніякага дачынення.

Несумненна, большая ўвага ў кнізе „1939 год і Беларусь: Забытая вайна" нададзена Заходняй Беларусі, бо менавіта гэтая частка была больш рухомай у кантэксце статуса і больш няўстойлівай у сацыяльна-псіхалагічнай адаптацыі насельніцтва. І, напэўна, у перыяд „верасень 1939 – чэрвень 1941" войны для Усходняй і Заходняй Беларусі былі рознымі – па першапачатковай дзяржаўнай прыналежнасці цягам апошніх дзесяцігоддзяў. І нават мяжа паміж імі пасля верасня 1939 годзе не стала ўмоўнай. Што ж, савецкія салдаты ведалі, што ідуць у Польшчу, а заходнія беларусы адчувалі, што гэтым не скончыцца.

Хочацца паўтарыць, што для свядомасці беларусаў вайна – велізарныя чалавечыя і матэрыяльныя страты, змена (часам неаднаразовая) улады і пасляваенныя „калабарацыянісцкія разборкі". А такія „дробязі", як поўнае знішчэнне вертыкалі ўлады, эміграцыя, люстрацыя спецыялістаў, высылкі, пры-

зывы ў дагэтуль варожую армію і нават расстрэлы „па падазрэнні ў нелаяльнасці” – звыклыя жыццёвыя калізіі. Пры ўсёй павазе да традыцыйнага нацыянальнага крэда справядлівай падаецца тэза, што гвалт – заўсёды гвалт. Незалежна ад сілы, накірунку і маштабу супраціву. А выжыванне беларуса падчас катаклізмаў, якія здараюцца на нашай тэрыторыі – у жартоўна-дзіцячым заклiку „Хавайся ў бульбу!”, што падчас міждзяржаўных перыпетый рэалізуецца партызанскімі або падпольнымі згуртаваннямі.

У Анатоля Трафімчыка да форм рэпрэсій агульначалавечы, а не нацыянальны падыход: даследчык разглядае іх ад фізічнага знішчэння і арышту да звальнення і навязвання ідэалогіі. А ў якасці прыкладаў супраціву і падаўлення яго ўладамі даследчык бярэ канкрэтны сектар: сферу асветы і навучання як паказальны зрэз грамадства.

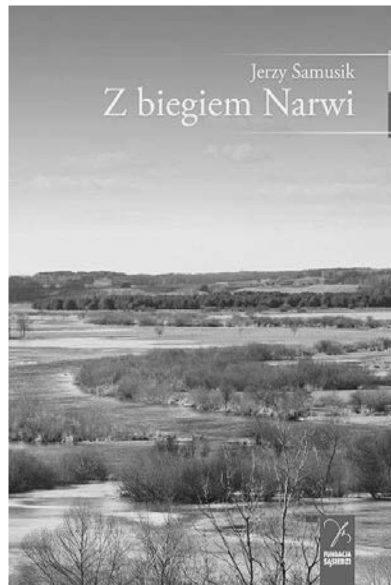
Кніга „1939 год і Беларусь: Забытая вайна” не загрувашчана спецыяльнай тэрміналогіяй. Аднак і не грашыць спрошчанасцю дзеля папулярызацыі. Унутраны камертон дазволіў аўтару беспамылкова выбраць патрэбныя інтанацыі, пазбегнуць ментарства і не парушыць раўнавагу непрадузятасці. І адначасова Анатоль Трафімчык не выкладае патрэбныя яму аргументы, а паказвае абстаноўку ў цэлым і прапануе адсачыць заўважаныя ім тэндэнцыі і прыйсці да аналагічных высноў.

Такі адкрыты расклад робіць даследванне даступным не толькі для навукоўцаў, а і для аматараў гісторыі.

Не хацелася б спыняцца на падрабязных аспектах або прыводзіць асобныя цытаты: аб’ем кнігі „1939 год і Беларусь: Забытая вайна” не такі вялікі, каб канспектаваць яе ў рэцэнзіях, а наклад не такі і малы, каб не было магчымасці яе знайсці тым, хто мае інтарэс да ўласнай гісторыі.

Юрась Нераток

Narew wciąga



Książka „Z biegiem Narwi” to kolejna publikacja Fundacji „Sąsiedzi”, zapraszająca do odwiedzenia naszego regionu. Autor książki, Jerzy Samusik, podróżnik i eksplorator najbardziej egzotycznych miejsc planety, tym razem zaprasza nas w podróż do niemniej ciekawej krainy rozciągającej się od źródeł do ujścia Narwi, którą śmiało można nazwać bijącym sercem Podlasia. Publikacja, pięknie wydana na kredowym papierze, jest świetną propozycją dla osób pragnących odwiedzić ten uroczy wielonarodowy zakątek Polski.

Narew od wieków łączyła różne narody, regiony i kultury. Biorąc początek w ostępach Puszczy Białowieskiej, na terenie dzisiejszej Białorusi, toczy swój bieg przez podlaską Krainę Otwartych Okiennic, by wpłynąć na przestronną, równinną ziemię mazowiecką. Wzdłuż jej biegu nie brak pamiątek przeszłości, począwszy od starożytnych grodzisk i kurhanów, przez drewniane wioseczki prawosławnych chłopów, szlacheckie dworki polskiej szlachty, katedry, cerkwie i zabytkowe fortyfikacje wojenne. W każdym z dwudziestu rozdziałów autor przybliża nam wybrany odcinek rzeki i wyłuskuje to, co w nim najciekawszego i godnego uwagi z punktu widzenia przyrodniczego, historycznego czy kulturowego.

Podróż zaczynamy tuż przy wschodniej granicy od Zalewu Siemianówka, by płynąc w dół rzeki zajrzeć do dawnych miasteczek Narew i Narewka, odwiedzić ludowego rzeźbiarza we wsi Kaniuki, podglądać ptaki w „polskiej Amazonii”, czyli Narwiańskim Parku Narodowym, zajrzeć do Choroszczy – miasta hetmańskiego czy Tykocina, w którym rezydował król Zygmunt August. Stąd niedaleko już do Łomży, którą autor uznaje za stolicę narwiańskiej krainy i Nowogrodu, w którym możemy zjeść kurpiowski rejbak, by następnie pochodzić po najdłuższym rynku Europy w Pułtusku. Przygodę z Narwią kończymy nad Zalewem Zegrzyńskim, gdzie spragnieni kontaktu z naturą warszawiacy żeglują i wypoczywają w licznych ośrodkach letniskowych.

Książka łączy w sobie cechy przewodnika, zbioru opowieści o regionie i albumu fotograficznego, w którym autor uwiecznił nie tylko zabytki i odwiedzane miejscowości, ale również bogactwo flory i fauny narwiańskiej przyrody. Swoje opowieści autor okrasza mnóstwem ciekawostek historycznych i legend, nie pomijając jednocześnie wydarzeń współczesnych, które odciskają swój ślad na życiu mieszkańców i kształtują dzisiejsze oblicze narwiańskiej krainy. Sporo uwagi poświęca opisom przyrodniczym i problemom ekologicznym, które zrodziła intensywna melioracja, czy tworzenie sztucznych zbiorników, a także staraniom wielu ludzi dobrej woli, na przykład społeczników z Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków, którzy nakładem tytanicznej pracy prowadzą rekonstrukcję starorzeczy, aby przywrócić rzece równowagę biologiczną. Podglądacze ptaków znajdą wskazówki, gdzie udać się, by zobaczyć rzadkie gatunki zagrożone w skali globalnej i europejskiej, jak np. bataliony, bekasy czy cietrzewie. Na kartach książki spotkamy ludzi, którzy tworzą ducha tej krainy, lokalnych pasjonatów

którzy nakładem własnych sił i środków urządzają muzea, prowadzą wykopaliska archeologiczne czy organizują życie kulturalne w swoich miejscowościach.

Mnie osobiście zafascynowała historia „strażników historii", czyli rodziny Litwińczuków ze starożytnego Suraża, która od dwóch pokoleń gromadzi zabytki archeologiczne, wykopywane na polach lub w nieczynnych żwirowniach. Ich przygoda z historią rozpoczęła się, gdy Władysław Litwińczuk przed wojną wyorał na własnym polu narzędzia neolitycznych kultur. Od tej pory przeistoczył się w archeologa-amatora i niezmordowanie wydobywa z suraskiej ziemi krzemienne groty strzał, kościane drapacze, czy toporki sprzed 4500 lat. Pasję po nim przejął syn, który zorganizował muzeum, w którym możemy zobaczyć zgromadzone zbiory, aczkolwiek nie będzie to łatwe, bowiem znalezisk jest tak dużo, że nawet pobieżne ich obejrzenie zajmuje kilka godzin. Pasja państwa Litwińczuków okazała się zaraźliwa. Suraska młodzież zrekonstruowała średniowieczną osadę, w której od kilkunastu lat odbywają się festyny archeologiczne „Grodzisko". Ta niezwykła historia zainteresowała mnie na tyle, że odwiedzenie Suraża stało się potrzebą wręcz palącą. A takich historii w książce jest wiele, dlatego jej przeczytanie to jak zanurzenie się w odmętach Narwi – wciąga i uzależnia na tyle, że chce się tu powracać.

Ewa Zwierzyńska

Barbara Goralczuk

Narow

Narwo, Narwo dorohaja,
Teczesz ticho, niby czas,
Wesnoj wodu rozliwajesz,
Lietom kuliszsia sama.

Nod toboju prolitajut,
Chmary, albo żurawli,
Biełу liebiedi siadajut,
I wsiech ich pryjmajesz ty.

Poisz koni, ludi, bydło,
Nesesz pieśni i tuhu,
Dajesz chołod w lietni skwary,
Tryszczysz lodom w czas zimy.

Szumisz ticho trościnoju,
Tam chowajućcia ptaszki,
I tobie wonie śpiwajut
Pieśń podiaki od wesny.

Narwo, ryeczko wsio żywaja,
Hładżu dłońju twoju toń,
Twoi tajny puodhladaju,
Ty mnie miła, jak muoj duom.

Naukowcy zbliżają ze sobą Polskę i Białoruś

W dniach 22-24 czerwca 2015 r. w Wisznicach odbyła się XXIV międzynarodowa konferencja naukowa z cyklu *Polsko-białoruskie związki kulturowe, literackie i językowe*. Organizatorami tegorocznej edycji byli Zakład Białorutenistyki Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS, Zakład Historii Krajów Europy Wschodniej Instytutu Historii UMCS, Zakład Edukacji Międzykulturowej Instytutu Pedagogiki UMCS, Polskie Towarzystwo Białorutenistyczne, Podlaska Fundacja Wspierania Talentów w Białej Podlaskiej oraz Stowarzyszenie „Razem dla Wisznic". W konferencji wzięło udział ponad czterdziestu naukowców z Polski (Lublina, Warszawy, Białegostoku, Wrocławia, Olsztyna, Bielska-Białej), Białorusi (Mińska, Homla) oraz Niemiec (Oldenburga).

Uczestników konferencji uroczyście przywitał przewodniczący komitetu organizacyjnego, prof. dr hab. Siarhiej Kawalou – pracownik zakładu białorutenistyki Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie. Serdeczne życzenia owocnych obrad i twórczych dyskusji przekazali zebranym w Wiszniach gościom – w imieniu konsula Białorusi w Białej Podlaskiej, Vladislava Khallo – wicekonsul Siarhiej Aliaksiejeu oraz prof. dr hab. Michał Sajewicz – dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej UMCS w Lublinie i przewodniczący Polskiego Towarzystwa Białorutenistycznego.

Na posiedzeniu plenarnym obradom przewodniczyli prof. dr hab. Halina Twaranowicz (Uniwersytet w Białymstoku) oraz dr hab. Mikałaj Chmialnicki (Białoruski Uniwersytet Państwowy w Mińsku). Jako pierwszy referat *Беларуская тапанімія ў часы Рэчы Паспалітай* wygłosił Ihar Kapyłou z Narodowej Akademii Nauk Białorusi. Iryna Bahdanowicz z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku omówiła wiersz *Kraków* Adeli z Ustronia pod kątem jego powiązań z poematem *Macocha*, Gun-Britt Kohler z Uniwersytetu w Oldenburgu analizowała problematykę polską na stronach czasopisma *Nasza Niwa*, Helena Głogowska z Olsztyna przedstawiła dzieje i profil pisma *Białoruski dzień* na tle czasopiśmiennictwa białoruskiego okresu 1927-1928, a Nina Barszczewska z Uniwersytetu Warszawskiego zaprezentowała projekt badawczy Katedry Białorutenistyki UW *Kulturowo-językowe dziedzictwo Podlasia*.

Po przerwie obradowały trzy sekcje: historyczno-kulturowa, językoznawcza i literaturoznawcza. Pierwszej przewodniczyli Helena Głogowska i Wiktoryja Bareckaja z Homla. Jej uczestnicy i wolni słuchacze zebrali się w sali konferencyjnej urzędu gminy w Wisznicach. Wygłoszono jedenaście referatów, poświęconych tematyce zarówno dawnej (Witold Kołbuk z KUL-u, *Duchowieństwo unickie w środowisku społecznym na ziemiach nadbużańskich w XVIII i XIX wieku*; Irena Matus z Uniwersytetu w Białymstoku, *Deklarowanie gotowości przejścia na prawosławie duchownych unickich w obwodzie białoruskim w latach 1836-1839*), jak i współczesnej (Ireneusz Makuchowski, *Wybory na Białorusi w latach 1994-2010 na łamach „Gazety Wyborczej" i „Rzeczpospolitej"*). Szczególne zainteresowanie badaczy wywołała historia ziem polskich i białoruskich w okresie pierwszej i dru-

giej wojny światowej (referaty wygłosili między innymi Piotr Bednarz z UMCS, *Prasa szwajcarska wobec sytuacji na Białorusi w 1915 r.*; Dariusz Tarasiuk z UMCS, *Los uchodźców na Białorusi w 1915 r. w świetle „Diariusza" Michała Stanisława Kossakowskiego*; Mariusz Korzeniowski z UMCS, *Wpływ uchodźców na rozwój polskiej oświaty w guberniach białoruskich w latach I wojny światowej*; Roman Wysocki z UMCS, *Kwestia białoruska w polityce Rządu RP na uchodźstwie w latach 1939-1944*). Referaty były poświęcone Józefowi Piłsudskiemu i jego stanowisku wobec białoruskiego ruchu narodowego (Mirosław Szumiło z UMCS), różnicom kulturowo-religijnym jako komponentowi wiedzy i poglądów Polaków na temat wielokulturowości (Ilona Nowakowska-Buryła i Marzena Okrasa z UMCS), paralelom polsko-słowacko-białoruskim w pieśniach obrzędowych (Galina Kutyriowa-Czubała z Bielska-Białej).

Tematyka siedmiu referatów wygłoszonych w ramach sekcji językoznawczej, której przewodniczyli Nina Barszczewska oraz Ihar Kapyłou, oscylowała wokół różnych aspektów pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego (M. Olejnik z UMCS, *Pogranicze polsko-wschodniosłowiańskie w świetle nazw terenowych*; M. Kojder z UMCS, *Nazwiska patronimiczne z formantem „-uk" w inskrypcjach nagrobnych na wybranych cmentarzach południowego Podlasia*; M. Koper, *Mikrotoponimia na pograniczu polsko-ukraińsko-białoruskim*), a także wybranych zagadnień dotyczących polsko-białoruskich i białorusko-polskich wpływów językowych (Wiktryja Ułasiewicz z Narodowej Akademii Nauk Białorusi, *Новыя і актуалізаваныя запазычанні з польскай мовы ў беларускай мове пачатку XXI ст. і іх адлюстраванне ў лексікаграфічных выданнях*; Anastasija Marozawa z NAN Białorusi, *Запазычанні з польскай мовы як лексічны кампанент варыянтнай пары*; Jadwiga Kozłowska-Doda z UMCS, *Semantyczna kategoria ilości w świetle gramatyk, poradników, podręczników współczesnego języka białoruskiego*).

W sekcji literaturoznawczej, której przewodniczyli Iryna Bahdanowicz z Mińska oraz Ihor Nabytowycz z UMCS, wygłoszono dziesięć referatów, z których każdy został poświęcony twórczości wybranego pisarza w kontekście jego związków z najbliższym sąsiadem, Polską lub Białorusią. W centrum uwagi literaturoznawców z Białorusi znalazła się twórczość Juliana Ursyna Niemcewicza (Aliena Mankiewicz z NAN Białorusi), Melchiora Wańkowicza (Mikałaj Chmialnicki z Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku) oraz proza białoruska z lat 20. ubiegłego wieku (Iwan Nawumienka z BUP w Mińsku). Z kolei badacze polscy zaprezentowali wyniki swoich analiz twórczości Maksima Hareckiego (Katarzyna Drozd z UW), Janki Bryla (Anna Alsztyniuk z Uniwersytetu w Białymstoku), Swiatłany Alieksijewicz (Sylwia Kryńska-Kawka z UMCS), Masieja Siadnioua (Halina Twaranowicz z UwB), Salomei Pilsztynowej-Rusieckiej (Ihor Nabyowycz z UMCS) oraz Kastusia Tarasaua (Siarhiej Kawalou z UMCS).

Międzynarodowa konferencja naukowa *Polsko-białoruskie związki kulturowe, literackie i językowe* od lat zasłużenie cieszy się dużą popularnością w polskim i białoruskim slawistycznym środowisku naukowym. Tu spotykają się zarówno filolodzy, jak i historycy, socjolodzy, muzykolodzy, etnografowie, religioznawcy. Wyniki swoich badań prezentują zarówno uznani, zasłużeni dla dialogu polsko-białoruskiego naukowcy, jak i badacze rozpoczynający karierę naukową. Zadaniem konferencji jest nie tylko rekonesans badawczy, ale także konsolidacja polskiego i białoruskiego slawistycznego środowiska naukowego oraz nakreślenie kierunków dalszej współpracy. Tradycją organizowanej naprzemiennie w Polsce i Białorusi konferencji z cyklu *Polsko-białoruskie związki...* jest życzliwa, sprzyjająca zwłaszcza młodym naukowcom, atmosfera oraz podejmowanie przez referentów dotąd niezbadanych lub mało opracowanych zagadnień badawczych. Jak co roku, wszystkie referaty wywołały ożywioną dyskusję. Organizatorzy planują publikację wygłoszonych na konferencji referatów w roczniku naukowym *Studia Białorutenistyczne*, wydawanym od 2007 r. przez Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Agnieszka Goral,
Dariusz Tarasiuk

Wzruszające spotkanie ze śpiewem operowym

W niedzielę, 23 sierpnia br. Michał Skiepko, jeden z najlepszych polskich tenorów, i orkiestra kameralna z Grodna (Białoruś) przyjechali na spotkanie z mieszkańcami gminy Narewka. Koncert odbył się przy pięknej słonecznej pogodzie w amfiteatrze nad rzeką Narewką w godzinach popołudniowych.

Artysta operowy pochodzi z malowniczej wsi Pasieki koło Siemianówki, a dzięki swoim uzdolnieniom operowym wystąpił w wielu znakomitych operach i zwiedził niemal pół świata.

Michał Skiepko dał się poznać z pięknego głosu już w szkole podstawowej w Siemianówce. Potem były zespół białoruski w Białymstoku i Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego. Od 1971 roku śpiewał w najlepszych teatrach operowych w kraju – w warszawskiej Operze Kameralnej, w Teatrze Wielkim w Warszawie i w Teatrze Wielkim w Łodzi. W 1987 roku występował w Niemczech. W jego repertuarze są m. in. „Straszny dwór" i „Hrabina" Stanisława Moniuszki, „Traviata" i „Rigoletto" Giuseppe Verdiego, „Poławiacze pereł" George'a Bizeta, „Król Roger" Karola Szymanowskiego i wiele innych wspaniałych oper.

Michał Skiepko chętnie występuje na białowieskiej scenie i jest gwiazdą

„Białowieskich spotkań z arią”. Śpiewał także na letnich masowych imprezach w większych wsiach w „swojej” gminie – w Siemianówce, Lewkowie Starym i w Narewce.

Niedzielny koncert prowadziła z wprawą Katarzyna Bielawska, instruktorka Gminnego Ośrodka Kultury w Narewce. Serdecznie powitała przybyłych na imprezę mieszkańców gminy Narewka oraz Hajnówki. Gorąco powitała artystów operowych, Michała Skiepko, Marinę i Włodzimierza Gorowojów, oraz grodzieńską orkiestrę kameralną.

Podczas koncertu wybitni śpiewacy operowi występowali solo, w duecie i w tercecie. Po mistrzowsku wykonali piękne utwory operowe twórców dramatów muzycznych światowej sławy. Wiele utworów, w tym tańce węgierskie i intermedia zagrała znakomita grodzieńska orkiestra. Koncert został przyjęty owacyjnie. Były dodatkowe wykonania utworów na życzenie słuchaczy, na „bis”. Michał Skiepko serdecznie podziękował publiczności za przybycie, a wójtowi gminy Mikołajowi Pawilczowi za zaproszenie do Narewki.

Jan Ciełuszecki


Fot. Jan Ciełuszecki

Koncert operowy w amfiteatrze w Narewce. Z prawej Michał Skiepko

Плёткі старой цёткі

Хто там дзе плявузгаў, што чытэльніцтва памірае. Нічагусенькі не памірае, а наадварот – узрастае і калосіцца. Вырашыла я нядаўна распячатаць сваю гадавую беларускую візу атрыманую па сакрэтных дыпламатычных каналах, не буду казаць якім чынам, бо ўжо больш не дадуць, а магчыма і гэтую з пашпарту вырвуць. Дык вось сабралася я на кніжнае мерапрыемства ў сам Мінск, прыхапіла з сабой кілаграмаў пяць вэнджаных кумпякоў, з пустымі рукамі ж не ехаць. На граніцы мяне не выкрылі, бо я ўсё пад спадніцай везла, а старую бабу нікому распранаць не захочацца. Ну бо паверыць, што ў некага такія кумпякі ад прыроды думаю немагчыма, пра тое што вагон пах як вэндзільны камбінат наогул маўчу.

Дабралася я на месца. Там ужо сабраліся розныя літаратурныя піжоны, барадатыя, памятыя, апухлыя, не літаратурнае мерапрыемства, а Басовішча нейкае. Ну я туды-сюды ў пошуках скандалу шусь-шусь, ажно доўга шукаць не прыйшлося. Нейкая ўскудлачаная фіфа тэатральна разрывае на вачах у кавалера кніжку, дае яму поўху і сыходзячы тыцае парваную на дзве часткі кнігу мне: „Наце, бабуся, бо я гэтага чытаць не буду”. Іш ты, сучка бясхозная, хацела была сказаць я, але не змагла прамовіць агаломшаная гэтакай абразай.

Я разгарнула кніжыцу, а дакладней кажучы адну адарваную частку, а там ручкай ледзь не на кожнай старонцы выведзеная пазнака тыпу: „дурань”, „боўдзіла”, „абы-што”, „х...я”, „што???”, „каб ты ўкіс”, „даўбак” і таму падобнае. Вось вам і жывы доказ таго, што літаратура наша не толькі жыве, але яшчэ і ўзбуджае. А калі ёсць жарсць, то значыць і дзеці калі-небудзь з гэтага будуць. Праўда, няма пэўнасці, што менавіта ў гэтых дваіх.

– Гэта мая кніжка, у сэнсе я яе напісаў, – сказаў маладзён расціраючы на шчацэ сваю поўху.

– Хоць бы імёны памяняў, месца акцыі перанёс бы ў іншае месца, больш метафараў і алегорый, менш гіпербалаў і парабалаў, – у форме майстар-класу ўпікнула я.

– О, я бачу, вы добра разбіраецеся ў літаратуры, таму пакіньце гэтую кніжку сабе, – сказаў хлопец і мармычучы нешта сабе пад нос сышоў.

Пасьля мерапрыемства, на банкеце, я намагалася выведаць пра той скандал нешта болей, але ў прысутных раты былі пазабіваныя маім кантрабандным кумпяком, і нічога ўцямнага я ў выніку так і не пачула.

Гэля з Грэдэляў

P.S. Кніжку прадала па частках у культурніцкія ўстановы Беласточчыны. Яшчэ маю 4 блокі цыгарэт і 2 пляшкі гарэлкі. Калі каму трэба, самавываз з Грэдэляў.



Towarzystwo Przyjaciół Białowieży powstało pół wieku temu, z inicjatywy doc. dra Janusza Bogdana Falińskiego – kierownika Białowieskiej Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego oraz pracowników miejscowych placówek naukowych, parku narodowego i szkoły podstawowej. Stowarzyszenie to zapisało piękną kartę w dziejach miejscowości. W ciągu blisko dwóch dziesiątek lat istnienia zorganizowało wiele pożytecznych i atrakcyjnych imprez, które...

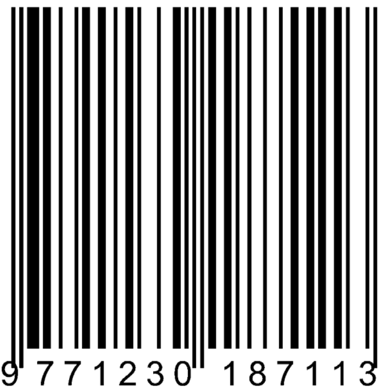


Дарога ў жыццё і ў літаратуру пачалася ў Вячаслава Чамярыцкага з вёскі Рабкі Дзятлаўскага раёна, дзе ён нарадзіўся летам 1936 года. Маці была звычайнай хатняй гаспадыняй, а калі сям'я з Рабкоў пераехала ў Наваградак, пэўны час працавала на маслазаводзе. Бацька быў будаўніком, майстрам на ўсе рукі. Ён у 1937 годзе купіў каля Наваградка зруб, перавёз яго ў горад, а потым пабудаваў дом. Там сям'я Чамярыцкіх перажыла ўсе... (далей у наступным нумары)

Czasopis

Nr indeksu 355038, ISSN 1230-1876.
Wydawca: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich.
Adres redakcji:
Białystok, ul. Lipowa 4/221.
Adres do korespondencji:
„Czasopis”, 15-001 Białystok, skr. p. 262. **E-mail**: redakcja@czasopis.pl
http://czasopis.pl
Tel. (85) 653 79 66

Redaktor naczelny: Jerzy Chmielewski, tel. 502 661 316. **Zespół redakcyjny**: Wiesław Choruży, Helena Kozłowska-Głogowska, Sławomir Iwaniuk, Magdalena Pietruk, Tomasz Sulima (sekretarz redakcji), Jerzy Sulżyk.
Stali współpracownicy: Piotr Bajko, Siarhiej Czyhryn, Tamara Bołdak-Janowska, Agnieszka Goral, Mirosława



Łuksza, Janusz Korbel, Mateusz Styrczula, Dorota Wysocka, Ewa Zwierzyńska.
Druk: Zakład Poligraficzny ARES, Białystok.

Prenumerata: Odpowiednio do liczby zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 4 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich: Bank PEKAO S.A. Białystok 30 1240 5211 1111 0000 4928 9343.
Беларускі грамадска-культурны часопіс, прысвечаны пытанням сучаснасці, гісторыі, літаратуры і мастацтва, месца чалавека ў свеце. Форум думкі беларусаў і ўсіх тых, каму блізкая беларуская тэматыка. Пазіцыі аўтараў тэкстаў не заўсёды адпавядаюць пазіцыям рэдакцыі. Не публікуюцца матэрыялы, якія прапагандуюць камуна-фашызм, расізм, нацыянальную варожасць.

Artykuły i listy publikowane są – o ile autor nie życzy sobie inaczej – w języku oryginału: po polsku lub białorusku. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Administracji i Cyfryzacji.
Numer złożono 29 sierpnia 2015.